

„ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY

GRUDZIEŃ
1968

Nr 53/1200

Décembre 1968

Cena 3/6
\$ 0.50; 2.50 F.



SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



FP 2156

NA ŚWIĘTA

**ORYGINALNE
POLSKIE**

MIODY

STAROPOLSKI $\frac{3}{4}$ litra 20/- WAWEL $\frac{3}{4}$ litra 20/-, $1\frac{1}{2}$ litra 40/-

NADWIŚLAŃSKI w kamionkach $\frac{3}{4}$ litra 26/3

BABUNIA w oryginalnych ozdobnych butelkach z pięknym napisem na szkle.
But. $\frac{3}{4}$ litra 31/-

WINA OWOCOWE

w nowym dekoracyjnym opakowaniu. But. $\frac{3}{4}$ litra 13/6

ZĄDAJ WSZĘDZIE!

Wyt. imp.

EDOUARD ROBINSON LTD., LONDON, W. 1.

W NUMERZE:

	Str.
J. Łobodowski: Twarzą ku przyszłości	1
K. Brzozowska: Głos Czecha po klęsce	3
K. Ostrowski: Żegota	7
K. Majewski: Oczekiwanie	9
T. Podgórski: Rozmowy z bezpartyjnymi	10
Zebrań Rady Głównej SPK	13
Wiślan: Kraj kontrastów	14
F. Goldschlag: Patos śmierci	16
S. Benedykt: Cukier krzepi	18
W. Günther: Romantyzm w życiu i poezji	20
J. Drobnik: Książka i czytelnik	22
F. Chrzanowski: Tematy paryskie	24
Kage: Kronika wojskowa	25
M. Tomkiewicz: Osborne taki i siaki	26
Panta Rei: Z różnych dziedzin	28
Z życia polskiego	30
K. E.: Przeważnie dla Pań	31
W. Netter: Nowy pieniądz międzynarodowy	33
J. Ostrowski: „Rodzina“ na „Derbach“	35
J. Orłowska: Zmarnowana okazja	36
H. Jankowska: Wypiański w kręgu codzienności	37
W. Stefański: Sposób na Mao	39

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, Bd. St. Germain — PARIS 6-e — Tel. 326-04-42

CODZIENNIE PRZEZ CAŁY GRUDZIEŃ W GODZ. 10—20 BEZ PRZERWY

DOROCZNA SPRZEDAŻ GWIAZDKOWA

Książki oraz albumy polskie i francuskie na upominki ● Specjalne wydawnictwa dla dzieci i młodzieży ● Artystyczne szopki i kartki świąteczne ● Polskie płyty: koledy, muzyka rozrywkowa i poważna ● PREMIE KSIĄŻKOWE od zakupów min. 15 Fr.

Przyjmujemy wszelkie zlecenia telefoniczne i korespondencyjne.

Oficjalną inaugurację Sprzedaży Gwiazdkowej — w sobotę, 7 grudnia — zaszczyca swym udziałem i podpisaniem swoich nowych książek w godz. 17—20:

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI — b. szef Wydz. Inform.-Wywiadowczego AK:
„Kto ratuje jedno życie — Polacy i Żydzi 1930—1945“

TADEUSZ NOWAKOWSKI — znakowity pisarz i publicysta:

„Niestworzone rzeczy“ — Opowiadania

„Aleja dobrych znajomych“ — Szkice i reportaże

JULIAN MAJCHERCZYK — znany działacz emigracyjny:

„Emigranci“ — pierwsza powieść z życia górników polskich we Francji

ANNA WINCZAKIEWICZ:

„Przeżyłam“ — nieznanne epizody wojennej Warszawy, ghetta i obozu.

Dopelnieniem tej uroczystości będzie:

WIECZÓR AUTORSKI

plk. K. Iranek-Osmeckiego i red. T. Nowakowskiego

w Bibliotece Polskiej (6, quai d'Orléans — Paris 4-e) w niedzielę, 8 grudnia o godz. 20-ej min. 30 — (udział w kosztach 10 Fr., studenci — 5 Fr.)

CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM i PRZYJACIOŁOM

„ORŁA BIAŁEGO“

SERDECZNE ŻYCZENIA W NADCHODZĄCE

ŚWIĘTA NARODZENIA PAŃSKIEGO

przesyła

R E D A K C J A



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 53/1200

GRUDZIEŃ, 1968

Rok XXVI

JÓZEF ŁOBODOWSKI

TWARZĄ KU PRZYSZŁOŚCI

cje, wzniecając historyczną kampanię antysemicką, doprowadzając kontrolę cenzury do absurdu, szykanując rzemiosło, utrudniając życie społeczeństwu na każdym kroku. Uniknięcie tego wszystkiego, to jeszcze nie „rewizjonizm“ na taką skalę, by mógł zaalarmować Moskwę. Wykreślenie się od udziału w najeździe na Czechosłowację również było możliwe, bez ponoszenia prawdziwego ryzyka.

Postępowanie Gomułka wynika z jego własnej gorliwości, a ta znowu tłumaczy się lękiem przed utratą władzy. Towarzysz „Wiesio“ wie aż nadto dobrze, że u góry partyjnej nie brakuje ludzi, którzy z satysfakcją podstawiliby mu nogę i posłali na zieloną trawkę. Więc stary, doświadczony lokaj ubezpiecza się i wylazi ze skóry, by zaskarbić sobie najwyższe łaski u kremłowskich pań. Stąd ta super-gorliwość. A przy czechosłowackiej okazji uzyskał wspomniany powyżej argument, który, choć fałszywy, działa na część opinii swoistym szantażem: — Siedzieć cicho, bo stanie się to samo, co w Pradze!

Niektórzy ewolucjoniści emigracyjni chcą, żeby nawet w tych warunkach Polacy oddziaływali na Rosję Sowiecką w sensie liberalizacji reżymu i ustroju. Najlepiej oddziałuje się własnym przykładem i tak właśnie było w latach 1956-57, gdy prasa polska cieszyła się w Sowietach ogromnym powodzeniem wszędzie, gdzie tylko w ten czy inny sposób docierała. Żadne inne możliwości nie istnieją, zwłaszcza obecnie,

gdy wydarzenia czeskie odbiły się niekorzystnie również na sytuacji wewnętrznej w samym Związku Sowieckim.

Reakcja neo-stalinowska jest faktem już od paru lat, stanowiąc odpowiedź kremłowskiego reżymu na wolnościowe tendencje, nurtujące najlepszą część inteligencji sowieckiej. Prawo połączonych naczyń działa tu z całą konsekwencją: jeżeli „rewizjonizm“ jest grzechem śmiertelnym, piętnowanym jako „reakcja“ i „kontrewolucja“ w Warszawie, Pradze i Budapeszcie, to tym bardziej musi być zbrodnią w Moskwie, Leningradzie, Kijowie.

Stalin zlikwidowałby istniejący ferment w sposób radykalny, buntujący się intelektualiści ulegliby po prostu fizycznej eksterminacji. Pilniak, Babel, Klujes, Mandesztam, Meyerhold, Kolcow, Wasiljew — że wymienię najbardziej znanych — napewno nie szli w swych opozycyjnych nastrojach tak daleko, jak Siniawskij i Danijel, czy w nieco innej formie — Sołżenicyn, a jednak musieli zginąć. Terror stosowany przez neo-stalinistów jest o wiele łagodniejszy, ale bo też nikt z obecnych władców Rosji nie może sobie pozwolić na taką samowolę, jak krwawy Dżugaszwili. Breżniew, Kosygin, Podgórny wiedzą z własnego doświadczenia, że terror powszechny, rozpętany bez umiaru, prędzej czy później zaczyna wymykać się spod kontroli. Kto posyła na śmierć Dantona, ryzykuje los Robespiera.

Więc nie żadny humanitaryzm, lecz strach przed konsekwencjami

(Ciąg dalszy na str. 2)

ZWOLENNICY tezy o możliwości ewolucyjnego rozwoju sytuacji w krajach, znajdujących się pod kontrolą sowiecką, zostali przykro zaskoczeni przez inwazję Czechosłowacji. Pracowicie wydumana i skonstruowana budowa runęła w jednej chwili. Niektórzy z panów „ewolucjonistów“, zamiast przyznać się do zasadniczego błędu w ocenie sytuacji, brną dalej, twierdząc, że Moskwa postępuje nielogicznie, że popełniła krok niekonsekwentny, bo sprzeczny z głoszoną polityką.

Można tylko pokiwać głową nad taką naiwnością. Dla rządów sowieckich — obojętne, kto stał i stoi na ich czele: Lenin i Trockij, Stalin, Chruszczow, czy Breżniew i Kosygin — konsekwencja i logika w ujęciu zachodnim, stanowią puste słowa. Lenin ogłosił uroczystie, że każdy naród ma prawo do samostanowienia, a później pogwałcił to prawo wszędzie, gdzie Armia Czerwona czuła się dostatecznie silna. Stalin przez sześć lat prowadził gwałtowną propagandę przeciw Niemcom hitlerowskim, a potem, gdy tylko zdarzyła się pierwsza okazja, zawarł sojusz z Hitlerem. Czas już najwyższy nauczyć się, że te same słowa mają dla bolszewików tylko takie znaczenie, jakie im w danej chwili pragnie się przypisać.

Czy jednak okupacja Czechosłowacji oznacza, że w krajach Europy Środkowo-Wschodniej niemożliwa jest żadna poprawa, bo każda próba w tym kierunku pociągnie za sobą niechybną interwencję sowiecką? Ci, co zawsze twierdzili, że Gomułka nie może inaczej postępować, bo ściągnąłby na Polskę nieszczeście, mają obecnie argument na poparcie swojej tezy. Jest to argument fałszywy. W artykule „Dramat Czechosłowacji“ („Orzeł Biały“ — nr. 51/1198) pisałem, że Czesi mimo całej ostrożności, pospieszyli się, chcieli iść po drodze reformistycznej zbyt szybko, a przede wszystkim zbyt **jawnie**, niemal ostentacyjnie. Gdyby postępowali z mniejszą ostentacją, nie odpowiadali na zarzuty sowieckie w sposób tak kategoriyczny, nie ogłaszali w prasie, co zamierzają robić na przyszłość, wydarzenia mogłyby rozwinąć się po zupełnie innej linii.

Nieprawdą jest jakoby Gomułka bronił Polski przed interwencją sowiecką, rozpędzając w skrajnie brutalny sposób studenckie manifesta-

dyktuje im łagodniejsze formy terroru. Ale siedem czy pięć lat pobytu w obozie z obostrzonym regulaminem to także nie fraszka. Wcale nie powiedziane, że Siniawskij i Danijel wyjdą żywi z mordwińskich lasów. A jednak ich proces nie odstraszył innych, przeciwnie, pobudził do protestu. Taki Gałanskow z całą premedytacją sprowokował swoje aresztowanie i wyrok skazujący. Stary generał Grigorienko również zdawał sobie sprawę, na co idzie, gdy doszlusowywał do buntującej się młodzieży.

Społeczeństwo sowieckie było w czasach stalinowskich zahypnotyzowane powszechnym, obezwładniającym strachem. Paraliż woli był absolutny. Pradziwe zdumienie ogarnia, gdy się studiuje dzieje likwidacji generalicji i wyższych oficerów Czerwonej Armii. Było kilka samobójstw, poza tym żadnej próby oporu, porwania za sobą podwładnych oddziałów, nic, pokorne poddanie się straszemu losowi.

Nawet obawa o rodziny nie tłumaczy tego postępowania, wiadano przecież powszechnie, że GPU zabiera żony wkrótce po mężach, zaś dzieci tak czy owak zostaną skazane na nędzę i poniewierkę. A więc hyпноza paraliżującego strachu.

Otóż wszystko wskazuje, że ten powszechny strach należy do przeszłości, co też podkreśla w swoich wystąpieniach wielu intelektualistów, poddawanych represjom. Nastąpiło przezwyciężenie strachu w imię godności osobistej i obywatelskiej, wyrwanie się spod koszmaru hynnozy. Znikły procesy pokazowe w stylu stalinowskich, bo władze sądowe nie chcą ryzykować nieprzyjemnych niespodzianek. Represji nie udaje się utrzymywać w tajemnicy. Mimo ostrej cenzury protesty i buntownicze oświadczenia natychmiast przedostają się do wiadomości opinii publicznej, powielane, przepisywane i przekazywane z rąk do rąk. Ta nielegalna poczta funkcjonuje bez większych przeszkód i żadne kary nie pomagają.

Jest jeszcze zawczasie, by dokładnie zorientować się, jakim echem odbiły się wydarzenia czechosłowackie w zbuntowanym środowisku inteligentkim. To pewne, że reakcje są negatywne, między innymi także i dlatego, że w kołach tych wiązano okrślone nadzieje z reformistycznymi dążeniami Pragi i Bratysławy. Tu mamy do czynienia z jeszcze jednym *novum* w ciężkich warunkach

sowieckich; oto rodzi się solidarność z uciemiężonymi narodami.

Protest, a nawet bunt, to jeszcze o wiele za mało, by mówić o szansach ich realnych wyników, czy to na drodze ewolucyjnej czy rewolucyjnej. Ważne jest jednak, że proces rozpoczął się i nie został z miejsca zniszczony. Jeżeli potrwa jeszcze kilka lat, może nabrać takiej siły, że stanie się poważnym czynnikiem w życiu sowieckim. Ryba psuje się od głowy, rewolucyjne wstrząsy miewają zazwyczaj swój początek w górnych warstwach społeczeństwa.

Inteligencja sowiecka jest bez porównania silniej związana z masami, niż to było za czasów carskich. Na czele spisku dekabrystów stali przede wszystkim młodzi oficerowie, częściowo arystokratycznego pochodzenia. Prowadzeni przez nich żołnierze nie bardzo wiedzieli o co chodzi. Warstwa robotnicza była dopiero w załazku, pańszczyźniany chłop spał głębokim snem.

Niewiele zmieniło się w tym układzie i za Aleksandra II; Czernyszewskiemu, gdy szedł na katorgę, współczuły sentymentalne damy z najlepszego towarzystwa, natomiast miejski tłum, zgromadzony koło szafotu, okazywał głośną uciechę, gdy kat łamał szpadę nad głową skazańca i policzkował go na znak, że odjęta mu została godność szlachecka.

Dziś sytuacja jest zupełnie inna, przeciętny inteligent sowiecki wychodzi z masy i nie traci z nią kontaktu, to raczej wyższa biurokracja partyjna oderwana od dołów społeczeństwa i trudniej znajduje z nimi wspólny język. Między środowiskiem inteligentkim i robotniczym nie ma dziś zasadniczych różnic i to ustawia możliwość skutecznego sprzeciwu w zupełnie innej perspektywie: baza społeczna każdego intelektualisty jest bez porównania szersza, niż była kiedykolwiek.

Czy wszystko powiedziane powyżej świadczy na krzyś tez o możliwości ruchu rewolucyjnego w Sowietach? Na pewno nie na dziś i nie na jutro. Wolno jednak stwierdzić w sposób kategoryczny, że mamy do czynienia z dwoma niewątpliwymi zjawiskami: z coraz szybciej postępującym rozkładem ideologii komunistycznej i załamaniem się autorytetu partii.

Mimowolnym, to znaczy nieświadomym ojcem chrzestnym tych fenomenów stał się Nikita Chruszczow

w chwili, gdy zakwestionował wielkość Stalina, a następnie wyeksmiutował jego mumię z mauzoleum na Czerwonym Placu. Relikwii nie poniewiera się bezkarnie, bo to pierwszy krok do postawienia na cenzurowanym samej religii i powagi jej najwyższych kapłanów. Tak się też stało.

Obecna ekipa rządząca stara się w dość ostrożny, ale zarazem niezręczny sposób odrobić kardynalny błąd popełniony przez lekkomyślnego Nikitę. Zdaje się, że jest już na to za późno. Gdy wymrą, albo utracą swoje znaczenie ostatni współnicy zbrodni Stalina, a więc ci, którym osobiście zależy na wskrzeszeniu jego kultu, sprawa zostanie przesądzona definitywnie.

Wniosek końcowy? Nieuchronny zmierzch komunizmu, chociaż nikt rozsądny nie podejmie się wyznaczyć dokładnej godziny na dziejowym zegarze. Ale nieraz zdarzało się, że konający system podrzuczał następcom kukulcze jaja złowieszczonego spadku. To owa „ironia historii“, o której niegdyś tak wymownie pisał Fryderyk Engels, ani podejrzewając, że przewiduje przyszłe losy reprezentowanej przez siebie ideologii. Nigdy bowiem z żadną koncepcją organizacji społecznej panna Klio, czyli Muza dziejów nie obeszła się tak ironicznie, tak okrutnie jak z komunizmem. Ironia polega na tym, że to, co miało doprowadzić do absolutnej, więc utopijnej wolności i sprawiedliwości, zamieniło się we wcale nie utopijną, bezgraniczną niewolę i niesprawiedliwość.

Nie będąc prorokami, nie wiemy, co powstanie na gruzach ustroju komunistycznego i sowieckiego imperializmu. Nigdy nie dość wskazywać na możliwość jego zastąpienia przez inny imperializm, skrajnie nacjonalistyczny. To tak jakby na rozsychającą się beczkę miano nałożyć inne obręcze na miejsce starych i zardzewiałych. Tak właśnie stało się po upadku caratu, gdy jedną tyraniją zastąpiła druga, bez porównania gorsza. Nowe zbrodnie przyszy karac stare zbrodnie. Bywają lekarstwa groźniejsze od choroby.

Okres przejściowy, potrzebny na zmianę obręczy, znowu stworzy koniunkturę wolnościową dla ujarzmio-

(Dokończenie obok)

GŁOS CZECHA PO KLĘSCIE

„Czy nie szafowaliśmy zbyt hojnie krwią naszego narodu?“. Takie pytanie stawiamy sobie zawsze w gorzkich rozważaniach po każdej klęsce. Czesi, osaczeni i zgwałceni po próbie odnowy swego życia narodowego, stawiają sobie odwrotne pytanie: „Czy nie za skąpo szafowaliśmy krwią narodu?“.

Zagadnienie to podnosi Ladislav Mniaczko (pisze się Mnačko) w numerach 41, 42 i 43 z października br. tygodnika „Der Spiegel“. Rozważania swoje zatytułował: „Sami dopuściliśmy się na sobie zdrady“.

Był on w Pradze owej nocy 20 sierpnia, kiedy nowe lotnisko Ruzyně zajęte zostało przemocą przez sowieckich spadochroniarzy, a czołgi i wozy pancerne zapełniły ulice miasta.

W owej chwili gwałtownego przebudzenia ze złudzeń myślał o książce przyjaciela swego Jarisza pt. „Nadchodzą“. Jarisz opisał w niej całą

ných narodów, podobnie jak w latach 1917-20. Ówczesna koniunktura została wykorzystana tylko częściowo i źle. Skutki nie dały na siebie czekać. Oby kolejna „ironia historii“ nie obróciła się ponownie przeciw zainteresowanym narodom!

Na złe demony istnieją skuteczne egzorcyzmy. W tym wypadku najskuteczniejszym egzorcyzmem będzie absolutna solidarność tych wszystkich, którzy nie chcą nadal grać roli klepek, ściągniętych w całość stalowymi obręczami imperiaлизmu. Nie chcą imperializmu, ani Rosji komunistycznej, ani nacjonalistycznej. Chcą należeć do innej wspólnoty cywilizacyjnej, do innego kręgu kulturalnego, do innych pojęć państwowych i społecznych.

Na oczach całego świata stalowa obręcz nie pozwoliła odskoczyć w wybranym kierunku Czechom i Słowakom, jak przed dwunastu laty udaremniła podobne próby Węgrów i Polaków. Uczmy się pilnie historii i umówmy się co do wspólnej drogi, aby przyszłe wydarzenia znowu nas nie zaskoczyły, by ponownie z nas nie zakpił zimny, ironiczny uśmiech historii.

Józef Łobodowski

kęsknotę, niecierpliwość, wszystkie nadzieje z którymi oczekiwano Rosjan w r. 1945. Nastrój narodów Czechosłowacji w maju 1945 oddaje Mniaczko w słowach: „Zdeptany naród, pozbawiony swych elementarnych praw, zdradzony przez zachodnich sprzymierzeńców, opanowany przez sentymentalne uczucia i spontaniczne sympatie, czekał z wielkim utęsknieniem na przyjście czerwonych bohaterów, orłów stalinowskich, które miały przynieść nie tylko wyzwolenie, ale także i socjalizm, do którego naród ten już wcześniej się skłaniał.“

Partia komunistyczna — mówi dalej — była mimo okrutnych prześladowań jedyną zorganizowaną siłą stawiającą opór. Ona to przygotowała, zorganizowała i przeprowadziła powstanie słowackie w 1944 roku. Ponośli również ofiary: 28.000 straconych, storturowanych na śmierć. Większość z nich — to aktywni członkowie partii, dwie trzecie stanu sprzed wojny. Prawie wszystkie sabotaże w czasie okupacji przeprowadzone były przez komunistów. Zdobyli oni sobie olbrzymi szacunek całego narodu. Uczucia te przelano na socjalizm. Dzielili je nawet kapitaliści, bo cóż im zresztą innego pozostało? Wiadomo było, że kraj wyzwolą Rosjanie.

ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ

„W maju 1945 przyjął naród czeski zakurzonych, nieumytych żołnierzy Czerwonej Armii z otwartymi rękami, z wielką miłością i zapalem. Tu nie potrzebowali gwałcić kobiet, tutaj rzuciły im się same na szyję“.

„Co jest najboleśniejsze dla narodów Czechosłowacji?“ — stwierdza autor — „to fakt, że Związek Sowiecki przy pomocy swych potencjalnych wrogów zabił jedyną przyjaciółką jaką miał wśród narodów. Bo przecież na Węgrzech, w Polsce, w Niemczech Wschodnich Ulbrichta jest Rosja Sowiecka znieawidzona; jeżeli nadejdzie sposobność, narody te powstaną przeciw niej, a stanie się to w godzinie najcięższej dla Związku Sowieckiego. Ale ten kraj poszedłby z Rosją w dobrej i złej doli, nie popełniłby zdrady jak owi wierni“.

BENESZ I GOTTWARD

Gottwald mógł być w maju 1945 r. przeprowadzić plebiscyt, pytając po prostu: „Socjalizm — tak czy nie?“ I za socjalizmem wypowiedziałyby się większość narodu. Nie zrobił tego. „Może nie dowierzał dobrej woli narodu?“ — rozważa autor. Może rewolucja tak łatwa i spontaniczna wydawała mu się zbyt małą i bez wartości?... Może był to błąd Stalina, który liczył się jeszcze z Beneszem, nie chciał niepokoić Mikołajczyka, Ferencza Nagya, króla Michała rumuńskiego? Może liczył się jeszcze ze sprzymierzeńcami, którzy zachowywali się tak, jakby istotnie chcieli dotrzymać swych uroczystych zobowiązań pomocy w rozwoju tych krajów i wprowadzenia kompromisowych rządów?“ Faktem jest — twierdzi autor — że naród dojrzał wówczas do wyboru, są miliony świadków mogących to poświadczyć.

W niespełna trzy lata później sprawa ta przedstawiała się inaczej. Socjalistyczna rewolucja, inspirowana z zewnątrz i wywołana przez kryzys rządowy, była dość śmiałym przedsięwzięciem. „Legalność rządu Gottwalda wisiała na włosku i trzeba ją było podeprzeć demonstracją siły“.

Cały świat nie-komunistyczny — twierdzi Mniaczko — uważa rewolucję lutową za pucz komunistyczny. „Tak nie jest. Luty 1948 przyniósł Czechosłowacji zasadnicze zmiany i brzemiennie w skutki zmiany w życiu politycznym, ale stało się to z zachowaniem legalności.“ Komuniści wykorzystali sytuację, której nie wywołali i przed którą ostrzegali — twierdzi autor. Nie ich winą jest, że na czele kraju stał prezydent, który zawiódł po raz drugi: niezdecydowany „mistrz kompromisu“ nie zrobił użytku z przysługującego mu konstytucyjnie prawa: „Mógł po dymisji partii mieszczkańskich żądać od Gottwalda ustąpienia całego rządu. Nie zrobił tego. Komunistycznemu przewrotowi dał pozory legalności. Nie tylko uznał niekompletny rząd Gottwalda, ale podpisał przedstawioną mu przez

(Ciąg dalszy na str. 4)

niego listę zreorganizowanego rządu „Frontu Narodowego“. Komuniści nie potrzebowali się wysilać. Kilka masowych demonstracji wielu setek tysięcy mieszkańców Pragi przy 28-stopniowym mrozie stało się wystarczającym świadectwem woli narodu. Wystarczyło ogłosić, że kto opuści rząd Frontu Narodowego — „ten odepchnie się sam od wielkiej koalicji i straci prawo decydowania o losie narodu.“

„...Prawdziwą przyczyną kryzysu lutowego była obawa mieszczańskich partii przed nadchodzącymi wyborami do Zgromadzenia Narodowego“. W wyborach do tymczasowego Zgromadzenia Narodowego w r. 1946 wyszli komuniści jako niezaprzeczeni zwycięzcy. „To się nie zdarzyło dotąd żadnej partii komunistycznej w warunkach demokratycznych wyborów“ — podkreśla Mniaczkowski i dodaje: „Osiągnęli w Czechach (w Słowacji życie polityczne poszło inną drogą) — 43,5% wszystkich ważnych głosów, co pomogło Gottwaldowi do zdobycia stanowiska prezesa ministrów“.

Nie było więc okrutnej, nierównej walki, której ofiarą padły partie konserwatywne. „Roztopiły się po prostu same, przestały istnieć jako realna siła polityczna. Opuszczeni przez zbankrutowanych wodzów zwolennicy dołączyli bądź z wyrachowania, bądź z przekonania do dynamicznego programu komunistów“. Jedność narodu była prawie całkowita.

Luty zmiotł Benesza. Wkrótce potem „mistrz kompromisu“ zmarł. W niespełna trzy miesiące po kryzysie lutowym wybrał parlament prezydentem Gottwalda.

LATA TERRORU

Mniaczkowski omawia następnie lata, które nastąpiły po kryzysie lutowym, lata pełne początkowo nadziei, później niepokoju i przerażenia, poszukiwania winnych pogłębiającego się kryzysu, lata „polowania na czarownice“. Winowajców szukano najpierw wśród zwyciężonej i spauperyzowanej dawnej klasy posiadaczy. Stworzono z inicjatywy Slansky'ego i pod jego zarządkiem Oddział Bezpieczeństwa przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, który stał się później sam Ministerstwem Bezpieczeństwa.

Mimo procesów i wyroków skazujących — życie ekonomiczne, społeczne i kulturalne ześlizgiwało się

ciągłe na martwe tory. Szukano więc dalej winowajców, utajonych trockistów: w prawym skrzydle demokracji, wśród inteligencji. Procesy moskiewskie uczyły, jak i gdzie szukać należy wroga. Atakowano „syjonistów“, uczestników wojny hiszpańskiej, żołnierzy i lotników którzy walczyli na Zachodzie, tych również, którzy przelewali krew w Rosji, dawnych partyzantów, a także sekretarzy partyjnych, artystów, pisarzy, aktorów, uczonych, wynalazców. Przeszedł moment, kiedy stało się możliwe, aby trzej pijacy siedzący w knajpie mogli zadzwonić do najbliższego urzędu policji i zadenuncjować kogoś, kto im w danej chwili nie przypadł do gustu. „Nie trwało długo, a ów nie przeczuwający obywatel zeznawał już, że miał powiązania z amerykańskim szpiegiem Fieldem i titoistycznym szpiegiem Siraćkim i że dostarczył francuskiemu Deuxième Bureau szczegółowe plany fabryki marmelady, w której pracował jako buchalter“.

Służba bezpieczeństwa używała do celów szpiegowskich albo patologicznych zawodowych denuncjantów, albo ludzi wybranych spośród ofiar, którzy za cenę problematycznej wolności zgadzali się na rolę szpiclów. Tak więc „potężne ramię klasy robotniczej“, składające się częściowo z ciemnych, patologicznych elementów, wyrosło siłą ponad partię i rząd, „stało się największą siłą w państwie, nie podlegało żadnej kontroli, nawet tych, którzy je zbudowali i mieli nim kierować. Republika była socjalistyczna, ale rządził w niej piąty stan. Najwierniejszymi z wiernych byli zawodowi donosiciele“. W końcu Slansky znalazł się na tej samej ławie oskarżonych co komuniści, przy których „zdemaskowaniu“ pomagał. „Ze zdumieniem stwierdzili, że pracowali wspólnie i byli razem członkami spisku przeciw socjalistycznej republice“.

„Wraz z procesem Slansky'ego zawałowała się cała przeszłość Gottwalda“ — twierdzi autor — „jego koncepcja i jego potęga. Stał się bankrutem jak główny jego przeciwnik — Benesz — o kilka lat wcześniej“.

ODNOWA

W latach biurokratycznej dyktatury Novotnego przygotowano nie-

sposzczenie rewolucję 1968 roku. Już od r. 1962 zaczęła się zmiana na lepsze, terror się zmniejszył, zwiększyła się możliwość wypowiedzenia swych myśli nawet na łamach prasy.

Usunięcie Novotnego nie było zasługą intelektualistów, jak mylnie sądzą na Zachodzie — twierdzi autor. — Przyczyną jego odejścia była „świadomość większości narodu, że republika znajduje się w chronicznym kryzysie ekonomicznym, politycznym i moralnym, że utknęliśmy w naszym rozwoju w ślepych zaułku i że musimy wszystko odmienić by zapobiec katastrofie. Intelektualiści uświadomili to narodowi artykułami swymi i dziełami“.

„ZBRODNIE“ DUBCZEKA

„Zbrodnią Dubczeka było“ — mówi autor — „że usiłował rządzić ściśle według konstytucji i zgodnie z prawem. Drugą zbrodnią było, że „ideą jego jest służenie narodowi, a nie rządem na sposób dyktatorski“. Trzecią zbrodnią była jego ludzkość. Czwartą: rehabilitacja niesłusznie prześladowanych, skazanych, straconych“. I tutaj robi ironiczną uwagę: „Ładnie by wyglądał Breżniew, gdyby narody sowieckie zażądały od niego takiej samej akcji“. — Największą jednak zbrodnią było niesienie przez parlament cenzury jako niezgodnej z konstytucją. Nie istniała ona formalnie, w istocie zaś była kaftanem bezpieczeństwa nałożonym całemu narodowi.

EUROPA I DWA MAŁE NARODY

Autor porównuje dalej „znudzoną Europę“ z jej niesłychanymi ekscesami, krętałą polityką, światem zagrożony bombą wodorową — i małe państwo „gdzie dwa małe narody w środkowej Europie, żyjące w tym państewku razem, postanowiły przeprowadzić rewolucję ludzkiej szlachetności“. Nie dokonano tam zemsty na zbrodniarzach. Prasa pisała przez kilka miesięcy bez żadnej absolutnie cenzury. Były demonstracje jak na całym świecie: i w Pradze i w Preszburgu, wyszli wprawdzie studenci na ulicę i demonstrowali w obronie swych praw i w solidarności z cierpiącymi narodami świata, nie wybijali jednak okien w ambasadach, nie niszczyli prywatnej własności, nie atakowali policji. Grupie takich

młodocianych demonstrantów powiedział przewodniczący parlamentu Smrkovsky: „Krzyccie, mówcie co chcecie, będę krzychał razem z wami, ale nie niszczyć wartości — które do was nie należą“.

BEZSILNOŚĆ MAŁYCH NARODÓW

„Nadeszła godzina prawdy. I dobrze, że nadeszła“ — mówi autor — „Słusznie nas to spotkało — i jeszcze coś: słusznie mnie to spotkało“.*) Dalej zastanawia się: „Kiedy, w jakiej chwili, w jakiej sekundzie naszych dziejów popełniliśmy błąd, który doprowadził nas do takiego końca? Nie tylko Rosjanie popełnili pomysłkę, również i narody Czechosłowacji zrobiły mylną ocenę własnych możliwości...“. Rozpatruje później wszystkie ważne momenty dziejowe. O roku 1938 mówi: — „Zdecydowano o nas bez nas“. Czechosłowacja, zdradzona w Monachium przez mocarstwa, które ją powołały do życia

*) Mniaczko jest pisarzem i dziennikarzem czeskim. Był przez całe lata równocześnie członkiem partii. Podczas procesu Slansky'ego, przed 16 laty, występował w dziennikach po stronie oskarżenia. W r. 1966, dramaturg niemiecki Rolf Hochhut napisał do niego: „Nie rozumiem jak Pan może być równocześnie członkiem partii i pisarzem“. (O liście tym wspomniała „Puszka“ w „Wiadomościach“ w r. 1967). Później Mniaczko zmienił postawę i napisał książkę pt.: „Smak władzy“, powieść obyczajową z życia klasy rządzącej. Na stał się zakaz wydania tej powieści. Na zjeździe pisarzy w Pradze wypowiedział się Mniaczko wraz z Pawłem Kohoutem przeciw uznaniu Izraela za agresora. W sierpniu 1967 opuścił Czechosłowację i osiadł w Izraelu, mimo że nie jest Żydem. Wówczas to ogłosił oświadczenie, że uważa się nadal za komunistę i powróci do kraju kiedy Czechosłowacja nawiąże stosunki z Izraelem, zerwane przez Novotnego. W oświadczeniu tym odsłonił również akcję antysemicką prowadzoną w Czechosłowacji w czasie procesu Slansky'ego. Odebrano mu za to wystąpienie obywatelstwo czeskie. Po ustąpieniu Novotnego odzyskał prawa obywatelskie i powrócił do kraju. W wywiadzie z dziennikarzami w Wiedniu przepowiedział on, że po pierwszych aresztowaniach liberałów dokonanych przez okupantów, Dubczek, prez. Svoboda, marsz. sejmu Smrkovsky oraz inni przywódcy podadzą się do dymisji.

i gwarantowały jej bezpieczeństwo, próbowała oprzeć się na jedynej sile życzliwej — Rosji. Wyratowała ją ona z niewoli i — jak sądziły oba narody — można się było na niej oprzeć bez trwogi. Jako reprezentant ustroju socjalistycznego miała Rosja prawo stawiać za tę pomoc żądania. „Dzisiaj“ — mówi autor — „po nadziejach tych pozostał gorzki posmak...“

Opór wojskowy kraju nie mógłby trwać długo, ale po wojnie Czechosłowacja powstałaby ze świadomością, że zrobiła wszystko w swojej obronie co leżało w jej możliwościach — i słowo „Zwycięstwo“ nie miałyby tak gorzkiego posmaku. Armia była wówczas dobrze wyposażona, mimo tego kraj został wydany okupantom bez oporu. „To się powtórzy po latach. Będziemy mieli dobrze wyposażoną armię, jej utrzymanie będzie pochłaniało olbrzymie sumy, co stanie się przyczyną gospodarczych trudności. A ta wyposażona, przygotowana armia odda po raz drugi okupantowi kraj bez żadnego oporu“. I zastanawia się dalej: „Jeżeli będziemy kiedyś samodzielnym, suwerennym państwem, czy będziemy mieli znowu dobrze przygotowaną i wyposażoną armię? Czy nie jest ona luksusem dla Czechosłowacji? Czy małe państwo o tak skomplikowanych granicach może obronić swą niepodległość w obrębie dzisiejszej Europy?“.

CZY BYŁA MOŻLIWOŚĆ OBRONY PRZED SOWIECKĄ INWAZJĄ?

„Przyszli po raz drugi. Nikt ich nie oczekiwał. Każdy bał się ich przyjscia. A jednak przyszli“.

Okupacja była przygotowana z precyzją. Zaskoczenie było absolutne i obrona niemożliwa, bo strategia nie liczyła się z wtargnięciem wojsk nieprzyjacielskich z tych kierunków, z których przyszły. Czeskie wielkie jednostki bojowe zostały w ramach jesiennych manewrów skierowane nad bawarską granicę. Było to prawdopodobnie przygotowaniem do gładkiej kupacji kraju. „Obawy Rosji były niesłuszne“ — mówi autor — „w tych kilku godzinach, które stały do dyspozycji — rząd nie mógł się zdecydować na uznanie błyskawicznej okupacji za akt wojskowej agresji i na ogłoszenie stanu wojennego z pięciu socjalistycznymi państwami,

które w tak brutalny sposób naruszyły suwerenność Czechosłowacji i złamały daną przez siebie uroczyste gwarancje nienaruszalności jej granic“. Stwierdzenie tego faktu nie jest zarzutem wobec Dubczeka i Svobody. „Zachowali się oni w godzinach kryzysu jak mądrzy, świadomi wielkości swego zadania i odpowiedzialności politycy. Ciągłe jeszcze żyją oni i pracują z nadzieją, że to zbrodnicze nieporozumienie wyjaśni się w jakiś sposób“.

Nadziei tej autor nie ma. „Narody czechosłowackie zostały raz na zawsze wyleczone ze złudzeń o przyjaźni i przymierzu ze Związkiem Sowieckim, jako gwarantem suwerenności Czechosłowacji. Jest to — może — pozytywną stroną barbarzyńskiej okupacji. Ani z Zachodu ani ze Wschodu kraj ten nie może oczekiwać uczciwego traktowania“.

MONACHIUM — A POWOJENNE LOSY CZECHOSŁOWACJI

Przez lat dwadzieścia po Monachium naród nie dowiedział się prawdy o ówczesnych wypadkach. „Monachium było i jest jeszcze tabu dla historyków, dla literatury i publicystyki. Legenda o gotowości Związku Sowieckiego do pomocy żyła przez dwa dziesiątki lat. Zrodziła się ona z oficjalnych protestów rządu sowieckiego przeciw monachijskiemu porozumieniu i okupacji Czechosłowacji. Czy byłby on dał pomoc na wezwanie ze strony Czechosłowacji?“.

Dzisiaj trudno jest na to odpowiedzieć. Ale równocześnie „nie należy fałszować historii, fryzować jej, zrzucać odpowiedzialności na innych i zamilczać własnego udziału w odpowiedzialności“. Monachium było bankructwem nie tylko Benesa, ale także i szefa partii komunistycznej — Klementa Gottwalda. „Gottwald oznajmił zgromadzeniu liczącemu sto tysięcy ludzi, którzy słuchali go z uwagą, z wielkim zapalem i z ogromnym uznaniem — że nigdy nie skapitulujemy. Był to jednak frazes. W decydującym momencie przestraszył się odpowiedzialności“. Może już wtenczas myślał o ucieczce do Moskwy?

Zagadnienie, czy należało wówczas walczyć czy nie — dotychczas nie zostało rozwiązane przez narody Cze-

(Dokończenie na str. 6)

chosłowackie. Niektórzy twierdzą, że „Niemcy zrobiliby cały naród na farsz“. — „Ale“ — pyta autor — „co innego z nas zrobili, jaki los nam przeznaczyci? 350 tysięcy ludzi zakatowano na śmierć, stracono, zabito, a jeżeli nawet wliczyć w tę tragedię 77 tysięcy czeskich Żydów — jest to wielka cena dla narodu, który nie walczył, który ugiął się przed przemocą i na którego ziemiach nie zostały się poważne operacje wojskowe...“ I mówi ze smutkiem, że poza powstaniem słowackim nie uczyniła Czechosłowacja nic dla swego wyzwolenia; prócz politycznej działalności emigrantów, udział jej w zwalczaniu nazizmu jest minimalny.

Autor ludzi się, że gdyby nie było kapitulacji monachijskiej, nie mógłby Stalin w Jałcie, w czasie podziału Europy na sfery wpływów, domagać się tak bezwzględnie Czechosłowacji. Daje przykład Grecji, w której „Churchill zgniół rewolucję komunistyczną“, Jugosławii z Titą, zwycięzcą wspomaganym przez Rosję i aliantów, mającym jednak własne zasługi walki z Niemcami. Zapomina o Polsce, która była od pierwszej chwili najwierniejszym i najofiarniejszym sojusznikiem aliantów i z równie lekkim sercem jak Czechosłowacja została przeniesiona w sferę wpływów sowieckich.

MORALNY WPŁYW KAPITULACJI

„Bierne poddawanie się przemocy demoralizuje“ — stwierdza Mniaczko. — „Czesi stracili na długi czas poczucie swej narodowej osobowości. Przez całe lata po wyzwoleniu zardzościli oni Słowakom ich powstania“. Sami w latach terroru stosowali sposób używany już podczas okupacji niemieckiej: „Na zewnątrz ze wszystkim się zgadzać, w rzeczywistości wszystko bojkotować, ośmieszać, wszystko „szwejkować“. Ale taka wewnętrzna emigracja była również całkowitą stagnacją gospodarczego życia, inicjatywa jednostki spadała do zera. Taki to był jednolity front oporu, którego terror nie zdołał nigdy złamać“.

W Słowacji terror stalinowski przybrał znacznie ostrzejsze formy, nie udało mu się jednak spacyfikować tego kraju do tego stopnia jak Czechy. Kiedy inteligencja słowacka rozpoczęła walkę o istnienie, przez dłuższy czas daremnie namawiała Cze-

chów do podjęcia takiej samej akcji. Przyszedł jednak moment, kiedy i oni dołączyli do walki, ale wówczas zrobili to z tak wielkim zapalem, że zostawili Słowaków w tyle.

ROZWAŻANIA I DECYZJA

„Czy naród wytrzyma tę agresję dwudziestu pancernych dywizji aż do czasu kiedy wiarołomny najeźdźca zostanie zdemaskowany i osądzony przez cały świat cywilizowany? Czy ta brutalna, cyniczna, zwiększona przez czołgi do wysokiej potęgi przemoc — nie jest jedyną siłą tworzącą historię, czy też istnieje inna siła, moc bezsilnych i bezbronnych, której żadna stal nie pokona?“ — Tak rozmyśla autor, snując się wieczorami po oświetlonych, ale pustych ulicach Pragi.

„Byliśmy naiwni i ślepi“ — rozmyśla dalej — my, komuniści i ci wszyscy co znami szli. Tamci, których biliśmy, młócili po głowach, widzieli dalej niż my. Ileż to bojowych artykułów napisałem przeciw nim w obronie Związku Sowieckiego: wy tam, na gnojówce dziejów, wy — byli ludzie, fałszerze historii, dlaczego stoicie nam w drodze, dlaczego płaczenie się pod nogami postępu, dlaczego nie schowacie się do waszych szurczych nor? — Oni jednak wiedzieli lepiej, a myśmy udawali ślepych i głuchych wobec niezrozumiałej tak często i przerażającej rzeczywistości!“

Rozmyśla dalej: „Czy pomogłoby nam coś, gdybyśmy widzieli jasno? Może w roku 1948? Wówczas mogła być Czechosłowacja zdecydować się na samodzielną politykę. Tacie się udało, przynajmniej na 20 lat. I Tito, co do tego nie ma żadnej wątpliwości, będzie walczył w razie próby inwazji Jugosławii. Sowiety mogą zlikwidować samodzielną politykę jugosłowiańską tylko drogą wojny, nie przez gładką inwazję, która nie natrafia nigdzie na zbrojny opór“.

„Nam, kmunistom, zawsze się źle powodziło“ — stwierdza dalej. „Świat nie dowierzał nam, a swoi traktowali nas jak trędowatych. Co obchodzi Breżniewa uczucia dwóch prawie milionów czechosłowackich komunistów! I uczucia wielu milionów innych komunistów w Europie!“ —

Później przychodzą inne refleksje: „Przez okupację Czechosłowacji wtknięty został niebezpieczny klin do

systemu bezpieczeństwa zachodniej Europy. W związku z tym muszą zachodni strategowie zmienić swe plany obrony. W planach tych stanie się Czechosłowacja terenem pierwszego ataku albo pierwszego uderzenia odwetowego“.

Siódmego dnia rankiem ogarnia go panika. Wsiada do taksówki: „Do granicy austriackiej...“ Jadą bez słowa. Nic nie ma więcej do powiedzenia. Osobista walka czeskiego pisarza o prawo do mówienia prawdy we własnym kraju została przegrana, jak przed nią wiele innych, zarówno w Rosji, jak i we wszystkich krajach gdzie naród został zniewolony. Aby móc ją kontynuować — musi opuścić ojczyznę — na długo, może na zawsze.

Od siebie pragnę jeszcze dodać, że to „zespolenie w jedno ognisko myśli i w jedno ognisko duchów“, na jakie zdobyły się dwa małe — tylko ilością, nie jakością — narody, w najcięższej chwili dziejowej, stanie się kapitałem, z którego będą mogły czerpać przez długie lata. Naród czeski odzyskał poczucie swej narodowej osobowości.

Jak bandycie szamocącemu się z ofiarą spada czasem źle dopasowana maska odsłaniając jego prawdziwe oblicze, tak agresja sowiecka w Czechosłowacji odsoniła oblicze rosyjskiego imperializmu Sowietów. Obiegowa moneta zwana przez nie „braterstwem i wolnością wszystkich proletariuszy“, wypuszczana na świat z Moskwy przez 50 lat, okazała się fałszywą. Faktowi temu nie mogą zaprzeczyć najbardziej zaślepieni zwolennicy komunizmu. Obok zjednoczenia duchowego narodów Czechosłowacji — jest to druga pozytywna strona kryzysu.

I jeszcze zupełnie osobista uwaga, która nasunęła mi się w chwili wkroczenia wojsk Paktu Warszawskiego do Czech i Słowacji: od zarania dziejów ludzkości różne bywały powody zbrojnego najazdu jednego kraju przez drugi, często praktyczne, czasem zupełnie irracjonalne. Rekord w tym względzie pobily Sowiety. Zmobilizowanie 20 pancernych dywizji dla zmuszenia małego narodu do wprowadzenia u siebie cenzury prasowej — jest szczytem absurdu, chyba że **prawda** jest największym wrogiem Rosji Sowieckiej.

Krystyna Brzozowska

Ż E G O T A

WIEMY wszyscy z gorzkiego doświadczenia jak bardzo opinia publiczna na Zachodzie jest do nas uprzedzona jak mało i błędnie jest poinformowana i jak niesłuszne wnioski są zwykle co do naszych praw wyciągane.

Ci, którzy w tym kraju przeżyli czasy kiedy byliśmy „natchnieniem świata”. (Ostatnio byli nim Czesi — ale niestety już po trochu błędna), wiedzą jak szybko to minęło. Sporo jest w tym naszej winy. Zbiorowej i indywidualnej. Gdy były jeszcze po temu środki publiczne, prezentowano nasze sprawy po dyletancku, bez zrozumienia tutejszych środowisk. Co prawda, równolegle też każdy Polak robił co mógł i jak najlepiej potrafił. Niestety, na ogół nie potrafił. Robił to przeważnie źle. W najlepszym razie przesadzał i zbyt obcesowo starał się narzucać obcym nasze stanowisko.

W dzisiejszych czasach propaganda jest wiedzą, ma swoją wyrobioną technikę i znakomitych specjalistów. Przeciw Polsce tak właśnie prowadzona jest akcja przez różne czynniki, które w tym jednym są między sobą zgodne. Wsączenie do świadomości obcych zniekształconego, a ujemnego obrazu Polski, polskości i Polaków leży w ich interesie politycznym.

Jest natomiast czynnik, w którego interesie na pewno to nie leży. Przeciwnie. A mimo to, spontanicznie, indywidualnie jakoby, ale nie mniej solidarnie, nie przepuści sposobności, by nas ujemnie przedstawić, a przynajmniej dotkliwie ukłuć.

Są to Żydzi. Nie Izrael — a Żydzi. Ci rozproszeni w diasporze. Oni, bardziej niż ktokolwiek inny, powinni wiedzieć co znaczy chleb tułaczy, utrata własnego państwa, prześladowania i rola underdoga. Powoływanie się na to byłoby wszakże odwoływaniem się do uczuć szlachetnych — a to w stosunkach politycznych nie jest dobrze widziane.

Mamy natomiast prawo oczekiwać, że kto jak kto, ale właśnie Żydzi, powinni znać prawdziwą prawdę. Znać naszą historię i nasze losy, które w znacznej mierze z nami dzie-

li. Nie mogą tłumaczyć się nieświadomością, lub niezajomością faktów w ich prawdziwym aspekcie. Ci zaś Żydzi, którzy mieszkają wśród innych narodów i z naszą częścią Europy nie mieli kontaktów, mają skąd, od swoich własnych rodaków, a nie koniecznie od nas, prawdy się dowiadywać.

Pocóż więc ta akcja antypolska? Jeżeli nie jest zorganizowana, choć pozory na to by wskazywały, jakież to może mieć pożytek dla narodu żydowskiego, Izraela, czy żydowskiej diaspory? Szukam na to odpowiedzi i zaprawdę nie znajduję.

Mogę natomiast dopatrzeć się usprawiedliwienia. Można wyrozumieć, że naród który przez dwa tysiące lat, a i przedtem, cierpiał, chyba więcej niż inne, a teraz uległ największym prześladowaniom i potwornemu ludobójstwu, może ulegać różnym fobiom i wypaczeniom, a nawet manii prześladowczej i nie należy go za to zbyt winić, ani się temu dziwić. Wymaga to, ze strony tych na których się to skrupia, wielkiej wyrozumiałości. Cieszymy się, że w Izraelu naród żydowski powraca tak szybko do równowagi i zdrowia.

Po ludzku rzecz biorąc, Żydzi mieliby prawo nienawidzić. Tak, ale tych prawdziwych, a tak potwornych krzywdzicieli. Wyładowanie tego uczucia, nie na właściwych winowajców, którzy są znów silni i — nieźle płacą, a na obecnie słabych, nie tylko, że nie jest piękne, ale nie ma sensu.

Żydzi dobrze wiedzą, że gdy ich w dawnych czasach na całym świecie prześladowano, w Polsce znaleźli nie tylko schronienie, ale i „Pol-in“, „kraj, gdzie Bóg mieszka“ i że to trwało długie wieki. Gdy później położenie ich zaczęło się stopniowo pogarszać, to jednak zawsze było jeszcze o wiele lepsze, niż gdziekolwiek indziej, w tym samym czasie. Wiedzą, że pogromy (słowo rosyjskie — nie polskie), miały miejsce w Rosji — a nie w Polsce — a te które w zaborze rosyjskim się zdarzyły, były prowokowane przez władze carskie. Wiedzą też, że przedwojenne ekscesy, numerus clausus, pałkarstwo, by-

ły to blade odbicia tego co się równocześnie działo w innych krajach zachodnich. Nie tylko Hitler, ale i Mosley, Action Francaise, Degrelle i tylu innych głosiło antysemityzm wojujący, który w Polsce, poza pewnymi krzykliwymi, ale niezbyt licznymi środowiskami, był uważany za coś raczej wstydliwego.

Gdy zaś Hitler rozpoczął u nas eksterminację Żydów, Polacy, zarówno jednostki jak i państwo na wygnaniu i państw podziemne, a więc też prześladowani, pomagali im ponad siły i możliwości i z narażeniem życia. Dobrze by było, by ci co przeciw nam występują zastanowili się i sami sobie odpowiedzieli, jak by się byli wobec Polaków zachowywali gdyby sytuacja była odwrotna. Możemy wyciągać wnioski z ich postawy pod okupacją sowiecką. My jednak rekryminacji nie podnosimy. Uważamy, że w interesie przyszłości, należy przestać pamiętać o wszystkim złem, które mogło mieć miejsce w przeszłości. Wiemy, że wśród Polaków były jednostki niegodne, które wykorzystywały ohydnie cudze nieszczęście. Ubolewamy nad tym, ale wiemy, że nie były one zbyt liczne i że spotykały się z ogólnym potępieniem, a gdzie się dało z karą. Wiemy też, że i wśród Żydów byli ludzie jeszcze bardziej niegodni, bo się tak zachowywali wobec współbraci. Nie chcemy tego wypominać, ale jeżeli już mamy robić rachunek sumienia, to robmy to obustronnie, wspólnie, lub każdy za siebie.

Pomijam tu sprawę ostatniej idiotycznej nogonki reżimu przeciw syjonistom“ i prób narzucenia antysemityzmu polskiemu społeczeństwu, czym nie zajmuje się książka Iranka-Osmeckiego*) gdyż nie sięga w czasie tak daleko. Urywa się na końcu okupacji niemieckiej. Dla nas komunistów zarówno pochodzenia polskiego jak żydowskiego — to tylko komunistów. Porachunkami między nimi się nie zajmujemy. Naród polski dał już odpowiedź, zmuszając swoją postawą do zaprzestania tej akcji i wypowiadając się jednogłośnie i spontanicznie po stronie Izraela, w jego

(Dokończenie na str. 8)

walce o wolność. Niestety, nie zostało to ze strony żydowskiej należycie pokwitwane. Mamy prawo przynajmniej wymagać, by Żydzi różniali między postawą narodu polskiego, a machinacjami narzuconej mu siłą, zniechętzonej władzy komunistycznej.

Musimy wszakże, choć z umiarem, przeciwdziałać szkalowaniu i fałszywym oskarżeniom, które nam szkodzą. Na prowadzenie na wielką skalę przeciw-propagandy nie mamy teraz dość środków. Walki z tymi, którzy nas krzywdzą nie podejmujemy. Ograniczamy się do głoszenia prawdy, a przede wszystkim do prostowania błędnych, lub tendencyjnych twierdzeń. Spotykamy je niestety ciągle — i nie ustają. Każdy Polak powinien poczuwać się do tego obowiązku. Nie należy tego czynić gołosłownie, trzeba się opierać na dokumentacji.

Dobrze więc jest, że świeżo ukazała się praca Kazimierza Iranek-Osmeckiego pod wiele mówiącym tytułem: „Kto Ratuje Jedno Życie...“ Jakkolwiek ma ona przede wszystkim na celu zobrazowanie udziału Polaków w ratowaniu Żydów w czasie ich eksterminacji przez Niemców w Polsce, w dużych skrótach przedstawia całość stosunków polsko-żydowskich na przestrzeni dziejów. Jest wyczerpująco udokumentowana i w swym obiektywnym ujęciu nader przekonująca.

Zwracam uwagę na rozdział w którym autor podaje przebieg dramatycznych usiłowań rządu RP. w Londynie o uzyskanie pomocy państw sprzymierzonych dla Żydów w Polsce. Nie udało się wtedy nawet uzyskać wiary, że to co myśmy wiedzieli i przekazywali — było prawdziwe i w ogóle możliwe.

Rzeczywistość w naszej części kontynentu bywa tak potworna i nie-ludzka, że gdy staramy się ją rzeczowo przedstawiać przyjmowane to jest z niewiarą i odrzucone, jako „typowo polskie overstatement, war-mongering itp“. Dalibóg czy mogliśmy się bawić w „understatements“, gdy miliony ginęły? Co jak co, ale muszą Żydzi przyznać, że w tych czasach jedynym rządem, który się angażował w uzyskanie dla nich pomocy, był wygnany rząd polski w Londynie. Chociaż skromne „dziękujemy“ by się za to należało.

Iranek-Osmecki dokonał więc nie tylko poważnej pracy historycznej, ale dał każdemu z nas do ręki podręcznik argumentów i faktów dla odparowywania tego wszystkiego, co ignorancja lub zła wola teraz do wierzenia podają. Mieści się w tym apel do każdego z nas by spełnił, gdy się okazja nadarzy, swój obowiązek patriotyczny. Nie potrzebuje już teraz czynić tego po omacku.

Dowodem bezstronności autora jest, że nie tylko nie wybiela tych Polaków, którzy źle się zachowali, ale nawet umieścił na wstępie przedmowę pióra wybitnego przedstawiciela strony żydowskiej dr. Józefa Lichteny, dyrektora tak poważnej instytucji jaką jest Anti-Defamation League przy Bnai Brith w USA. Jest on co prawda dla nas życzliwy i dobrze na ogół poinformowany, ale odnosi się nie bez pewnych zastrzeżeń do niektórych poglądów autora. Daje to tym pełniejszy obraz sprawy. Dobrze by było, gdyby ogół narodu żydowskiego równie jak on obiektywnie, potrafił się do tych spraw ustosunkowywać.

Dr Lichten pisze jednak np.: „ze sceptycyzmem czyta się o generałach-Żydach, o wojewodach-Żydach, o tym, że Żydzi nie włączyli się do pracy w podziemiu, że unikali służby wojskowej, że współpracowali z sowieckim kupantem, że po przemówieniach Hitlera i Mołotowa zajęli postawę wyczekującą“. Słusznie dodaje, „że każda z tych spraw wymagałaby osobnego opracowania“. My wiemy, że wątpliwości te nie są słuszne. W tej chwili nasuwają mi się nazwiska dwu wybitnych generałów pochodzenia żydowskiego: Mond i Krzemiński. Ten ostatni był również Prezesem Najwyższej Izby Kontroli RP. A ile było wyższych wojskowych, ministrów (np. Floyar Reichman, Gliwic), dyplomatów (np. Askenazy, Sokal, Muelstein, Neuman, Bader, Gwiazdowski). Nawet zastępca Szefa Policji Państwowej był Żydem (Nagler). Ostatecznie, jeżeli Żyd miał zajmować tak odpowiedzialne stanowisko państwowe, to chyba musiał uważać się przede wszystkim za Polaka. Jeżeli tak, to nie mam wrażenia, by spotykał się z istotną dyskryminacją. Nie sądzę, by w Izraelu tak samo się ustosunkowano w podobnej sytuacji.

Również i zarzut p. Lichteny, że

w czasie okupacji szerokie masy polskie nie brały, w swej całości, udziału w ratowaniu Żydów nie wydaje się sprawiedliwy. Sam bowiem przyznaje, że za najmniejszą pomoc udzieloną Żydowi groziła w Polsce, i tylko w Polsce, od Niemców kara śmierci. Wymaganie, by w Polsce było 30 milionów bohaterów i to wtedy, kiedy my sami byliśmy też przesładowani i walczyliśmy o nasz własny byt, jest może dla nas pochlebne, ale chyba przesadne. Było ich jednak dużo — i tym się szcycimy.

Szcycimy się również tym, że przy władzach Polski podziemnej działała specjalna organizacja pomocy Żydom — kryptonim „żegota“. Była to organizacja polska, z udziałem przedstawicieli Żydów. Jedyna tego rodzaju nie wyłącznie żydowska organizacja podziemna, jaka istniała w czasie wojny w Europie. Działała dobrze i dokonała wiele. Słowo „żegota“ stało się odtąd symbolem najwznioślejszych, humanitarnych uczuć polskich i symbolem braterskiego stosunku Polaków do swych cierpiących współobywateli. Niech to słowo przejdzie do historii i stanie się hasłem naszych przyszłych wzajemnych stosunków — opartych na wspólnej dziejowej przeszłości, wspólnym cierpieniu, wspólnocie kulturalnej i wspólnym umiłowaniu wolności.

Krystyn Ostrowski

*) Kazimierz Iranek-Osmecki „Kto Ratuje Jedno Życie...“. Orbis, London Ltd., str. 324, cena £1. 18. 6. Przedmowę napisał J. Lichten dyrektor International Affairres. Intercultural Anti-Dif-famation Legue of Bnai Brith, U.S.A.

**GRYF PUBLICATIONS
LTD.**

LIDIA I ADAM CIOŁKOSZOWIE

**ZARYS DZIEJÓW
SOCJALIZMU
POLSKIEGO**

TOM I.

Str. 520

Cena: 63 sh.; F. 40.00; dol. 9.00

K S I Ę G A R N I A S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

OCZEKIWANIE

KTÓREGOŚ dnia w listopadzie przypadają moje urodziny. Żadne jednak nie sprawiły mi takiej radości jak te, które przypadły w listopadzie 1918 roku. Otrzymałem wtedy w podarunku od brata, który wówczas przyjechał na jakiś dziwny urlop z frontu francuskiego, oryginalną szwajcarską usną harmonijkę. Nie potrzeba mi było dużo czasu, by opanować ten nowy kunszt, bo już wieczorem tegoż dnia umiałem zagrać „Mazurka Dąbrowskiego“ i „Poloneza Kościuszki“. Dumny z tego byłem ogromnie i wydawało mi się, że Kościuszko i Dąbrowski patrzyli na mnie, z obrazów wiszących w moim pokoiku, łaskawym i jakby pełnym uznania wzrokiem.

W kilka dni później, gdy odprowadzałem ojca na dworzec (wyjeżdżał wtedy jako poseł na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu), również „Mazurka“ mu zagrałem. Ojciec, wyraźnie wzruszony, ucałował mnie i szepnął do ucha: „Mazurka, synku, graj tylko w domu, bo to nasz hymn narodowy, a my jeszcze w niewoli. Bądź ostrożny, bo cię szkiebry¹⁾ do Szubina²⁾ wsadzą. Niedługo jednak Polska będzie i wtedy będziesz mógł grać, gdzie tylko zechcesz“.

Po powrocie ojca z Poznania dziwny ruch zaczął się w naszym domu. Jacys obcy panowie odwiedzali ojca i ciągle z nim konferowali. Tajemniczy goście i tajemnicze rozmowy intrygowały mnie niezmiernie. Ojciec, zapytany przeze mnie, co te tajemnicze rozmowy oznaczają, odrzekł krótko: radzimy, synku, nad tym, byś mógł na swojej harmonijce swobodnie i bez strachu i wszędzie, gdzie tylko zechcesz, grać „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Na jakieś dwa dni przed Gwiazdką zauważyłem, że moje łóżko jest jakoś dziwnie wysokie. By się na nie wtałupać³⁾ musiałem posłużyć się mat-

czyną ryczką⁴⁾. Paciorek zmówiłem w łóżku, i — jak zwykle — prosiłem Bożę, by „Polska z grobu powstała“. Ucałowany i dokładnie okryty przez matkę, już — już miałem zasnąć. Przypomniało mi się jednak, że łóżko moje wzrosło ponad normalny poziom. Pytam więc: „mamusiu, a dlaczego moje łóżko jest takie wysokie?“ Matka, jak to matki zwykły czynić, odrzekła — „nie marudź i śpij“ A ja, jak to zwykle dzieci reagują, nie dałem się zbić z tropu i tak długo nudziłem, aż wreszcie jakieś wyjaśnienie otrzymałem. Dowiedziałem się mianowicie, że w moim łóżku przechowywane są „podarunki na Gwiazdkę dla „Grenschutz'u“⁵⁾. Matka przykazała mi również, bym pod materac nie zaglądał, bo jeśli zakazu nie posłucham, Bozia się będzie gniewać. Dziwiłem się bardzo, dlaczego podarunki dla „Grenschutz'u“, o którym w domu dobrego słowa nie usłyszałem i dlaczego przechowywane są w moim łóżku. Rzecz jasna, przykazania matki nie posłuchałem i gdy tylko cisza zapanowała w domu, zapaliłem światło, zdjąłem święty obrazek ze ściany i schowałem pod poduszkę, co upewniło mnie, że Bozia niczego nie zobaczy i gniewać się nie będzie mogła. Następnie wygramoliłem się z łóżka i dobrałem się do tajemniczych podarunków. Oczom moim przedstawił się straszny widok. Pod materacem, ułożone jak sardynki, leżały prawdziwe karabiny.

Jako, że z natury bohaterem nie byłem, odkrycie to nie pozwoliło mi zmrużyć oka. Wydawało mi się, że nie dość dokładnie Bożę pod poduszką ukryłem i że mój niecny postępek był zauważony. Leżałem na karabinach, jak na rozżarzonych węglach i czekałem, męczony wyrzutami sumienia, na zapowiedziany przez matkę gniew Bozi. Jakoś skończyło się na strachu.

Następnego dnia, w tajemnicy wiel-

kiej, podzieliłem się z kolegami moim nocnym odkryciem. Ku mojemu zdziwieniu dowiedziałem się, że nie ja jeden z karabinami łóżko dzieliłem. W grudniowych dniach 1918 roku wszystkie niemal łóżka dziecięce w Kcyni były arsenalami.

Już wieczorem 27 grudnia doszła nas wiadomość, że w Poznaniu wybuchło powstanie i że miasto jest w rękach polskich. Wiadomość ta podnieksycytowała Kcyniaków i całe prawie miasto, mimo późnej pory, wyległo na ulice. Kwaterujący w miejscowej szkole „Grenschutz“ poczuł się nieswojo i w nocy, cichaczem, wyniósł się z miasta i zakwaterował się w wagonach na stacji kolejowej. Po mieście krążyły jednak silne patrole. Jeden z nich zawitał nawet do naszego domu, by zaarrestować mego brata. Matka moja, kobieta niezwyklej odwagi, przyjęła Niemców niesamowitą awanturą. Nie tylko, że nie wpuściła ich do mieszkania, ale wręcz wypchnęła ich za drzwi. Uzbrojony po zęby patrol niemiecki zląkł się jednej kobiety polskiej i opuścił obejście naszego domu, jak zmyty. W porównaniu z ostatnią wojną, sielankowe to były czasy.

W dniu 31-ym grudnia odbył się w jednej z miejscowych sal wiec Sokola. Niezauważony przez straż polską, wślizgnąłem się na salę, by zorientować się, co się święci. Scena udekorowana była flagami polskimi. Na środkowej ścianie wisiał olbrzymi obraz z orłem białym, obok którego stali dwaj umundurowani Sokoli, trzymający w rękach łańcuchy.

Patriotyczne przemówienie, publiczny widok polskich znaków i nastroj wiecu wprowadziły mnie w jakiś dziwny trans. Poczulem się wtedy, po raz pierwszy w życiu, uświadomionym Polakiem. Entuzjazmowałem się wraz z innymi i — podobnie jak dorosli — rwałem się do walki z Niemcami. Ktoś z obecnych zakrzyknął: „Niech żyje Polska!“ Okrzyk podchwycili wszyscy. Nie zdając sobie nawet sprawy z tego co czynię, zacząłem na swej harmonijce grać „Jeszcze Polska nie zginęła“. Stojący

(Ciąg dalszy na str. 10)

¹⁾ Szkiebry — tak w owym czasie pogardliwie nazywano Niemców.

²⁾ Szubin, miasto powiatowe. Mieścił się tam karny zakład poprawczy dla małoletnich.

³⁾ Wtałupać — gwarowe na oznaczenie wydostać się.

⁴⁾ Ryczka — podnózek.

⁵⁾ Grenschutz — wojska niemieckie, które miały utrzymać w ryzach Wielkopolskę i bronić granic Rzeszy na wschodzie.

ROZMOWY Z

Nowy element nacisku

obok mnie kupiec miejscowy, uniósł mnie i postawił na scenie. Nie speszycie mnie to zupełnie. Grałem do końca, nie przerywając. Był to koncert, którego do końca życia nie zapomnę. Gdy skończył, ukloniłem się panom siedzącym za prezydiąlnym stołem. U wszystkich widziałem łzy w oczach. Wzruszenie i entuzjazm nie przeszkodziły jednak przewodniczącemu wiecu w wydaniu polecenia, by mnie, jako smarkacza, z sali wyrzucano.

Mimo, że nie byłem obecny do końca wiecu, że nie znałem wyniku brad, domyślałem się, że tej nocy coś stać się musi. Upewniało mnie w tym i to jeszcze, że z łóżka mego zniknęły „podarunki dla Grenzschutz'u“. O spaniu mowy nie było.

Już dobrze po północy doszły do moich uszu pierwsze odgłosy walki. Terkotały karabiny i maszynówki. Matka, wraz ze znajomymi paniami siedziała w saloniku. I mnie wolno było wtedy opuścić swój pokój. Siedziałem więc z paniami i wraz z nimi, głośno, modliłem się o zwycięstwo. Gdy strzały umilkły, zapanaowała złowroga cisza. Niepewność i troska malowały się na wszystkich twarzach. Każda z pań przecież wysłała kogoś do walki. Z mej rodziny ojciec i dwaj starsi bracia byli tej nocy na pierwszej linii frontu? Czy wrócą?

Nagle ciszę przerywa daleki odgłos śpiewu. Przykładam ucho do zamrożonej szyby. Pieśń, gnana nieprzychylnym wiatrem, nie daje się rozpoznać. Serce wali mi jak młotem, niepewność gardło ściska. Wybiegłem na ulicę. Teraz już wyraźnie słyszę. Poznają. Śpiewają „Marsz Sokółów“. Jak nieprzytomny wpadam do mieszkania i krzyczę: „śpiewają „Ospały i gnuśny“. To nasi!“

Wzruszenie ogarnia wszystkich. Panie płaczą z radości i padają sobie w objęcia. Po chwili wszyscy znajdujemy się na ulicy. Od dworca kolejowego maszeruje kcyńska kompania powstańców, a wraz z nią posiłkowe oddziały powstańców z Gołańczy i Wągrowca. Dowiadujemy się, że dworzec został zdobyty, że poległo 5-ciu Niemców, że pozostali wzięto do niewoli i — co najważniejsze — że po polskiej stronie żadnych strat nie było. Kcyńscy zalicza 1 dzień stycznia 1919 roku do najradośniejszych i

W OKRESIE długiej w tym roku kampanii przedjazdowej PZPR pewną rolę odegrały tak zwane „rozmowy“ z bezpartyjnymi. Przeprowadzono je po wszystkich instytucjach, urzędach i przede wszystkim po zakładach pracy. Czyniły to specjalnie dobrane „trójki“ aktywistów z PZPR lub ZMS. Tematem tych rozmów był stosunek do partii i administracji państwowej oraz do polityki, reprezentowanej przez obecne kierownictwo PRL. Naturalnie, na marginesie zasadniczych spraw przegadywano ludzi o stosunek do przełożonych w zakładzie pracy lub instytucji, w której są zatrudnieni. Starano się sprawdzić czy nie dostrzegają jakichś rezerw produkcyjnych, względnie ustalić w jaki sposób partia mogłaby powiększyć swoje wpływy na masy.

Nie ma właściwie potrzeby nadmienić, że ogół pracujących przyjął te rozmowy z wielką niechęcią. Miałem okazję przekonać się o tym na podsta-

najszczęśliwszych w swej kilkunastoletniej historii.

Powstanie na północnym odcinku frontu wielkopolskiego ciągnęło się jeszcze bardzo długo. Krwawe walki o Szubin, Rynarzewo i Nakło wryły mi się głęboko w pamięć. Przez przewizoryczny szpital kcyński przewinęły setki rannych. Widziałem ich, słyszałem ich jęki i obserwowałem ich cierpienia, a jako ministrant towarzyszący kapłanom spieszącym z Wiatykiem, niejednej śmierci byłem świadkiem. Zrozumiałem wtedy, że wolność wymaga ofiar i dzięki temu łatwiej zniósłem, w kilka miesięcy później, śmierć mego brata, który po uporaniu się na rodzinnym froncie z Niemcami, walczył na froncie wschodnim o wolność Wilna i tam legł na Polu Chwały.

Dalekie i odległe to już czasy. Pokoleniu memu głęboko jednak w pamięć się wryły. Są wciąż żywe i wciąż są źródłem nadziei. Dlatego z czcią wielką o czasach tych myślę i z czcią wielką je wspominam.

wie bezpośrednich rozmów z robotnikami z kilku większych zakładów produkcyjnych. Dotarły także do mnie liczne skargi pracowników Nowej Huty, którzy byli tymi rozmowami wręcz oburzeni. Można więc przyjąć jako pewnik że załogi robotnicze — o które w tym wypadku komunistom szło w szczególności — przyjęły tę metodę inwigilacji środowisk zakładowych jako typowe przesłuchiwanie z reguły dla przesłuchiwanego nieprzyjemne. I nie można się temu dziwić, bo jakie prawo posiada partia komunistyczna do egzaminowania z poglądów ludzi, którzy do niej należeć nie chcą? Na jakiej podstawie funkcjonariusze PZPR uzurpowali sobie prawo zadrażniania załóg robotniczych pytaniami o postawę społeczno-polityczną? Dlaczego wbrew formalnym zapewnieniom obecnej konstytucji PRL o rzekomej swobodzie przekonań — zmusza się robotników stojących poza partią do tłumaczenia się przed działaczami PZPR z postawy zajmowanej wobec bieżących zagadnień? I wreszcie narzuca się pytanie zasadnicze: Jakim prawem komunistyczny aparat partyjny rości sobie pretensje do kontrolowania ludzkich sumień?

PIERWSZE REAKCJE ZAŁÓG

Zrozumiałe, że taka dociekliwość komunistycznych aparczyków wywołała w masach robotniczych ostre niezadowolenie. Przejawiło się ono od razu w swoich procesach załóg. Najbardziej było to widoczne w krytycznym podejściu robotników do formy tych przesłuchań. Jak pisali mi robotnicy z Nowej Huty najbardziej oburzało ich wzywanie „na rozmowę“. Ludzie uważają bowiem, że partia ma prawo wzywać na takie rozmowy tylko własnych członków — i tak było do niedawna. Lecz w tym roku funkcjonariusze PZPR rozciągnęli tę metodę na całe załogi, jak gdyby wszyscy pracujący byli przypisani partii komunistycznej i musieli się przed nią spowiadać z zajmowanej postawy.

Otwarcie sprzeciwić się tym przesłuchaniom i odmówić rozmów załogi nie były w stanie. Przy panujących w naszym kraju metodach nacisku administracyjnego mało kto ma odwagę zdecydowanego przeciwstawienia się wymogom partii rządzącej. Ale są inne sposoby wyrażenia stosunku do takich bezprawnych akcji. Najpowszechniej

BEZPARTYJNYMI

politycznego na załogi produkcyjne

stosowano pogardliwy do nich stosunek przez poranne powitanie na hali produkcyjnej czy w biurze rzucając pytania w rodzaju: „No co, już byłeś na przesłuchaniu?” Albo: „Wyspowiadali cię duchowi przywódcy narodu?”

Jest także oczywiste, że duży procent przesłuchiwanym odpowiadając na pytania dotyczące linii polityki gomułkowskiej — nie odpowiadał szczerze. W tym przedmiocie większość przesłuchiwanym dawała odpowiedzi zdawkowe, chociażby z obawy przed narażeniem się aparatowi administracyjnemu. Nie ulega jednak wątpliwości, że masowo przesłuchiwanie obywateli dało odczuć funkcjonariuszom partyjnym swoje niezadowolone z tej metody kontroli sumień ludzkich.

O CZYM PRZEKONAŁA SIĘ SAMA PARTIA?

Warto jednak wiedzieć do jakich wniosków doszedł aparat partyjny po przesłuchaniu milionów bezpartyjnych. Nie ma jeszcze sumarycznych ocen kierownictwa PZPR w tym przedmiocie. Przypuszczalnie partia ma własne powody aby nie publikować wyników tych przesłuchań. Można bowiem śmiało przyjąć, że na pewno nie wypadły one po myśli obecnych władców naszego kraju. Lecz z drugiej strony aparat partyjny PZPR pragnie zrobić użytek z informacji uzyskanych od przesłuchiwanym masowo robotników. Stąd ukazują się już pierwsze omówienia wyników tych rozmów w odniesieniu do poszczególnych powiatów lub dzielnic większych miast. I właśnie jedno z tego rodzaju opracowań wycinkowych dostało się w moje ręce z początkiem października br. Traktuje ono o postawie bezpartyjnych robotników wielkiej przemysłowej dzielnicy Warszawy — Praga-Południe. Zostało ogłoszone drukiem w jednym z partyjnych miesięczników instrukcyjnych, którego zwykli robotnicy nie czytają. Otóż informacje i wnioski tego opracowania wskazują, że aktywny partyjny był zaskoczony krytyczną postawą bezpartyjnych. Warto więc zapoznać z tymi wnioskami szerszą opinię. Podkreślam: jest to świadectwo aktualnej postawy klasy robotniczej w Polsce, wystawione przez rządzący aparat partyjny.

KILKA INFORMACJI TECHNICZNYCH

Autor oficjalnego opracowania roz-

mów z robotnikami, mgr Jerzy Pacia — jak można się domyślać członek komitetu dzielnicowego PZPR Praga-Południe — podaje, że w tej typowo proletariackiej dzielnicy objęto specjalnymi rozmowami partyjnymi ponad 16 tysięcy bezpartyjnych robotników zatrudnionych w 48 przedsiębiorstwach przemysłowych. Nadmieniam on również, że przesłuchani w rozmowach robotnicy stanowili tam blisko 60 proc. ogółu zatrudnionych. Jest to zatem dostatecznie duża próbka aby można przyjąć, że postawa zajęta przez tych 16 tysięcy przesłuchanych odpowiada w przybliżeniu średniej krajowej. Na tej podstawie — bez obawy większego błędu — można się przekonać co rzeczywiście klasa robotnicza Polski myśli obecnie o rządach Gomułki i społecznej polityce partii.

Naturalnie z uwag i ocen mgra Pacia trzeba pominąć opinie pochodzące od autora opracowania. Na przykład, gdy twierdzi on, że „rozmowy“ z bezpartyjnymi cieszyły się wśród załóg dużym zainteresowaniem, a nawet uznaniem. Przeczą temu nawet przytoczone przez autora fakty. Zresztą tego rodzaju oświadczenie funkcjonariusza PZPR nie posiada znaczenia, bo należy do swoistego żargonu „mowy-trawy“, której nikt w kraju na serio nie bierze. Ciekawsze już jest przyznanie przez autora oceny partyjnej, że „znaczna część robotników“ oczekiwała tych „rozmów“ z wyraźną niecierpliwością. Tak rzeczywiście być mogło. Z posiadanych przeze mnie informacji pochodzących od robotników Nowej Huty jak również z płockiej „Petrochemii“ czy podwarszawskiego „Ursusa“ ta „niecierpliwość“ opisywana przez mgra Pacia oznaczała po prostu niepokój ludzki na myśl, czego partia zażąda w czasie indywidualnych rozmów. I w tym znaczeniu zniecierpliwienie załóg w kolejce do przesłuchania było chyba zrozumiałe.

Ale — jak się okazuje — nie wszyscy bezpartyjni rozmówcy prezentowali wobec partii postawę lęku. Byli i tacy — i to nawet liczni — którzy śmiało rąbali „trójkom“ partyjnym prawdę w oczy. Mgr Pacia z Pragi-Południe przyznaje bowiem: „Obok wypowiedzi w pełni akceptujących różne osiągnięcia w życiu zakładu i kraju, było jednocześnie wiele poglądów i uwag krytycznych“.

Nie trudno odgadnąć co to oświadczenie znaczy, a to tym bardziej, że w dalszej części swoich wyznań mgr Pacia konkretyzuje zarzuty bezpartyjnych. Można więc przyjąć, że bezpartyjne w swojej masie załogi produkcyjne aprobują chętnie rozbudowę przemysłu. Na pewno też wyrażają zadowolone z niewątpliwych osiągnięć polskiej nauki. Akceptują rozwój szkolnictwa i w ogóle to wszystko, co ma znamiona jakiegokolwiek postępu prawie z reguły niezależnego od rządów komunistycznych.

Z CZYM BEZPARTYJNI SIĘ NIE GODZĄ?

Ale jednocześnie ogół ludzi pracy ubolewa nad lekceważeniem przez władze komunistyczne codziennych potrzeb społeczeństwa. Autor partyjnego opracowania musiał to przyznać, przpuszczalnie dlatego, aby poinformować funkcjonariuszy PZPR jaki jest rzeczywisty stosunek mas do partii i jej poczyni. Przyznał nawet, że spośród przepytanych „większość robotników stawiała partii“ szereg zarzutów. Mgr Pacia woli nie przytaczać wypowiedzi bezpartyjnych dosłownie. Wylicza je tylko — czasem konkretnie, a innym razem w formie zawaolowanej — aby wykazać trudności stojące przed aparatem władzy. Niemniej są to zarzuty dla PZPR bardzo kłopotliwe. I przypuszczalnie z tej właśnie przyczyny nie trafiły na łamy prasy codziennej — dostępnej dla zwykłych obywateli — lecz wypowiedziano je w miesięczniku przeznaczonym na użytek średniego i wyższego aktywów zakładów pracy.

Na przykład charakterystyczne były wypowiedzi bezpartyjnych robotników w sprawie dostępu młodzieży na wyższe uczelnie. Naturalnie robotnicy ci opowiadają się za ułatwieniami dla swych dzieci przy ubieganiu się o miejsca na wyższych uczelniach. Ale nie żądali żadnych specjalnych przywilejów. Potępiali natomiast panujący w tej dziedzinie protekcyjizm partyjny, który po wiosennych demonstracjach studenckich jest teraz jeszcze bardziej widoczny.

DŁUGA LISTA SKARG I ZAŻALEŃ

A oto inne niemniej ciekawe zastrzeżenia zwykłych robotników, zarejestrowane przez partyjne pismo instrukcyjne na użytek aktywów zakładowego:

— Wielu bezpartyjnych krytykowało system tzw. „karuzeli“ kadrowej. Robotnicy bezpartyjni domagali się publicznej oceny przydatności ludzi zaj-

(Dokończenie na str. 12)

mających kierownicze stanowiska. Żądali także usuwania nieudolnych kierowników.

— Zwracano uwagę na lekceważenie opinii załóg przez kierownictwa przedsiębiorstw. Administracja — skarżyli się bezpartyjni — nie liczy się z wnioskami i postulatami szerokich rzesz robotniczych.

— Często powtarzano zarzut pod adresem aparatu PZPR, że nie zapewnia załogom robotniczym pełnej swobody wypowiedziania poglądów.

— Kwestionowano rzucające się w oczy jaskrawo niesprawiedliwe dysproporcje w płacach między zatrudnionymi na dniówki i na akord.

— Podkreślano konieczność obdarzenia robotników większym zaufaniem.

— Postulowano potrzebę ograniczenia bezproduktywnej administracji, stanowczo — zdaniem robotników — zbyt licznej na wszystkich szczeblach aparatu gospodarczego i państwowego.

POWSZECHNY GŁOS NIEZADOWOLENIA

Ponadto — jak nadmieniał autor partyjnego opracowania „rozmów“ z bezpartyjnymi — prawie we wszystkich zakładach skarżono się w czasie tych rozmów-przesłuchań na:

— Przejawy autokratycznego stosunku do podwładnych, a w szczególności do pracowników fizycznych.

— Lekceważenie głosów krytyki i postulatów załóg wskazujących na niewłaściwe wykorzystanie możliwości produkcyjnych i złe traktowanie ludzi.

— Potępiano faworyzowanie wybrańców, jawne przejawy „kumoterstwa“ obserwowanego nagminnie przy wszelkiego rodzaju awansach i przydzielaniu lepszych prac.

— Oburza załogi łatwy do zaobserwowania protekcyjny podział premii i nagród a znowu z drugiej strony nadmierne szafowanie nieuzasadnionymi karami.

— Z tych powodów wielu robotników domagało się powołania instytucji otwartych zebrań załóg dla umożliwienia bezpartyjnym zabierania głosu w sprawach przedsiębiorstw i panujących w nich stosunków.

BOLĄCZKI DNIA POWSZEDNIEGO

Lecz, jak przyznaje mgr Pacia, najliczniejsze wypowiedzi bezpartyjnych dotyczyły codziennych spraw socjalno-bytowych, które aparat PZPR z reguły lekceważy. Padały więc liczne głosy krytykujące najczęściej:

— „Gabinetową“ działalność rad zakładowych, to znaczy zakładowej orga-

nizacji związków zawodowych, wpatrzony — jak głoszą robotnicy — w zlecenia dyrekcji przedsiębiorstw i z zasady nieczulej na pretensje załóg.

— Narzekano powszechnie na ogromne zaniedbania komunikacji miejskiej, która nie uległa poprawie, mimo zeszlorocznej podwyżki cen za bilety.

— Wszędzie powtarzały się skargi na przewlekane remonty mieszkań i odwlekanie modyfikacji starego budownictwa. Robotnicy uważają, że zostali przez władze oszukani, bo przeprowadzona trzy lata temu wysoka podwyżka czynszów mieszkaniowych nie rozwiązała dotychczas tych problemów.

— Ogólne oburzenie ludzi pracy budzą poważne opóźnienia w dziedzinie nowoczesnego budownictwa mieszkaniowego. Budownictwo to nie nadąża za prędko rosnącymi potrzebami klasy robotniczej.

— Moc protestów ze strony bezpartyjnych powodują zaniedbania higieny i bezpieczeństwa pracy łatwe do zaobserwowania prawie we wszystkich zakładach przemysłowych i komunikacyjnych.

— Odczuwany jest niedostatek usług służby zdrowia ciągle dalekiej od współczesnych wymagań społeczeństwa.

Takie i podobne zarzuty stawiane funkcjonariuszom PZPR w typowej warszawskiej dzielnicy robotniczej Praga-Południe — powtarzały się raz po raz. Co ciekawsze, rzecznik partii opracowujący tematykę tych rozmów musiał przyznać, że w wielu wypadkach „trój-

ki“ aktywistów przeprowadzające przesłuchania bezpartyjnych nie umiały sobie poradzić z zarzutami stawianymi przez bezpartyjnych. Świadczy to niedwuznacznie, że przeciętni robotnicy stojący z dala od partii przewyższają poziomem umysłowym zakładowych aktywistów PZPR. Warto ten fakt odnotować i zapamiętać. Jeśli bowiem wierzyć mgr. Pacia, a nic nie wskazuje aby pod tym względem był niewiarogodny — robotnicy nie kwestionują obecnego ustroju społecznego PRL, lecz twierdzą kategorycznie, że przedstawicielstwo świata pracy jest niewłaściwe, bo nie dba należycie o interesy załóg. Toteż konkludując swoje rozważania autor opracowania „rozmów“ z bezpartyjnymi przyznał dość przejrzystie, że aparat partyjny jest oderwany od podstawowych mas robotniczych i nie rozumie codziennych trosk ludzi pracy. Między innymi znalazło to wyraz w stwierdzeniu: „Rodzą się u części robotników takie stanowiska, że nie warto angażować się i zabierać głosu na różnych zebraniach i naradach, bo efekty tego i tak będą nikłe“.

Stwierdzenie tego faktu tuż przed zjazdem PZPR jest wyrazem bezradności władz komunistycznych, które głoszą wprawdzie, że reprezentują stanowisko polskiej klasy robotniczej, ale w rzeczywistości — jak to wykazały rozmowy z bezpartyjnymi — są od tych mas oderwane. Co gorzej, postępują wbrew żądaniom i interesom ludzi pracy, za co prędzej czy później będą musiały drogo zapłacić.

Tadeusz Podgóski

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW i GRYF PUBLICATIONS LTD

z a w i a d a m i a j a ,

że w listopadzie bieżącego roku ukazała się w związku z 25-leciem walk Żołnierza Polskiego we Włoszech niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Z a m ó w i e n i a p r z y j m u j e :

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W.7.

Zebranie Rady Głównej SPK

19 października br. odbyło się w Londynie posiedzenie Rady Głównej Federacji Światowej SPK oraz PCA Ltd. Wzięło w nim udział 24 członków z następujących krajów: Austria, Belgia, Brazylia (Sam. Koło Sao Paulo), Holandia, Niemcy, Szwajcaria, Szwecja, W. Brytania, Włochy. Ponadto 6 krajów było reprezentowanych przez pełnomocników. Obradom przewodniczył przewodniczący Rady gen. K. Głabisz.

Rada wysłuchiwała sprawozdań: Prezydium Rady, przew. Biura Studiów, Zarządu Głównego Federacji, z działalności organizacyjnej, prasowej i wykonania budżetu, oraz sprawozdania z działalności PCA Ltd. Po wysłuchaniu sprawozdania Gł. Komisji Rewizyjnej, oraz dyskusji, Rada udzieliła Zarządowi absolutorium z podziękowaniem, zatwierdziła bilans Spółki, uchwaliła budżet Stowarzyszenia, który zamyka się po stronie wpływów i wydatków kwotą £ 11.820.

Rada kooptowała do swego Prezydium A. Fedyka i T. Krasonia. Wybrała Zarząd Federacji w składzie jak w poprzedniej kadencji: K. Ziemiński — prezes, S. Soboniewski i S. Wąsik — wiceprezesa, Z. Szadkowski - sekretarz gen., C. Czaplinski, A. Czułowski, Z. Kołodziejki i O. Marcinek — członkowie. Rada delegowała do Zarządu Spółki jako przewodniczącego S. Soboniewskiego.

Rada powzięła szereg rezolucji i uchwalił m.in. w sprawie wydarzeń w Czechosłowacji, w sprawie żydowskiej, miesięcznika „Orzeł Biały“, opieki nad cmentarzami wojennymi, tablicy pamiątkowej w Rzymie, 25-tej rocznicy bitwy o Monte Cassino, Komitetu Imigracyjnego, młodzieży, pełnomocnictw dla Prezydium Rady, Odznaki Honorowej SPK oraz Kombatanckiego Medalu Pamiątkowego. Poniżej zamieszczamy rezolucję:

W PÓŁWIECZE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Rada Główna Stowarzyszenia Polskich Kombatanatów, Światowej Federacji byłych polskich żołnierzy w wolnym świecie, obradująca w Londynie w przeddzień wielkiej rocznicy, zwraca się do wszystkich ogniw, do wszystkich bratnich organizacji, do wszystkich wolnych Polaków, a przede wszystkim do Kraju, który pragnie widzieć wolnym i niezależnym i do którego powrócą byli żołnierze, gdy takim się znów stanie.

Przed pół wiekiem, w listopadzie 1918 roku, naród polski, rozdzielony kordona-

mi państw zaborczych, po przeszło stu-letniej niewoli, po walkach powstań narodowych i po beznadziejnych, zdawałoby się, zmaganiach kilku pokoleń osiągnął upragniony cel: NIEPODLEGŁE I WOLNE PAŃSTWO.

11 listopada 1918 roku, gdy na Królewskim Zamku w Warszawie wciągnięto na maszt polską flagę narodową — radośnie i żywiej zabiły serca Polaków nad Wisłą i Wartą, nad Bugiem i Dniestrem, nad Niemnem i Wilią. Polska była wolna. Niepodległe państwo polskie znalazło się znów na mapach świata. Osiągnęło to własnym wysiłkiem politycznym i zbrojnym, ukoronowanym wielkim zwycięstwem nad Wisłą pod wodzą Józefa Piłsudskiego. W codziennej i żmudnej pracy przystąpili Polacy do odbudowy scalonej znów Ojczyzny.

Nawet w największym skrócie trudno przedstawić osiągnięcia państwa polskiego w okresie dwudziestolecia niepodległości. Są one realne i dodatnie we wszystkich dziedzinach życia narodu i państwa, a na ich czoło wybija się pełne zjednoczenie całego narodu.

Gdy w półwiecze odzyskania wolności patrzemy na sytuację dzisiejszą w Polsce i Europie, nabiera ona jeszcze głębszego znaczenia.

Osiągnięcia okresu dwudziestolecia niepodległości do dziś dnia są kapitałem, z którego czerpie siły naród polski.

Dziś Polska nie jest wolnym i niezależnym państwem. W wyniku drugiej wojny światowej, rozpoczętej od napaści na nasz kraj, mimo samotnej obrony w kampanii wrześniowej, mimo udziału naszych sił zbrojnych w 5-letnich walkach na Zachodzie, mimo wielkiego wysiłku Armii Krajowej i bohaterskiego zrywu Powstania Warszawskiego — Polska nie uratowała wolności.

Jak ongiś Rosja carska, tak obecnie Rosja sowiecka, wkraczając w granice naszego państwa, narzuciła Polsce przemocą swoje rządy. Wojska rosyjskie, podobnie jak za czasów carowej Katarzyny, kwaterują dziś w Polsce i otaczają ją ze wszystkich stron. Polską rządzą ludzie, których jedynym tytułem do panoszenia się w naszym kraju jest sowiecki mandat i siła czerwonej armii.

Wspaniały, rewolucyjny zryw robotników w Poznaniu poparty przez naród, który wywołał pewne ustępstwa, zwane „polskim październikiem 1956 roku“, jak i ostatnie odważne wystąpienie w marcu bieżącego roku uczonych,

profesorów, pisarzy i młodzieży dawały i dają świadectwo prawdziwych nastrojów i oblicza narodu. Wystąpienia te nie doprowadziły do zmian na lepsze. Wręcz odwrotnie. Wzmogła się ostatnio jeszcze bardziej cenzura, zdławiono dążenia wolnościowe, narzucono narodowi obce slogany i hasła, a reżym komunistyczny zdecydował się na poczynania, które hańbią dobre imię Polski i są w sprzeczności z wielkimi, wolnościowymi i liberalnymi tradycjami naszego narodu.

Wnosząc jak najmocniejszy protest przeciwko temu, co dzieje się w Polsce, i przeciwko haniebnym poczynaniom komunistycznego reżymu, czynimy to z nakazu moralnego, przekazanego nam przez naszych poprzedników w długoletnich walkach o wolność i sprawiedliwość.

O wolność Polski walczyliśmy w czasie wojny, w walce o wolność trwamy nadal w naszych kombatanckich organizacjach.

W walce tej musimy wykazać zawziętość i wszędzie te same zalety wytrwałości i jedności oraz te cnoty, które cechowały żołnierza polskiego na polach bitew.

ŻYCZENIA
MILYCH, POGODNYCH
ŚWIĄT
i
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU
składa
KLIENTOM I ZNAJOMYM
Dyrekcja
ZYLAN LTD.
IMPORT I HURT ŻYWNOSCI
55, Pitfield Street,
London, N.1.
 Tel.: 253 2951

KRAJ KONTRASTÓW

Rzeczy białe — powiadają Francuzi — powodują nieraz wielkie straty. Przysłowia tego zdają się nie znać dzisiejsi komunistyczni władcy Polski. Dla nich liczą się tylko osiągnięcia na pokaz, codzienne potrzeby społeczeństwa — nie wchodzi w rachubę. Stąd pierwszeństwo dogmatu przed wymogami życia. Stąd niezwykle urodzaj na kontrasty.

ROZWÓJ SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Rozpoczęty w październiku nowy rok akademicki cyfrowo przedstawia się imponująco. W sumie, czym przechwalają się władze — działa już w naszym kraju 77 uczelni na prawach akademickich. W tym roku ostatnie z miast wojewódzkich — Koszalin — także doczekało się swojej własnej Wyższej Szkoły Inżynierii. Na podkreślenie zasługuje jednak przede wszystkim otwarcie samodzielnego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, którego perspektywy rozwojowe rysują się dość imponująco. Już w tym roku kształci się na tej uczelni, która w ostatnich latach była filią Uniwersytetu Jagiellońskiego — około sześćdziesiąt tysięcy studentów. W ten sposób najbardziej uprzemysłowione województwo przystępuje obecnie do szybkiego nadrabiania zaniedbań w dziedzinie nauk humanistycznych.

Warto także nadmienić, że dorobiła się również wyższej uczelni szacowna, szybko rozwijająca się Częstochowa. Jest nią Wyższa Szkoła Inżynierii, która — podobnie jak jej poprzedniczka w Kielcach — rokuje dobre tempo rozwoju.

SERDECZNE ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT

i Szczęśliwego

NOWEGO ROKU

s k ł a d a

wszystkim Klientom

DYREKCJA

POLSKIEJ PRALNI

**FLEET LAUNDRY
(HAMPSTEAD) LTD.**

144, Fleet Road,
London, N.W. 3.

Tel.: 485 1770

Są to fakty, z których można by się szczerze cieszyć, gdyby nie pewne ale. Tym smutnym, a poniekąd nawet tragicznym ale jest doktrynerskie upolitycznienie nauki i szkolnictwa.

NAJWAŻNIEJSZY PRZEDMIOT

Dzisiejsza Polska, w której na wyższych uczelniach kształci się obecnie blisko 300 tysięcy młodzieży, której kadra naukowa w wyższym szkolnictwie wszystkich rodzajów liczy już ponad 32 tysiące pracowników nauki stała się jednocześnie poligonem doktrynalnego ciemnogrodu. Najwybitniejsi naukowcy tracą z dnia na dzień katedry pod zarzutem odchylenia politycznych. Młodzież akademicka garnąca się nie tylko do wiedzy lecz również podkreślająca swoje przywiązanie do ideałów wolności i demokracji okładana jest przez milicję pałkami i tysiącami relegowana ze studiów. Z nowym rokiem akademickim poddano ją surowej kontroli politycznej. Zostaje zmuszona do wkuwania terminologii tzw. „wychowania patriotycznego“ (czytaj: komunistycznego oportunistu). Skasowano autonomię wyższych uczelni, które — dla wygody władz — nie będą już miały systemu katedr. Instytucję tę zastępuje się obecnie formą instytutów naukowych, aby podważyć autorytet profesorów. Rektory wyższych uczelni, co w pojęciu gomulkowszczyzny ma być szczytem demokracji, będą teraz mianowani przez ministra oświaty. A więc z niezależnych naukowców przekształcają się w urzędników. W podobny, nieomal administracyjny sposób, będą przyznawane stopnie i tytuły naukowe. Słowem — rozpacz, która kontrastuje z materialną rozbudową uczelni i ilościowym wzrostem studiujących.

MILIARDOWE NAKŁADY NA ODZIEŻ ROBOCZĄ

Statystycznie wszystko wygląda imponująco. Odkąd w marcu 1965 roku uchwalono w sejmie ustawę o higienie i bezpieczeństwie pracy, rosła z roku na rok nakłady na ten cel. W szczególności pnie się w górę krzywa wydatków na odzież roboczą i ochronną. W tym roku przekroczy bodajże kwotę sześć miliardów. Można by się z tego tylko cieszyć lecz znowu staje na przeszkodzie inne ale. Metoda wykorzystywania tych ogromnych funduszy.

Pomijając już kwestię niskiej jakości produkowanej w kraju odzieży roboczej, jej niefunkcjonalność i nieefektywność

wypada nadmienić, że gospodarka tym artykułem stała się źródłem dość powszechnych kombinacji i zwykłych nadużyć. Zaopatrzeniowcy zbijają na tym kabsę lekceważąc sobie potrzeby załóg produkcyjnych i ustawowe wymogi owej nieszczęsnej higieny i bezpieczeństwa pracy. Ale ponadto, jak wykryły ostatnio specjalne inspekcje (które przeprowadza się z reguły dopiero wówczas gdy skandal jest zbyt rzucający się w oczy) pojęcie „odzieży roboczej“ nabrało w wielu przedsiębiorstwach niezwyklego znaczenia. Na przykład, Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny Ministerstwa Finansów wykrył, że nagminnie mają miejsce zakupy odzieży „roboczej“ dla ludzi, którym ona w ogóle nie przysługuje. Z kwot przeznaczonych na ten cel kupuje się bowiem luksusowe kozuchy, wykonywane na specjalne zamówienia przez „Dom Mody“. Zakupywano również duże partie włoskich płaszczy ortalionowych, wykwitnie płaszcze skórzane, a nawet futra w cenie po 6 tys. zł. za sztukę (równowartość oficjalnej pensji dyrektorskiej). Zakupywano również wiele innych, równie „koniecznych“ do pracy elementów odzieżowych. Naturalnie, jak nie trudno się domyśleć nie czyniono tych zakupów dla robotników produkcyjnych. Korzystali z nich — jak na praworządność gomulkowską przystało — różni dygnitarze i wyżsi funkcjonariusze aparatu administracyjno-gospodarczego. Co ciekawszemu, zdarzały się nawet, zresztą wcale nie odosobnione wypadki, wykorzystywania funduszy higieny i bezpieczeństwa pracy na — jak to określa raport kontrolny — „cele towarzyskie“, pod czym trzeba rozumieć orgie pijackie „towarzyszy“ z PZPR. Nie można się tylko z tych komunikatów dowiedzieć, czy zdarzyło się, aby ktoś został za te jaskrawe nadużycia ukarany.

Oto typowy przykład jak celowy i przyteczny fundusz nadużywany jest przez bezkarnych użytkowników rzekomo „ludowej“ władzy.

LUDDIE ZNIKĄD

Administracja PRL podkreśla z naciskiem, że uprawia politykę pełnego zatrudnienia. I rzeczywiście, urzędy zatrudnienia przy prezydiach rad narodowych nie wykazują w ostatnich latach żadnych nadwyżek siły roboczej. Wręcz przeciwnie, Statystyka i publicystyka podkreślają gdzie mogą, że współczesna Polska pod rządami PZPR ma jakoby niedobór rąk do pracy. I w wykazach statystycznych wszystko się

znakomicie zgadza. Ale — jak zwykle — z jednym zastrzeżeniem: żeby ten co czyta statystyki i zapewnienia o pełnym zatrudnieniu nie próbował samodzielnie myśleć. Gdy nie zastosuje się do tego wymogu — obraz rzeczywistości ulega zmianie.

Bo co się okazuje: te same władze, które szczytują się polityką pełnego zatrudnienia jednym tchem narzekają ustawicznie na „ponadplanowy przyrost zatrudnienia“. Między innymi czynili to ostatnio: Gomułka, Jędrzychowski (przewodniczący Głównej Komisji Planowania Gospodarczego) i Aleksander Burski (przewodniczący Komitetu Pracy i Płac). Jak pogodzić te sprzeczne ze sobą oświadczenia. Przecież tam, gdzie jest pełne zatrudnienie nie może być jednocześnie „ponadplanowego zatrudnienia“. Jedno drugie wyklucza. Skoro plan zakłada urzędowo zatrudnienie dla wszystkich obywateli w wieku produkcyjnym, ponadplanowego zatrudnienia być nie może.

A jednak gdy się porówna plany zatrudnienia za ostatnie lata i faktyczny wzrost zatrudnienia w tym samym czasie, wtedy okaże się, że przyrost zatrudnienia w gospodarce polskiej rejestrowany od roku 1963 w zestawieniu z planowanym, zatrudnienie wykazuje nadwyżkę ponad pół miliona osób. Skąd się ci ludzie wzięli, jeśli się zważy, że statystyki nie wykazywały bezrobocia — tego władze PRL nie wyjaśniają. A przecież odpada przypuszczenie, że biuromeldunkowe nie miały wykazów pół miliona obywateli. Takie przeoczenie w państwie komunistycznym zdarzyć się nie może, bo tam każdy obywatel — trzeba czy nie — kartotekę swoją posiada. Więc jak to zrozumieć?

Wyjaśnienie jest tylko jedno. Planiści komunistyczni zakładali w tym czasie wysokie, co najmniej pół milionowe ukryte bezrobocie. I zakładają je nadal, bo i w tym roku, już w pierwszych ośmiu miesiącach ujętych statystycznie też zatrudniono „z nikąd“ ponad 50 tys. pracowników więcej niż zakładał plan. Ostatnio przyznał to w Katowicach Gomułka i nawet narzekał, że psuje to rachuby partii i wypacza linię rozwojową gospodarki narodowej, jak gdyby w interesie tej gospodarki leżało utrzymywanie „ukrytego bezrobocia“.

ZAWODNA DOSKONAŁOŚĆ „NAJLEPSZEGO“ SYSTEMU

Kto czyta prasę PRL ten nie powinien mieć wątpliwości, że nie ma doskonałego systemu społeczno-gospodarczego jak komunistyczny. Tak rzekł Lenin i żadne protesty się nie liczą!

Recepta ta obowiązuje również w naszym kraju. Najdoskonalsza z władz bierze na siebie troskę za prawidłowość rozwoju i koniec, szlus, nie ma odwołania. Założono więc odpowiednie wskaźniki wzrostu wyliczone dokładnie do ułamków procentu i rzucono hasło „jedności spraw produkcji i bytu“. Na prosty rozum przeciętnego obywatela oznaczało to: większa produkcja — lepszy byt. Większa produkcja — to większa praca. Lepszy byt — to większy zarobek. Proste, jasne, wszystko się zgadza.

Ale minął rok i rachunek się nie zbilansował.

Większa praca była? — Tak, była. Wydajność przypadająca na pojedynczego pracownika poprawiła się w tym roku o 6 procent.

Większa produkcja była? — Tak była. Podniosła się w tym roku o 9,4 procent.

Wyższe płace są? — Tak, są. Zwyżkowały przeciętnie o 5 procent.

Poprawa bytu jest — Niebardzo!

Teoretycznie, statystycznie realna wartość zarobków wzrosła tylko o 1,5 proc., ale w rzeczywistości przeciętny obywatel wcale tego nie odczuwa.

A teraz pytanie dlaczego rachunek się nie zgadza?

Rzekomo, jak wyjaśniają władze — zawiodły wskaźniki tego nieszczęsnego zatrudnienia i zbyt niski (choć większy od zakładanego w planie, bo zakładano tylko 4,6 proc.) wzrost wydajności pracy.

No, gdy mocno przycisnąć władze do muru przyznają się jeszcze półgębkiem, że zawiodło zaopatrzenie rynku wewnętrznego. Znalazło się na nim mniej towarów niż środków płatniczych, posiadanych przez obywateli. I znowu stajemy wobec zagadki; Więc jakże to? Jest ponadplanowa wydajność i jest również ponadplanowa, znacznie wyższa produkcja a jednocześnie gorsze od planowanego zaopatrzenie rynku?! Coś tu nie gra.

Władze rozkładają ręce i oświadczają ustami samego Gomułki (tak powiedział robotnikom w Katowicach): nieprzewidziane trudności!

Na odległość nikt tego nie pojmie. Ale kto z bliska obserwuje stosunki w kraju ten wie, że proces ten powtarza się w każdej kolejnej pięcioletce i nieomal każdego roku. Tajemnica nieprzewidzianych trudności polega na tym, że plan zakłada produkcję artykułów, których obywatele (rynek) wcale sobie nie życzą i nie chcą kupować. I wówczas trzeba drenować rynek jawnymi i ukry-

tymi podwyżkami cen. Stąd rozbieżność procentowej podwyżki płac z wartością płac realnych. Stąd zamrożenie poziomu stopy życiowej. Stąd zawiedzione nadzieje mas ludzkich na poprawę warunków bytu.

I oto cała tajemnica corocznych rozczarowań „najdoskonalszego“ z systemów, w którym za błędy rządzących przykre konsekwencje ponoszą tylko rządzeni.

Wiślan

WESOŁYCH ŚWIĄT

i pomyślnego

NOWEGO ROKU

życzy

WSZYSTKIM KLIENTOM

I DOSTAWCOM

L. SCHWEIZER Ltd.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Farringdon Road,

London, E.C. 1.

Tel.: 242 7257, 242 9610

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“

ZESZYT XIV

zawiera m.in. prace:

K. Iranek-Osmecki: Polacy i Żydzi, 1939—1945.

M. Tauchner: W bolesną rocznicę.

T. Nowacki: Gen. Kazimierz Sosnkowski.

S. Biegański: Rozkaz nr 19. gen. Sosnkowskiego i kryzys polityki.

F. Kalinowski: Lotnictwo polskie w bitwie o Atlantyk.

Cena: 25 sh, dol. 3.0.0.

Śpiewaliśmy chórem: śmierć nieważna, póki ważne wstępujące życie.

(J. Łobodowski. Strofy o śmierci.).

ŚMIERĆ jest procesem wymykającym się przed ludzkim rozumieniem. Normalny człowiek porzuca szybko myśl o tak ponurym temacie. Uczuciowo odrzuca ją, rozumowo odsuwa podobną możliwość na czas nieokreślony. Wyrazistość i następstwa tego negatywnego stosunku wahają się zależnie od wieku i uczuciowego dynamizmu.

Dziecko do szóstego roku życia nie posiada jasnej koncepcji o nieodwracalności śmierci. Uważa ją za proces czasowy, za chwilowe, nieraz nawet pożądane, usunięcie bliskiej czy znajomej osoby ze swego pola widzenia. W wypadku własnej choroby nie czuje trwogi przed zbliżającym się końcem, umiera zazwyczaj pogodnie, w przekonaniu, że obudzi się zdrowe i szczęśliwe.

Z wiekiem poczyna się oswajać z problemami zgonu. Rozumie już, że osoba zmarła nie powraca nigdy. Na możliwość własnej śmierci zapatruje się jako na rozstanie z rodziną i przyjaciółmi, łagodzone przeświadczeniem, że dla niego otwiera się nowe życie w niebie.

Małoletni i młodzieniec mają już za sobą doświadczenie. Obserwacja i zastanowienie utrwala ją w przekonaniu, że śmierć w ich wieku nie jest następstwem nieuleczalnej choroby, ale wypadku, nieostrożności lub szczególnej lekkomyślności. Na zbliżającą się katastrofę patrzą jako na bezwzględną, niezaskuszoną karę, wymierzoną przez nieublagany autorytet. Buntują się z reguły przeciw takiemu brutalnemu, osobistemu atakowi i umierają z uczuciem krzywdy.

Długość życia ludzkiego zależy od niezliczonej ilości, często nieprzewidywanych warunków. Dobre szanse ma osobnik pochodzący ze zdrowej rodziny, nie obciążony żadnymi konstytucyjnymi anomaliami lub degeneratywnymi cechami, z tradycją długowieczności dziadków i pradiadków. Warunki zewnętrzne, jak dobry klimat, właściwe pożywienie, higieniczny tryb postępowania, umiar w sportach, bezpieczny zawód etc. należą do czynników sprzyjających.

Najsilniejszy ustrój, najzdrowiej zapowiadający się kandydat zmarnotrawi swe wyposażenie, jeśli odda się jakiemś zgubnemu nałogowi, będzie odżywił się jednostronnie i niewłaściwie lub oberze zawód narażający jeden z ważniejszych narządów na trwałe uszkodzenie. Wszystkie więc wyżej wymienione warunki zakładamy jako konieczne, jeśli mamy komuś wróżyć długowieczność. Ale nawet, przyjąwszy je

FRYDERYK GOLDSCHLAG

jako niewątpliwie istniejące, musimy stawiać prognozę bardzo ostrożnie.

Sprawne i ekonomiczne funkcjonowanie pojedynczych narządów a z nimi całego organizmu zależy od genetycznego nadzoru. Aby więc żywić nadzieję dłuższego aniżeli przeciętnego przebywania na tym padole, powinien dany gen (albo większa ilość genów) gwarantować wyborniejszą czynność podległego swej opiece narządu. Również aparat odpowiedzialny za harmonijną współpracę pojedynczych narządów musi stać na odpowiednim poziomie. Jak z tego pobieżnego szkicu wynika, nie znajdziemy wielu kandydatów na długowieczność, jeśli nie pomożemy im sztucznymi środkami. Czyta się od czasu do czasu o legendarnych staruszkach. Są to zazwyczaj ruiny, niegodne nazwy pełnowartościowego człowieka.

Statystyki towarzystw ubezpieczeniowych liczą się z przeciętnym wiekiem życia prawie dwukrotnie dłuższym aniżeli na początku stulecia. Nie tłumaczymy tego zjawiska jakąś cudowną przemianą decydujących czynników genetycznych ale postępami medycyny, zwalczającymi obecnie zwycięsko epidemie, infekcje, choroby przemiany materii itd. Do pionierów przedłużających życie dołączyli się od niedawna chirurdzy-transplantatorzy.

Z tym wszystkim śmierć pozostaje nieunikniona, jak to zgodnie stwierdzili filozofowie i teologowie wszystkich wieków. Już Hipokrates, 500 lat przed Chrystusem, największy lekarz świata, zajmował się jej problemami i ustalił szereg znaków, zwiastujących jej nadejście. Obowiązują one i dzisiaj, jakkolwiek uzupełniono naukę mędrca dodatkowymi, ważnymi spostrzeżeniami. Wyczerpujący pogląd na to doniosłe zagadnienie można znaleźć w „Dictionnaire encyclopédique de sciences médicales“.

Od Galena (2. wiek) do Nothnagla (20. wiek) uważano ustanie bicia serca za ostateczny sygnał. Pewni sceptycy, jeszcze 150 lat temu, wyrażali wątpliwość, czy wolno polegać na tym jedynym kryterium. Ich instynkt okazał się zdrowy i dzisiaj większość miarodajnych fizjologów opiera się chętniej na zachowaniu się mózgu aniżeli serca.

Skrajni biolodzy utrzymują, że nie istnieje „moment śmierci“. Jest bowiem faktem stwierdzonym, że biologiczna śmierć człowieka i zwierzęcia może ciągnąć się przez tygodnie. Znamy wypadki, w których obserwowano porost włoś-

P A T O S

sów i paznokci u osób uznanych za zmarłych. Nie mniej jednak tak teolodzy jak i prawnicy określają ściśle chwilę śmierci.

Wobec wspomnianych wyżej wątpliwości czy ustanie bicia serca wolno uważać za wyraźny objaw śmierci, naukowa medycyna opiera się dzisiaj na badaniu czynności mózgu. Korzysta głównie z encephalografii (prześwietlenia) stwierdzającej krążenie, z zachowania się źrenic i odruchów. Z chwilą, gdy mózg nie zdradza czynności, a krążenie i oddychanie samorzutnie ustało, nawet sztucznie wznowiona akcja serca nie dowodzi więcej życia.

Stwierdzenie śmierci należy do lekarza, zazwyczaj opiekującego się pacjentem w ostatniej chorobie. W żadnym wypadku nie wolno polegać na opinii chirurga, mającego korzystać z narządów zmarłego przy transplantacji ich na innego pacjenta.

Nasuwa się pytanie, kto może zezwolić na wyjęcie narządu zmarłej osoby. Kościół katolicki uważa, że usunięcie narządu z ciała nieboszczyka jest dozwolone dla celów naukowych. Podobne stanowisko zajmują i inne oficjalne religie. Angielskie prawo zwyczajowe nie uwzględniła „prawa posiadania“ ciała zmarłej osoby. Powątpiewa się nawet, czy zapis ciała za życia dla celów naukowych ma moc obowiązującą. Ciałem zmarłego może dysponować najbliższy krewny jedynie wtedy, kiedy chodzi o sprawy związane z pogrzebaniem. Natomiast ustawodawstwo w Ameryce wydało szereg ustaw, regulujących korzystanie z narządów zmarłego dawcy. W pewnych Stanach obowiązuje również tzw. „informed consent“ tj. uświadomiona zgoda biorcy, stwierdzająca jasno, że kandydat zdaje sobie sprawę z istoty operacji i czekających go konsekwencji.

Smutne doświadczenia ze zbrodniczymi lekarzami niemieckimi skłoniły Światowy Związek Lekarzy do proklamowania, tzw. „Helsinki Agreement“, umowy, mającej na celu przeszkodzenie wszelkim samowolnym i okrutnym doświadczeniom na ludziach i zwierzętach. Zasady etyki lekarskiej były poruszane bardzo wcześnie, bo już w Kodeksie Hammurabiego (1750 lat przed Chr.) w hinduskich pismach Charoka i Susrita, w Przysiędze Hopokratesa (500 lat przed Chr.), w Ewangeliach, pismach Maimonidesa (12-ty wiek) i w Code of Percival (1792 r.).

Prócz istotnej śmierci liczyli się starożytni lekarze (Democritus, Celsus) z

ŚMIERCI

pozorną śmiercią. Wzorując się na Hipokratesie starali się i ten stan określić charakterystycznymi objawami. Wyrazny postęp medycyny i prądy oświecenia 18 wieku podsycało żywo zainteresowanie zagadnieniami śmierci. Dyskusje rozpoczął Lancisi, wtrącili się tak znakomici lekarze jak F. Hoffmann, Albert, Winstow, Bruhler a podtrzymali, już w 19 wieku, J.P. Frank i Christian Hufeland.

W drugiej połowie 18. wieku poczęto organizować Towarzystwa Ratunkowe. Pierwsze powstało w Amsterdamie, następnie w Wiedniu, Paryżu, Dreźnie i w Londynie. Ich zadaniem było ratowanie topielców, zaccadzonych, rażonych piorunem, słowem osób nieraz pochopnie uznanych za zmarłych a nawet przedwcześnie pochowanych. Było to tym konieczniejsze, że historyczna obawa przed następstwami fałszywie rozpoznanego zgonu obejmowała najszerze masy ludności, a nawet światlejsze umysły.

Wiek średni, również i XVII, nie okazywały należytego zrozumienia lub szacunku dla misterium śmierci. Wręcz przeciwnie, umierających traktowano niegodnie, nieraz brutalnie. Straszliwe epidemie, dziesiątkujące ludność, nieustanne wojny i rzezie sprzyjały odosobnieniu, zobojętnieniu na dołę bliźniego i panicznej gotowości pozbycia się jak najprędzej niewygodnych i niebezpiecznych umrzyków. Całą energię poświęcono na jak najszybsze usunięcie

zakaźnego materiału i przeprowadzenie ochronnych zabiegów. Dopiero filozoficzne prądy oświecenia położyły kres tej niehumanitarnej bezwzględności. Bezbronny, chory, cierpiący stał się przedmiotem uwagi i współczucia. Niezależnie od humanitarnej strony poczęły grać również ekonomiczne względy, liczące się z nadmiernym i lekkomyślnym ubytkiem cennego materiału ludzkiego.

Poczęto więc zwracać baczniejszą uwagę na proces i konsekwencje śmierci. Zaprowadzono obowiązkowe świadectwa zgonu, wystawiane przez lekarzy, wyznaczono tzw. domy śmierci dla bezdomnych, i ustanowiono dostateczną zwłokę przed pogrzebaniem. Urzędowa i naukowa medycyna zajęły się energicznie rewizją niechybnych oznak śmierci.

Pomysłowi wynalazcy prześcigali się w wykrywaniu nowych, ich zdaniem decydujących, prób, wykluczających wszelką możliwość omyłki. Do słynniejszych metod należało „granie na trąbie“, w nadziei, że huk lub melodia obudzi każdego tylko pół-zmarłego. Stąd zapewne pochodzi historia o naszym Maciusiu, który, „gdyby mu zagrano, podskoczyłby jeszcze“. Posługiwano się również prądem elektrycznym, aby pobudzić letargiczne tkanki. Niezależnie od tych dyletanckich pomysłów wprowadzono bardzo ważne badanie źrenic i wysłuchiwanie serca.

Walnie przyczynił się do zrozumienia agonii i zejścia śmiertelnego fran-

cuski fizjolog Bichat. Jego monumentalne dzieło „Recherches physiologiques“ zawiera kopalnię drobnych i ciekawych spostrzeżeń. Odróżniał trzy rodzaje śmierci: płucną, sercową i mózgową. Uczeń 19. wieku powiększyli wybitnie arsenał środków ratowniczych. Wielkie zasługi na tym polu położył wileński profesor Johann Peter Frank. Niemiec z urodzenia, wykładał na uniwersytetach włoskich i austriackich, zanim osiedlił się w Wilnie, gdzie już pracował jego syn Józef, jako patolog. Stamtąd powołano go na zaszczytne stanowisko osobistego lekarza cara Aleksandra I. W r. 1809 konsultował go we Wiedniu sam cesarz Napoleon.

Modna patologia i medycyna sądowa stwierdzają dzisiaj niewątpliwą śmierć bez wszelkich trudności w olbrzymim odsetku przypadków. Wahanie może powstać w bardzo wyjątkowej sytuacji. Ale i wówczas po krótkiej obserwacji nastąpi trafne rozstrzygnięcie. Zagadnienie zyskało nadmierny rozgłos z chwilą wprowadzenia transplantacji do metod chirurgicznych, zwłaszcza transplantacji serca. W dyskusji biorą udział nie tylko lekarze, ale i moralisci, socjologowie, teologowie, prawnicy i, niestety, nieproszeni sensacjofodzy. Wszystko wskazuje na to, że wyłoni się kompromis, wykluczający możliwość wyrządzenia krzywdy umierającemu, a pozwalający ratować żyjącego. Pozbywszy się wreszcie obsesyjnej obawy, będziemy mogli swobodnie oceniać doniosłość nowych sposobów leczenia i, nie naruszając godności śmierci ani nie zmniejszając szacunku dla jej patosu, pomyśleć z wdzięcznością o zmarłym dawcy. A jednak nie wszystkich umarł.

1,000,000

GILLETTE super silver
wysłał w bieżącym
roku do Kraju
T A Z A B

- Obecnie cło zostało podniesione z 1 zł. i pół na 10 zł. od sztuki, co oczywiście zlikwidowało opłacalność wysyłki większych ilości. (Do 30 sztuk cło wynosi tylko 3 zł. od sztuki).
- Powyższą podwyżkę tak uzasadnia „Życie Warszawy“ z 19 lipca: „...za każdy dolar wydany za granicą na zakup „Silverów“ otrzymywało się w Kraju do 280 złotych.“
- Tak było istotnie i TAZAB ma pełną i wyłączną satysfakcję wprowadzenia tego towaru i ułatwienia naszym Klientom na całym świecie NAJKORZYSTNIEJSZEJ pomocy rodzinom.
- Okazja ta została obecnie przekreślona, ale w najnowszych ILUSTROWANYCH KATALOGACH TAZABA ZNAJDĄ ZAINTERESOWANI INNE KORZYSTNE OKAZJE.

Największy na świecie Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & Co., Tazab House ROLAND GARDENS
LONDON SW7

Tazab of London Inc., 16, STUYVESANT STREET, NEW YORK 3, N. Y. 10003
o r a z : Représentation de Tazab à Londres, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17-e.

TYLKO starsi i niektórzy średnicy, ale niemłodzi pamiętają jeszcze ten przedwojenny slogan, hasło, które docierało zewsząd; na każdej najmniejszej nawet stacyjce kolejowej, gdziekolwiek człowiek się wybrał, na każdym niemal choćby świeżo pomalowanym dzięki Sławojowi parkanie, na wystawach i w witrynach okien. Aż słodko się robiło i wielu w oczach tyło od samego tego zawołania. Tyle w nim było słodyczy.

Dziś to nieaktualne, większość jest na sacharynie czy innym preparacie, wszyscy chcą być szczupli, smukli.

Nikt nie chce być opasłym — opuszczam właściwy rzeczownik — jak autor, znakomity wynalazca tego sloganu — pan Melchior Wańkowicz.

Miało się ten łatwy pomyślny, ten znakomity literacki dryg propagandowy podówczas — za jedne skromne cztery tysiączki zł. miesięcznie, które pobierało się od kartelu cukrowniczego. Niezła to była posadka podstawowa — szef propagandy Banku Cukrownictwa. No i poza tym pisało się „Szczenięce Lata“ i przede wszystkim reportaże, aktualne i zawsze intratne, nigdy opozycyjne, nigdy anty. Wtedy nie widziało się nawet, że „Grypa szaleje w Naprawie“. Jalu Kurek był na indeksie p. Melchiora. Zagadnienia społeczne zostawiało się innym. Wtedy śpiewało się chętnie i „Pierwszą Brygadę“ a jeszcze chętniej beztrudnie piosenki popularne. Te z kabaretu p. Własta, choć dziś biada z tego również powodu „sędziwy pisarz i świadek epok minionych“, jak go nazywa warszawska „Polityka“, rozpoczynając nowy jego cykl pt.: „Rozmowa z przeszłością“. Nadtytuł zapewne od redakcji „W 50-lecie porodu Drugiej Rzeczypospolitej“.

Rozmawiając z przeszłością sędziwy p. Melchior — Mel, jak go ongiś nazywano — kaja się ze swych grzechów młodości, ze swej przeszłości, ze swego szlacheckiego pochodzenia. Z kresowych magnatów się wywodzi, z prawdziwej szlachty karmazynowej, z hrabiów niemal, obecnie co najwyżej hrabek i to podlegszego gatunku i autoramentu. Rozprawia się ze swą młodością górną i chmurną, niepodległościową i romantyczną.

Z tym romantyzmem młodego Wańkowicza różnie bywało. Warto mu to przypomnieć.

Tuż niemal po wojnie 1920 roku, w najtrudniejszych warunkach wydawniczych, gdy na wszystko brak było gotówki, ruchliwy i zasłużony wydawca Marian Kister założył firmę wydawniczą „Rój“. Natychmiast znalazł się przy nim Wańkowicz z forszą i dopuszczony

STEFAN BENEDYKT

C U K I E R

został do spółki. „W tej spółce“ powie dział mu kiedyś zacny p. Marian — „to ja jestem ten niezaradny szlachcic, ten głupi goj, a pan, panie Wańkowicz jesteś ten sprytny żyd“.

Skoro mu tyle wybaczyli obecni chlebobodawcy, to pewnie i wybaczą mu ten zapomniany „syjonistyczny nalot“ z przeszłości.

Wańkowicza znałem z okresu niepodległego państwa jak i potem z okresu po drugiej wojnie. Nim go jeszcze osobiście poznałem napisałem kiedyś, było to chyba w roku 1923, najpóźniej w 1924 przychylną recenzję z jego książki. Dziś już nawet tytułu jej nie pamiętam. Urywek z niej przytaczany był później na obwolutach innych książek „Roju“.

W tej swej pierwszej chyba większej pracy pisarskiej Wańkowicz przedstawia dzieje przełomowych lat 1917—18, gdy służył w I-szym Korpusie gen. Dowbór-Muśnickiego. Autor spotyka wtedy tam Matuszewskiego i Lisa-Kulę, płk. Bartę czyli Barthel de Weydenthala, w Kijowie Świtka-Miedzińskiego, Wieniawę i wielu innych działaczy i wysłanników POW. Z nimi bierze udział w zamachu na Dowbora, by nie dopuścić do kapitulacji. Jest całym sercem i duszą po ich stronie, widzi i rozumie o co im chodzi, im nielicznym piłsudczykom, którzy przedarli się przez fronty i działają tam w imieniu i w duchu więźnia z Magdeburga. W imieniu Józefa Piłsudskiego, którego zjazd wojskowych Polaków w Piotrogradzie obrał tuż po rewolucji jednomyślnie honorowym prezesem zjazdu.

Przewodniczył na tym pierwszym zjeździe żołnierzy polskich z rozsypanych się armii rosyjskiej porucznik Władysław Raczkiewicz, w latach niepodległości minister i wojewoda, Prezydent Rzeczypospolitej po klęsce wrześniowej, o którym złośliwą anegdotkę autor również przytacza.

Trzeba to dziś przypomnieć, gdy czyta się pana Melchiora „rozmowy z przeszłością“.

Bo dziś, pod reżym komunistyczny pisze sędziwy Wańkowicz: „Siłą kierowniczą został swoisty ‘awans społeczny’ — pokolenie młode, pijane uzyskaną wolnością. Obejmując funkcje ponad ich możliwości mówili, że nie święci garnki lepia...“ „Programu nie mieli żadnego...“

Czyżby? Nie warto się tu trudzić i poniżać do dysputy z Imć Panem Wań-

kowiczem, w wydaniu gomułkowskim czy moczarowskim, wystarczy odesłać go do ksiązek, które się dziś w kraju — mimo cenzury ukazują.

W wydanej na 50-lecie niepodległości książce „W cieniu marszałka Piłsudskiego“ autor Andrzej Micewski (urodzony w roku 1926-ym, a więc w roku przełomu majowego) tak pisze na wstępie do niej: „Książka niniejsza będzie poświęcona przede wszystkim myśli i publicystyce politycznej, która powstawała w cieniu osoby, legendy i polityki marszałka Józefa Piłsudskiego. Będzie to więc książka o polityce polskiej w okresie II Rzeczypospolitej, ale w centrum zainteresowań autora znajdują się tym razem nie tyle grupy, organizacje i partie polityczne, co raczej myśl polityczna piłsudczyków w okresie międzywojennym“.

Wartoby zacytować i inne uwagi autora, o którym pisze reżymowy wydawca książki „Czytelnik“: „Micewskiego pasjonuje historia polskiej politycznej. Tej dziedzinie poświęca też swoją nową książkę, przedstawiając najciekawsze i najbardziej charakterystyczne doktryny społeczno-polityczne, które wyrosły w cieniu obozu sanacyjnego i w cieniu osoby, legendy oraz polityki Józefa Piłsudskiego“.

Widocznie jednak na starość były niepodległościowiec woli od młodego autora „pasjonującego się historią polskiej nowoczesnej myśli politycznej“ usłużnego recenzenta tej książki, Klaudiusza Hrabycy, który w londyńskim piśmie reżymowym, choć nie posiadającym debitu moralnego emigracji — pisze jak najgorzej o książce i o jej autorze. Nic dziwnego bywszy endek z czarnym podnieniem a później koniunkturalny sanator pragnąc by zapomniano o jego przedwojennej i emigracyjnej działalności, wysługuje się na odmianę reżymowi.

Zbaczając na chwilę od tematu podkreślić trzeba, że z książką Micewskiego na pewno nie można się zgadzać w wielu jego osądach i ujęciach, ale zaśluguje na nie-hrabycowską recenzję.

Przeglądam również prawie 500-stronicową książkę historyka komunistycznego Bogusława Leśnodorskiego „Rozmowy z przeszłością“, który pisze m.in.: „10 listopada powrócił z twierdzy w Magdeburga Józef Piłsudski, Odtąd zaczęła rosnąć jego legenda jako przewodcy niepodległościowego i budowniczego nowej państwowości“. A dalej:

K R Z E P I

„Józef Piłsudski jest jedną z najbardziej dla historyka fascynujących postaci w polityce polskiej nowszych czasów...“ I zaraz po tym pisze: „Bilans pierwszych lat Drugiej Rzeczypospolitej wymaga uwzględnienia trudnych warunków startu zarówno gdy chodzi o czynniki wewnętrzne, jak i układ stosunków międzynarodowych. Na czynniki wewnętrzne złożyły się nie tylko zniszczenia wojenne i obciążenia czasów niewoli, jak m.in. zacofanie ekonomiczne i społeczne, które wymagało przezwyciężenia, by nastąpić mogło konieczne pchnięcie rozwojowe i daleko posunięta demokratyzacja życia. Panujące struktury społeczne, silne zróżnicowanie narodowościowe, układ stosunków politycznych, wszystko to stwarzało określone ramy i bariery dla integracyjnych i rozwojowych funkcji odrodzonego państwa. Równocześnie na niekorzyść Polski oddziaływały rewizjonistyczne akcje niemieckie w stosunku do traktatu wersalskiego, który krytykowano z wielu stron“.

Nie zauważył tych „trudnych warunków“ pan Wańkowicz, którego bez chęci aluzji do jego słoniowatej budowy należałoby zapytać w duchu raczej popularnym w PRL „a słonia wy nie przymieteli, gospadin Wańkowicz?“

Wracając do Wańkowicza, chciałbym przytoczyć jeszcze jedną historyjkę o nim.

Było to chyba w czerwcu, czy lipcu 1946 r. Wyjeżdżałem z Ankony samochodem do Rzymu, by objąć tam stanowisko zastępcy szefa Oddziału Kultury i Prasy II Korpusu. Czasy były niełatwe i stawały się coraz trudniejsze. Już nikt nie ludził się, że wrócimy w zwycięskich szeregach „z ziemi włoskiej do polskiej“.

Ulotka Bevina — wyrzuty sumienia Wielkiej Brytanii za Jaltę — zapewniała możliwość bezpiecznego powrotu do kraju żołnierzom lub osiedlenie w Anglii.

Wańkowicz przyjechał do Ankony, by wydebić zgodę na wydanie III tomu swego reportażu wojennego „Bitwa o Monte Cassino“. Pierwsze dwa tomy wydane poprzednio, gdy żyło się jeszcze nadzieją i chętnie czytano o swej niedawnej żołnierskiej przeszłości rozeszły się i miały powodzenie. III-ci tom słabszy znacznie był jakby wymuszony. Żołnierze jako czytelnicy są niezawodni, odróżniają ziarno od plewy.

Oddział Kultury i Prasy, obliczając realnie zarówno swoje możliwości fi-

nansowe jak i wartość pracy, sprzeciwiał się wydaniu tego tomu.

Wańkowicz, omijając miarodajne opinie potrafił, idąc kuchennym wejściem, przełamać barierę sprzeciwu i uzyskał zgodę na wydanie swego trzeciego tomu w dużym nakładzie i otrzymał nadzwyczajne wraunki, znacznie lepsze niż dla innych autorów. Czegóż się nie robi dla barda romantyzmu żołnierskiego, choć bard obliczał wszystko w pełnowartościowych jeszcze funtach.

Tom III-ci nie znalazł żadnego odzewu. Wyszedł, gdy Korpus już był na Wyspie. Przyszedł w pakach i w nich pozostał.

Miał rację ongiś p. Marian Kister, który świetnie wyczuł spryt melchiorowy. I teraz w Rzymie zjawił się nagle w drodze z Ameryki. Chciał kupić na pniu, ale za cenę niepokrywającą kosztów wydawnictwa. I bez zobowiązań wobec autora.

Wańkowicz w Londynie zagroził procesem. Targ w targ i otrzymał na otarcie łez czek na 6.000 funtów.

* * *

Siedziałem już w samochodzie tuż przed wyjazdem, rozmawiając z moimi bezpośrednimi szefami gdy z góry, z willi Barducci, gdzie urzędował kwartmistrz i płatnik Oddziału staczał się jak ciężka baryłka, opięty w mundur angielski z groźnymi naszywkami „War Correspondent“, Wańkowicz. „Majorze drogi — wołał z daleka — jakże się cieszę, że pan będzie teraz w Rzymie szefem“. I parę komplementów z dodatkami: „za kilka dni będę w Rzymie i zgłoszę się zaraz do pana po zaliczkę“.

„Zaliczki nie dam — odpowiedziałem — wypłaty należą do centrali, tylko pod tym warunkiem przyjąłem mój nowy posterunek. Nie ja podpisywałem kontrakt z panem“.

Chwila kłopotliwego milczenia, trochę osłupienia, z którego stara się wyrwać Wańkowicz, zwracając się teraz do mego szofera: „Panie Wawrzyniak, pana to pamiętam jeszcze z pustyni, jak pan woził tam majora Czapskiego zawsze tym samym Chevroletem. A ja — dodał — kupiłem niedawno świetnego M.G. w Niemczech no i zapalił mi się kufer i musiałem wóz sprzedać“.

Handel wozami był wtedy bardzo popularny w zniszczonej Italii.

Plutonowy Wawrzyniak, stary tak-sówkarz z Krakowa i dowcipny andrus

zaripostował z miejsca: „Kufer to może się i spalił panu, ale chyba te ‘kaštany’ w kufrze ocalały“.

Trudno było się nie uśmieć, więc i pan Melchior reagował tylko śmiejąc się razem z nami. W zbieraniu „kasztanów“ nie miał równych sobie.

W Rzymie widziałem nieraz Wańkowicza i pewnie nie tylko z sentymentu dostałem od niego oba tomy „Bitwy o Monte Cassino“ z następującą dedykacją, potwierdzającą właściwie moje wspomnienia i naszą współpracę: „Drogiemu Majorowi Stefanowi Benedyktowi — ojcu długiego szeregu moich recenzentów — pierwszemu właściwemu Szefowi, co z kijem się uwijał po biurze — na pamiątkę Jego „benedyktyńskiej“ pracy w Rzymie 1945. M. Wańkowicz, 28. X. 46. Rzym“.

* * *

Wańkowicz rozprawiając się z przeszłością jest poniekąd mistrzem w żonglerce słów, piosenek, urywków, powiedzonek oraz plotek zasłyszanych czy *ad hoc* wymyślonych. To mu wolno — taki jest jego styl, jego maniera piarska.

Gorzej, gdy dowolnie dobiera i cytuje chytrze wyrwane i przez siebie zestawione zdania i ustępy z jakiejś propagandowej broszury. Stara się pogłębić polską politykę zagraniczną, cytując dowolne urywki z przedwojennej broszury ambasadora Juliusza Łukasiewicza, które mają potwierdzić „prohitlerowskie“ nastawienie rządów przedwrześniowych. Jedno jest pewne. Gdyby w 1939 roku zwrócono się do Wańkowicza o napisanie broszury pod tym samym tytułem, wykonałby chętnie tę pracę. Nie wykonałby tego lepiej czy w inny sposób. Pomstowałyby teraz jednak, gdyby z niej wyrwano takie czy inne zdania — bez związku z całością. To już nie maniera pisarska, ale łatwizna w uderzaniu poniżej pasa.

Na zakończenie swych rozmów z przeszłością Wańkowicz wyraża żal, „chciałby uniknąć zarzutu besserwisterstwa, o które łatwo *ex post*“.

I nawracając do swej teoryjki, opartej na spostrzeżeniach z przyrody, o przecięciu pnia w starym drzewie i kolejno nakładających się słojach zauważa: „Kiedy jeden słój zmienia drugi, następuje szereg ‘gwałtów’. A tymczasem drzewo rozrasta się i korona jego szumi zielenią. W to wierzę“.

Wańkowicz nie wierzy w to, chyba w gwałty, które widzi codziennie, jako świadek naoczny tego co się dzieje. W najbliższym jego nawet otoczeniu, gdy

(Dokończenie na str. 20)

POEMAT Antoniego Malczewskiego pt. „Maria“ doczekał się „setki wydań w ciągu niespełna półtora wieku“, ale mało kto zna szczegółowo dzieje i los jego autora. Podjęła się więc zadania dokładnego opracowania biografii Antoniego Malczewskiego Maria Dernałowicz, która wydała jego życiorys w warszawskiej serii „Ludzie żywi“.

Nie było to zadanie łatwe wobec małej ilości dokumentów pochodzących od samego Antoniego Malczewskiego — zachowało się tylko dziewięć jego osobistych listów i to w drobnych sprawach, a listy pisane do niego zaginęły. Lecz M. Dernałowicz wyzyskała wspomnienia jego przyjaciół i poświęconą jemu literaturę z sumiennością, która wyraża się w ilości 101 tytułów „ważniejszych źródeł i opracowań“, gdy prof. Józef Ujejski, największy może entuzjasta twórczości A. Malczewskiego, wymienia w swym studium tytułów bibliograficznych, zaledwie 13. Dzięki temu, historia życia A. Malczewskiego, choć ujęta przez M. Dernałowicz w formie powieściowej, jest biografią rzeczową, oraz objaśniającą poczęcie jego poematu na tle i w związku z współczesną mu epoką.

Więc, jeżeli „Maria“ jest, wedle prof. J. Ujejskiego „pierwszym polskim romantycznym poematem epickim“, to jego autor, jest jedynym samorodnym „romantykiem polskim nie z Mickiewicza“. Pochodził on z kresowej szlacheckiej rodziny, herbu Tarnawa, której przodkowie dorabiali się majątku dzierżawami, a sytuacji — małżeństwem. Ojciec Antoniego, skoligacony przez matkę z Denhoffami i Sanguszkami, ożenił się z Konstancją Błęszyńską, rozwiódłszy ją z kpt. Haumanem, z którą miał dwóch synów, ur. 3-go czerwca 1793 r. Antoniego i młodszego o cztery lata Konstantego. Nietety, rodzice rychło ich osierocili. Antoni stracił matkę gdy miał

inni wolą milczeć, gdy nie mogą pisać w zupełnej wolności, a pisać à la Wańkiewicz nie chcą.

Gdy nie ma wolności, drzewo nie rozrasta się ale usycha, a korona szumi nie zielenią, lecz gniewiem, groźnym gniewem.

Wierzę jednak ja, że nienaturalny rozwój słoików w drzewie polskiego życia i polskiej rzeczywistości zatrzyma się wcześniej czy później.

I jeżeli sędziwy pisarz dożyje tych czasów — czego mu serdecznie życzę — napisze znów nowy reportaż, inny. Może przedstawi się jako nowoczesny Konrad Wallenrod. Ale inni powiedzą o nim raczej w tyłu młej gwary warszawskiej: „Wańka-Wstańka“.

Stefan Benedykt

WŁADYSŁAW GÜNTHER

ROMANTYZM

lat 7, a wkrótce potem i ojca, ale szczęśliwie dla niego zajęła się nim mądra i kulturalna przyjaciółka matki i znajoma Tadeusza Czackiego, Juliana z Błędowskich Skibicka, która jednocześnie ze swym synem jedynakiem Franciszkiem, oddała Antoniego Malczewskiego do liceum w Krzemieńcu. Była to ówczas może najwyższej stojąca szkoła w Polsce, która dzięki kierownictwu Tadeusza Czackiego miała kształcić młodzież w ciągu 10 lat nie tylko w językach, matematyce i naukach technicznych, ale na świątłych i prawnych obywateli Polski.

Młody Antoni Malczewski okazał się uczniem pilnym i zdolnym, a poza tym dobrze ułożonym i ujmującego wdzięku tak, że stał się faworytem Tadeusza Czackiego. Teofil Januszewski, szwagier wykładowcy literatury polskiej, Euzebiusza Słowackiego, mieszkający na tej samej stacji co Malczewski, pisze o nim w swych wspomnieniach wydanych w „*Dzienniku Literackim*“ w roku 1852: „...Piękny jak anioł, blondyn, szafirowych oczu, śmiało w górę podniesionego czoła, zresztą uprzejmy, słodki, swawolny, zawojował był całą szkołę krzemieniecką, kolegów i nauczycieli“. Ale Liceum Krzemienieckie go nie skończył. Opuścił je z przedostatniej klasy, zabierając ze sobą kilka medali i „List świadeczny“ samego T. Czackiego, że „...cień nagany go nie dotknął, był przykładem postępowania dobrego, innych celował uczniów w naukach i z chlubą dla tej szkoły był uczniem...“

Był to rok 1811. Napoleon zbierał się już na wojnę z Moskwą i Malczewski rwał się do wojska, a może i do swobodniejszego życia w Warszawie, gdzie dzięki kontaktom rodzinnym i spadkowi po ojcu, miał otwarte wszystkie drzwi, a dzięki swej urodzie — wiele ramion kobiecych...

Pierwszą przygodą Malczewskiego była miłość, podobno bezinteresowna, z „rokokową“ pięknoscią warszawską, Karoliną z Walewskich Aleksandrową, Karoliną z Walewskich Aleksandrową Chodkiewiczową, żoną uczonego i zbieracza arcydzieł w swej rezydencji w Młynowie, a przy tym żołnierza Kościuszki oraz działacza sejmowego. Wielość zajęć i zasług nudziła jego wesołą małżonkę, która „odpoczywała“ wśród młodych, zwłaszcza w towarzystwie dwóch przyjaciół A. Malczewskiego i bratanka jego opiekunki — p. Skibickiej, mjra Błędowskiego. Może z

zazdrości o powodzenie u pięknej Karoliny, wyzwalali się oni na pojedynek, z którego Malczewski wyszedł z przestreloną kostką. Najdziwniejsze w tym pojedynku było, że na swego sekundanta Malczewski poprosił Al. Chodkiewicza, męża bogdanki, o którą się pojedynkował, być może dla obrony jej czci...

A. Malczewski, służąc w artylerii konnej i syt „wojowania“ po salonach, oczekiwał chwili kiedy pod dowództwem ks. J. Poniatowskiego pójdzie za Napoleona, lecz jego pech czy szczęście spowodowały, że w przeddzień wymarszu, na pożegnalnym przyjęciu u księcia, próbując nieujędzonego konia, otarł się tak silnie o słup bramy wjazdowej, iż zgruchotał sobie tę samą nogę, którą niedawno kula przebiła i zamiast pod Moskwę poszedł do szpitala.

A. Malczewski przeżył więc w Warszawie jej nadzieje, zawody, rozpacz i klęskę, wreszcie obronę, ale już nie stolicy ale fortecy Modlina, której dowódcą nad 5.000 żołnierzami i 261 oficerami został mianowany gen. Kossecki. Wśród nich znaleźli się dawni przyjaciele Al. Chodkiewicza i A. Malczewski.

Wprawdzie linia obrony fortecy odcięła ją od świata, ale nie dla Malczewskiego, który tęskniąc do jakichś wspomnień warszawskich, a zwłaszcza chcąc je ukoić, przebrany za kozaka, sam doręczył swej „umiłowanej“ list miłosny! Po jedenastu miesiącach oblężenia, gdy Napoleon był już za Renem, a głód i choroba dziesiątkowały załogę, Modlin, zmieniawszy dowódcę na generała francuskiego Hermana Deandelsa, dnia 25 grudnia 1813 r., skopitułował.

A. Malczewski nie chcąc służyć w wojsku polskim zależnym od cara Aleksandra — jak twierdzi T. Januszewski — wolał być urzędnikiem „Komisji spraw wewnętrznych“, ale też długo tam miejsca nie zasiedział, dając znów porwać się miłości. Tym razem pozostawił nam „portret literacki“ „de la petite princesse Ida“, osoby uroczej, ale o skomplikowanym usposobieniu i pochodzeniu: matka jej zamezna za ks. Marcinem Lubomirskim, porzuciwszy go, wyszła za mąż za kasztelana Żaluskiego, z którym miała 5-ro potomstwa, ale troje było jawnie dziećmi rosyjskiego gubernatora Warszawy Osipa Igelströma, za którego ostatecznie wyszła za mąż. Jedną z ich córek, Franciszka, uznana za spadkobierczynię gen. Igeströma, poślubiła ks. Fryderyka Lu-

W ŻYCIU POEZJI

B.D.I.C

bomirskiego, z którym zdążyła mieć 4-ch synów i zniechęcić się do małżeństwa, tak że poznanie A. Malczewskiego stało się dla niej „objawieniem“, a on, dzięki niej „czuł się lepszym i nie wątpił w dobroć“! Postanowili więc się pobrać, a do czasu jej rozvodu „uciec w miłość“, chroniąc się od plotek za granicę. Wiosną 1816 r. wyjechali, dla konwenansu każde z osobna, do Drezna, gdzie mieli spotkać się przypadkiem... Widziano ich potem razem w Szwajcarii, w najętej przez nią willi na wyspie Hyères, gdzie odwiedzał ją często, dogasający już Tadeusz Kościuszko. I tam, wydaje się, współycie ich się zakończyło. Być może ks. Lubomirska nie chciała stać się tylko Franciszką Malczewską, bo wkrótce wyszła za barona Feliksa Rönne. Zresztą uchodziła zawsze za „femme incomprise“. W każdym razie A. Malczewski zwiedza Włochy już samotnie, w Wenecji poznaje Byrona, jest w Paryżu i z chęci wrażeń postanawia dokonać wyjątkowego wyczynu: wejść na szczyt Mont Blanc. I rzeczywiście, poprzez tzw. *Iglicę Południa*, dnia 41go sierpnia 1818 roku, przeżywa na szczycie Mont Blanc wrażenia małości człowieka wobec wielkości boskiego dzieła... Jest to czyn godny Malczewskiego, bo ryzykowny, niecodzienny i dający mu sławę, gdyż wyprawę tę opisał dla geologa prof. Marc-Augusta Pictet, który jego sprawozdanie ogłosił w „*Bibliothèque Universelle*“. Kto wie, czy w pięć lat później Kordian nie poszedł w ślady A. Malczewskiego? I jeszcze jeden szczegół z jego europejskiej wyprawy: przejazdem w Marsylii, czując się chorym, dowiedział się, że jego choroba jest nieuleczalna — był to rak — co skłoniło go do leczenia się modną wówczas metodą dr. Mesmera, tj. magnetyzmem, samemu zaprawiając się w zdolności magnetyczne, w czym szukał poza uzdrowieniem tajemnicy bytu...

Aż wreszcie, po pięciu latach włości po Europie, z tęsknoty za krajem i z braku pieniędzy, wrócił do Polski z jednym wierszem w swej tece, którego sam początek ujawnia jego zawód i gorycz: „O! jak przykro do swoich wracać bez nadziei!“...

Istotnie, w Polsce wszystkie nadzieje go zawiodły. Warszawa była mu obca, a od swego opiekuna finansowego — Jana Modzelewskiego — dowiedział się, że pozostały mu spadek po ojcu pozwoli mu zaledwie na wzięcie na spółkę z

podśędkiem Rucińskim, małej dzierżawy na Wołyniu. Miało to być „ciche ustronie“, gdzie A. Malczewski, mający wówczas lat 28, zamierzał dokonać żywota. Nie było mu to jednak sądzone. Sąsiedztwo z Rucińskimi zbliżyło go do żony Rucińskiego, Zofii, osoby kulturalnej, ale chorej na histerię o podłożu psychopatycznym, ulegającej bolesnym fizjologicznym spazmom. I, niestety, dla Malczewskiego — okazało się że jego doświadczenia z dziedziiny magnetyzmu, których sam nie doceniał uprzednio, jak np. położenie ręki na czole chorej, jest jedynym zabiegiem uspokajającym jej cierpienie. Te nieoczekiwane możliwości magnetyczne stały się A. Malczewskiego nieszczyściem. Świadomość jaką przynosił osobie cierpiącej, jak to określa Maria Dernałowicz, „największa słabość szlachetnych — litość“, uwięziły go przy kobiecie nienormalnej, którą porzucili mąż i jej bracia. Próbował kilkakrotnie uciec od niej, ukrył się na wsi, w majątku swego przyjaciela płk Błędowskiego, gdzie, jak to stwierdziła w swoim pamiętniku bratowa tego ostatniego: „zaszywał się na całe dni w lesie z książką i piórem“... i może tam właśnie przez krótki czas swobody napisał „*Marię*“, której ściślejsza data powstania jest niewiadoma.

Wiadomo tylko, że poemat ten jest wyrazem niespełnionych nadziei samego A. Malczewskiego, jak też narodowego zawodu. A ten swój zawód i ból Malczewskiej osnuł na ogólnie znanej, zwłaszcza na Kresach tragedii ohydneho morderstwa na tle pychy rodowej, jakiego dopuścił się wojewoda kijowski Franciszek Salezy Potocki na Gertrudzie z Komorowskich, zamężnej za jego synem Szczęsnym, późniejszym marszałkiem Targowicy. Pejzażem poematu jest Ukraina, której Malczewski nadał tło melancholii... Pomimo epicko-historycznego typu poematu, ma on charakter liryczny, gdyż jego bohater, nazwany Waclawem, jest wyrazem skargi samego Malczewskiego na podłość otaczającego świata, a wyrwana z jego objęć idealistycznie przedstawiona Gertruda jest symbolem kobiecości, o której Malczewski wciąż marzył — na próżno!

W każdym razie, „*Maria*“ gdziekolwiek by nie powstała, jest jedynym, prawdziwym dziełem poetyckim A. Malczewskiego, bo na późniejsze nie pozwoliła mu Zofia Rucińska. Odnalazłszy go na wsi wołyńskiej, zażądała od niego pomocy w rozwodzie. Skoro przenieśli

się do Warszawy, ona nie pozwoliła mu nawet na kilkogodzinne wyjście z domu dla zarobkowej pracy, co doprowadziło go do nędzy i moralnej ruiny. Józef Żałuski, rzekomy jego szwagier z epoki niedoszłego małżeństwa z „*princesse Ida*“, mówiący wówczas z powodu jego urody, że „wszystkie kobiety szalały za nim“, spotkawszy go w Warszawie w roku 1824, napisze: „Widziałem go... dziwnie zestarzałego; z dawnego Adonisa, przypominającego z rysów twarzy młodego Stanisława Augusta, zobaczyłem z wielkim moim zdziwieniem człowieka wyglądającego na pastora luteńskiego, w jakimś żałobnym, półduchownym stroju [...], był całkiem zajęty magnetyzowaniem“.

Ostatnie dwa lata życia A. Malczewskiego — wypełniają listy do krewnych i przyjaciół z błaganiem o pożyczkę na poczet jakiejś sumy należnej mu od Al. Błędowskiego, której nigdy nie otrzymał, oraz o pomoc finansową na wydanie „*Marii*“, której udzielił mu, w wysokości 1000 złp. ks. Stanisław Jabłonowski. „*Maria*“ ukazała się w wydaniu Natana Gliksberga w sierpniu 1825 r. lecz nie przyniosła mu uznania literackiego ani korzyści finansowej, mimo jej dedykacji Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, na co ten łaskawie zezwolił. Zachwycał się nią tylko — ale w słowie — przyjaciel z Ukrainy, Bohdan Zaleski. Jedyna recenzja jaką A. Malczewski przeczytał za swego życia, miażdżąca „*Marię*“, była dziełem Fr. Dmochowskiego, którego w swoim czasie określił prof. J. Ujejski „nie tylko jako uprzedzonego klasyka ile przede wszystkim hebesa“.

A. Malczewski, zżarty przez raka i nędzę, umarł 2 maja 1826.

Zofia Rucińska zaszczodziła mu nawet po śmierci, niszcząc wszystkie pozostałe po nim papiery. Zaledwie kilka osób odprowadziło go do grobu, który wkrótce zarósł trawą i niepamięcią, tak że gdy w 1830 roku kilku młodych pisarzy postanowiło uczcić jego pamięć złożeniem na jego mogile płyty z napisem: „Autorowi *Marii*“, mogiły jego nie znaleziono...

Pod wrażeniem tragicznego życiorysu Antoniego Malczewskiego można by zadać sobie pytanie, czy jego wyjątkowo romantyczne życie nie stało się przeszkodą dla jego twórczości, tak że jest on autorem wprawdzie pierwszego romantycznego poematu, ale jedynego jaki po nim pozostał?

PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACA-
NA PRENUMERATA

W DRUGIEJ połowie września br. odbyły się w Frankfurcie nad Menem dwudzieste z kolei Międzynarodowe Targi Księgarskie („Internationale Buchmesse“). Wzięło w nich udział 3013 wystawców z 58 krajów. Wśród 180.000 wystawionych wydawnictw było 60.000 takich, które ukazały się po raz pierwszy. Zwłaszcza, że w roku ubiegłym było na Targach 165.000 wydawnictw, wzrost ich liczby sięga 15.000.

Na odbytej 17 września br. w związku z Targami konferencji prasowej prezes Giełdowego Związku Niemieckiego Handlu Księgarskiego dr Friedrich Georgi, oświadczył, że w samej tylko Niemieckiej Republice Federalnej łącznie z Berlinem Zachodnim ukazało się od roku 1951 około 350 tysięcy książek.

Oto kilka cyfr. Nie będziemy się na tym miejscu rozwodzić nad ruchami młodzieży, protestującej przeciwko przydzieleniu z okazji Targów nagrody pokoju księgarstwa niemieckiego prezydentowi Senegalu Senghorowi. Chodzi nam dzisiaj o inne zagadnienia. Otóż rosnąca z roku na rok, jak lawina ilość ukazujących się na rozmaite tematy wydawnictw zaczyna stwarzać prawdziwy problem, nie tyle dla księgarni — ile dla czytelników.

Jasną jest bowiem rzeczą, że nawet najpilniejszy czytelnik może przeczytać tylko ograniczoną ilość książek. Co wybrać? Powie ktoś: Niech każdy czyta książki tylko z interesującej go dziedziny. Ale, wtedy powstaje nowy problem, a mianowicie jedno-

JERZY DROBNIK

K S I A Ź K A

stronnego wykształcenia, który się — nawiasem mówiąc — już od dłuższego czasu zaznacza. A poza tym nawet w bardzo pozornie wąskich dziedzinach rośnie bez przerwy fachowa literatura, której w całości nawet odnośni zawodowcy nie mogą ogarnąć. Spójrzmy zresztą na wystawę pierwszej lepszej większej księgarni: Czego tam nie ma? Oprócz książek z poszczególnych działów nauki, historii, literatury, sztuki, jeszcze moc książek czysto aktualnych na temat tych czy innych wydarzeń. Tak np. ostatnie zaburzenia studenckie w poszczególnych krajach wywołały prawdziwą powódź wydawnictw książkowych, starających się naświetlić zagadnienie młodzieży. Wiele z tych książek miało charakter publicystyczno-informacyjny a jednocześnie „handlowy“ i pisane były z myślą o natychmiastowym zbyciu. Istnieją dzisiaj bowiem coraz to liczniejsi pisarze, „zawodowi“, którzy po prostu rozglądają się za aktualnym tematem i piszą o nim natychmiast książki, jako rodzaj „towaru“ informacyjnego. Prawda, że często przy tej sposobności zabarwiają tę swoją produkcję określonymi poglądami. Nie jest to jednak już literatura ani wiedza, ale po prostu handlowa produkcja. Może jest ona nawet potrzebna, skoro nikt dzisiaj nie jest w stanie zapamiętać fali następujących po sobie z zawrotną szybkością

wydarzeń; a w takich książkach znajdzie przynajmniej chronologiczne wyliczenie i zestawienie faktów, życiorysy i charakterystykę występujących w odnośnych wydarzeniach osób itd. Tego nie zastąpi ani prasa, bo nikt nie jest w stanie składać sobie archiwum wycinków na temat wszystkich zagadnień i wydarzeń z nimi związanych, a jeszcze mniej zastąpić to może radio albo telewizja, tak bardzo dzisiaj rozpowszechnione, bo wiadomości przez te instytucje ogłaszane są jeszcze bardziej „lotne“, niż wiadomości prasowe.

A poza tym jeszcze jedno zagadnienie: Dawno już minęły czasy, gdy pisali tylko ludzie, którzy mieli rzeczywście coś do powiedzenia i których twórczość wyrastała z głębi ich istoty tak, jak rośliny wyrastają z ziarna ukrytego w ziemi. Tak było jeszcze w wieku XVIII. Ale już w wieku XIX zaczęło się to zmieniać. Przede wszystkim coraz większa ilość ludzi nauczyła się pisać, a między nimi wielu takich, którzy nie tylko słusznie używali tę umiejętność dla porozumiewania się w życiu codziennym, ale zaczęli ją traktować jako sposób „ogłaszania“ innym swojego istnienia bez względu na to, czy w ogóle mieli coś do powiedzenia. Zaczęły się pojawiać liczne książki w istocie swojej puste. Dołączył się do tego powoli czynnik czysto handlowy. Artykuł, rozprawa, książka, przestały już być wyłącznie owocem twórczego — chociażby nawet w skromnym zakresie — człowieka, dążącego do uświadomienia sobie istoty otaczających go zagadnień, a nawet po prostu samego siebie. Z drugiej zaś strony zaczęły one ztracać charakter zaspakajania potrzeby tych ludzi, którzy szukali w nich odpowiedzi na wyłaniające się przed nimi pytania i uważali czytane rozprawy i książki za szczeble i drzwi, które im znalezienie odpowiedzi ułatwią.

Cały rozwój wieku, w którym żyjemy, charakteryzuje jeden ogólny objaw: O ile dawniej każda „produkcja“ była odpowiedzią i wynikiem potrzeby, względnie konieczności jej zaspokojenia i w tych ramach się utrzymywała, o tyle dzi-

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. **BUG WPADA DO WISŁY** — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt w Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. **ANATOMIA POCZĄTKÓW** — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. **CZART PROWADZI BAL** — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszt przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Komatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

i CZYTELNIK

B.D.I.C

siaj na bardzo wielu polach „produkcja“ jest tak duża, że nie tylko wykracza poza potrzeby, ale dąży usilnie do ich stwarzania, ażeby mogła i nadal się rozwijać. Problem rynków zbytu — to w dużej części problem stwarzania potrzeb. Widzimy to prawie wszędzie. Czymże innym jest dzisiaj reklama, czymże innym jest wmawianie ludziom tak często potrzeb, których w istocie wcale nie odczuwają albo których istnienie nawet by im na myśl nie przyszło. Wystarczy czytać te reklamy, wystarczy przestudiować czynności i technikę licznych specjalnych instytutów, które zajmują się tylko i wyłącznie organizowaniem reklamy dla tych czy innych przedsiębiorstw, a nawet poszczególnych osób, ażeby sobie zdać sprawę z faktu, że liczne potrzeby albo są umiejętnie powiększane, albo nawet stwarzane sztucznie od „a-z“.

Inna rzecz, że sprawa potrzeby i „produkcji“ książki nie jest tak prosta, jak np. sprawa produkcji i zapotrzebowania wielu towarów natury materialnej, a zwłaszcza towarów zbytkowych. Ruch umysłowy ogarnął dzisiaj tak szerokie masy, iż „produkcja“ pisarska, a zwłaszcza „produkcja“ książki w dużej mierze jeszcze odpowiada potrzebie rzeczywistości istniejącej, a nie tylko sztucznie stwarzanej. Istnieją wprawdzie już tu i tam objawy sztucznie stwarzanego popytu na słowo drukowane, ale są to raczej objawy na marginesie, a poza tym chodzi tu na ogół o wydawnictwa, z wiedzą, nauką i literaturą piękną mało albo nie mające wspólnego.

Ale jakie jest istotne zapotrzebowanie, kto kupuje, kto i ile czyta książek, jaka jest jeszcze możliwość wzrostu potrzeby? W tym kierunku ciekawy przyczynek stanowią cyfry, ogłoszone przez jeden z niemieckich Instytutów Badania Opinii w związku z Targami Księgarskimi. W istocie nie są one zbyt budujące. Otóż w N.R.F. łącznie z Berlinem Zachodnim, według ogłoszonych przez ten Instytut danych 32% ludności w ostatnim roku nie przeczytało żadnej książki, 15% przeczytało w

tym czasie około 5-9 książek, na 7% przypadło 30 albo więcej książek. Jeżeli chodzi o prywatne „biblioteki“ to 6% ludności posiada mniej niż 10 własnych książek, 12% posiada 10-19 książek, a 3% więcej niż 300 książek. Żadnej książki nie posiada 9% ludności.

Pomimo to, a może właśnie dlatego nakładcy i księgarze patrzą w przyszłość raczej optymistycznie. Ich zdaniem — jak to stwierdza jeden z dzienników niemieckich — „zainteresowanie czytelników zwiększa się, głód kształcenia się rośnie. Wśród młodzieży a także wśród rentierów istnieje większy popyt zwłaszcza na literaturę piękną“.

Otóż zbyt musi istnieć rzeczywistość, skoro ukazuje się tak duża ilość wydawnictw, jaką unaocznily Targi Księgarskie. Poza tym warto przyjrzeć się spisom książek, ogłaszanym prawie w każdym numerze poważniejszych dzienników i czasopism, ażeby zdać sobie sprawę zarówno z ich ilości, jak też przede wszystkim z szerokiego zasięgu, który obejmują. Na uwagę zasługuje też fakt, że są to często z dziedziny wiedzy ścisłej książki, pisane przez fachowców, ale wyraźnie w sposób udostępniający tę wiedzę szerszym kołom.

W tym jednak związku wyłania się jeszcze jeden problem, i to problem poważniejszy, niżby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. A mianowicie: Jak wybrać z tej niezmiernie powodzi wydawnictw rzeczy wła-

Kazimierz Schleyen
LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,
LONDON, S.W. 7.

ściwe? Bodajże słusznie powiedział któryś z niemieckich wystawców, że prawdziwy czytelnik nie dochodzi dzisiaj do czytania, ponieważ przy każdej książce, którą czyta, męczy go myśl o książkach, których przeczytać nie może.

Jest to co prawda problem, który pojawia się zawsze, gdy istnieje możliwość wyboru. Kto wybiera jedno, nie może jednocześnie wybrać czegoś innego. Ale chodzi o to, że dzisiaj właściwie w każdej dziedzinie wybór ukazujących się książek jest tak ogromny, że samo jego dokonanie jest problemem niezmiernie trudnym. Przeglądając książki w jakiejś większej księgarni staje się przede wszystkim przed problemem ograniczenia tematu, a w tym ograniczeniu jeszcze dokonania wyboru. Bo ze wszystkich stron wołają tytuły, nazwiska, ilustracje, tematy, które pragnęłyby się zgłębić. I tak najpierw trzeba sobie stworzyć obraz pewnej całości i dopiero w tej całości wybrać ośrodek, z którego będzie się na nią patrzeć. Gdy dzisiejszy czytelnik tego nie rozwiąże, to albo zagubi się w powodzi wydawnictw, albo też w ogóle przestanie czytać.

Na razie jednak czyta — i miejmy nadzieję, że czytać nie przestanie.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne od Cła

Paczki „Do Wyboru“



HASKOBA LTD.

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7.

Tel. 01 - 373 7888

TEMATY PARYSKIE

Laureat tegorocznej pokojowej nagrody Nobla, profesor Rene Cassin, główny referent powszechnej deklaracji Praw Człowieka jest nie tylko wybitnym prawnikiem, ale również bliskim współpracownikiem gen. de Gaulle'a. W Paryżu przypomniano, że w czerwcu 1940-go roku Cassin wraz z małżonką był jednym z pierwszych cywilów francuskich, którzy przybyli z Francji do Londynu. Dowiedziawszy się w Instytucie Francuskim adresu de Gaulle'a Cassin zjawił się w San Stefano House, gdzie generał przyjął go w ciasnym, zastawionym prymitywnymi meblami biurze.

„Generale — powiedział Cassin. — potrzebuje pan żołnierzy. Służyłem w piechocie, ale jako inwalida wojenny nie na wiele się przydam. Potrzebuje pan wyspecjalizowanych inżynierów — ale ja do nich się nie zaliczam. Czym mogę panu służyć jako profesor prawa?”

Mimo niepomyślnych, a właściwie fatalnych wiadomości z Francji, generał był w pogodnym usposobieniu i powiedział: „Przybywa pan w samą porę. Potrzebuję prawnika. Widziałem się właśnie z Churchillem. Pomoże mi pan zredagować tekst prawniczy, który mu przedłożę. Chodzi o statut prawny Wolnej Francji”. — „Zabieram się do pracy” — odparł krótko Cassin. „Jesteśmy korpusem francuskim — czy tak panie Generale?” — „Nie” — odparł de Gaulle. „Jesteśmy Wolną Francją”. Siódmego sierpnia traktat został podpisany przez de Gaulle'a i Churchilla.

Druga misja, powierzona w Londynie profesorowi Cassin była — jak to dziś opowiada — znacznie trudniejsza. Chodziło o przekonanie pułkownika Leclerca, by zgodził się na awans i został generałem. Leclerc uprzedził de Gaulle'a, że nominacji nie chce, ponieważ widziałby w niej nagrodę, na którą nie zasłużył. — „Niech go pan przekona” — powiedział de Gaulle do Cassina. „Ja nie mogę”. Skończyło się na tym, że Cassin apelując do zdrowego rozsądku Leclerca powiedział: „Panie pułkowniku, niech się pan zastanowi. Przecież ma pan utrzymać łączność z dowódcami armii sprzymierzonych. Nie może pan w takich warunkach mieć niższego stopnia od wyższych oficerów sojuszników, z którymi będzie się pan kontaktował. Pańskiej nominacji wymaga interes Wolnej Francji”.

Leclerc ustąpił. Jako generał dowodził

w roku 1944-ym dywizją, która wkroczyła do Paryża. Tego człowieka wojny wspomina dziś serdecznie pacyfista Cassin.

* * *

Innym wyróżnionym ostatnio Francuzem jest pisarz i dyplomata Paul Morand. Zaliczono go do „mieśmiertelnych”, nadając mu godność członka Akademii. Na zaszczyt ten przyszło autorowi „*L'Europe galante*” czekać dość długo. W roku 1936-ym wysunięto po raz pierwszy jego kandydaturę, ale mimo dużej popularności jaką jego książki cieszyły się między pierwszą i drugą wojną — na Moranda padło za mało głosów. Porażka była jak najbardziej klasyczna. Czerwiec roku 1940-go zastał Moranda w Londynie na czele francuskiej misji gospodarczej. Była to idealna okazja, by przylączyć się do de Gaulle'a i do Wolnej Francji. Perspektywa taka wcale nie pociągała Moranda. Twierdził on, że de Gaulle'a nie zna i że w ogóle o nim nie słyszał. Uważał zresztą, że Anglia łada dzień skapituluje i w tym przekonaniu powrócił do Francji. Nie poświęcił się jednak sprawom prywatnym, ale oddał się do dyspozycji rządu w Vichy. Wyślano go jako ambasadora do Rumunii, a po tym do Szwajcarii. Gdy mu później zarzucano kolaborację Morand tłumaczył swą misję w Bukareszcie tym, że pragnął sprawić przyjemność swej żonie, córce arcy-bogatego bankiera rumuńskiego Crissoveloni. W rzeczy samej piękna pani Helena Morand tęskniła za Bukaresztem. Pod koniec wojny Moranda przeniesiono na placówkę do Berna. Można przypuszczać, że oboje nie żałowali tej zmiany, gdyż siedząc w Szwajcarii nie musieli uciekać przed inwazją sowiecką. Po wojnie wypadło płacić za kolaborację. Morandowi przypomniano, że nie tylko był ambasadorem Pétaina, ale że stale współpracował z pismami kolaboracyjnymi. Ministerstwo spraw zagranicznych wydało go ze służby bez odszkodowania i bez emerytury, mimo że Morand był urzędnikiem Quai d'Orsay od roku 1912-go. Od tej decyzji Morand odwołał się do Rady Stanu i sprawę wygrał. Pozostał jednak w Szwajcarii i do Francji się nie spieszył. W roku 1958-ym zgłosił swą kandydaturę do Akademii. Nie przyjęto go jednak do Pałacu Mazari-na, gdyż przeciwił się temu sam pre-

zydent de Gaulle jako „protektor” Akademii. Nie chcieli z nim siedzieć także „pod kopułą” François Mauriac, Jules Romain, André Chamsoni Vladimir d'Ormesson. Ale w październiku 1968-go roku kandydatura Moranda postawiona po raz trzeci otrzymała 21 głosów na 28. Mauriac wraz z kilkoma innymi nie przyszedł na posiedzenie, a Pałac Elizejski zapowiedział, że tym razem de Gaulle nie zgłosi protestu.

Wybór Moranda uznano powszechnie za akt amnestii politycznej i moralnej.

* * *

Pisarz i obecny minister kultury André Malraux uchodził przed wojną za komunistę i do dziś dnia przyznaje, że dawniej uwielbiał Sowiety. Wypominają mu to często jego przeciwnicy polityczni. Z wywiadu udzielonego ostatnio mediolańskiemu tygodnikowi „*Fiera Letteraria*” wynika, że przełomową datą było dla Malraux podpisanie w końcu sierpnia 1939 roku układu Ribbentrop—Mołotow. W rozmowie z dziennikarzem włoskim Malraux powiedział dosłownie: „Jest nieco prawdy w tym co mówią że istnieje głęboka różnica między poglądami które głosiłem za młodu, a tymi które głoszę dzisiaj. Sądzę jednak, że wpłynęły na to wydarzenia zewnętrzne o historycznej doniosłości”. Mówiąc dalej o sobie i o gronie swych przyjaciół, Malraux oświadczył: „Jaką była nasza pozycja w roku 1934? (w roku tym Hitler objął stanowisko przywódcy — przypisek mój). Byliśmy przede wszystkim anty-faszystami. Spontanicznie oddaliśmy się na usługi państwa, które broniło naszej sprawy. Mówię — dodał Malraux — o epoce, która poprzedziła układy moskiewskie”. Malraux nie precyzuje jakie to były układy, ale nie trudno odgadnąć, że ma na myśli układ Ribbentrop—Mołotow. Malraux mówi dalej: „Nie byliśmy wówczas przekonani, że z wojny przeciw Hitlerowi Związek Sowiecki wyjdzie zwycięsko. Chodziło więc o obronę czegoś wyjątkowo konkretnego. Ale dziś sytuacja się zmieniła... w czasie Resistance wybrałem Francję. Ostatecznie ci, którzy mnie krytykują, mówią że nie domagam się już by naszą energię oddawać przede wszystkim na usługi proletariatu — mają rację. W rzeczywistości na miejsce proletariatu postawiłem Francję” — powiedział Malraux.

Stany Zjednoczone A.P. W odpowiedzi na zarzuty Nixona, że obecna administracja amerykańska igra z ogniem, kontentując się doktryną „równowagi atomowej“, sekretarz obrony Clifford zwołał 25. października specjalną konferencję prasową, na której przedstawił obecny stosunek „odstraszaków“ obu supermocarstw w sposób następujący:

Jego zdaniem Ameryka mogłaby obecnie rzucić na Sowiety 4.200 pocisków i bomb atomowych lub wodorowych, gdy analogiczne możliwości Sowiety ograniczają się narazie do ok. 1.200 pocisków i bomb, ergo są 3,5 razy mniejsze. Mimo, że ostatnio Sowiety produkują rocznie około 180 pocisków międzykontynentalnych. W szczególności Ameryka posiada 1.054 pocisków międzykontynentalnych, 656 strategicznych pocisków na okrętach podwodnych oraz 646 bombowców międzykontynentalnych, gdy Sowiety mają tylko 900 pocisków międzykontynentalnych, maksymalnie 80 strategicznych pocisków na okrętach podwodnych oraz 150 do 155 bombowców o zasięgu międzykontynentalnym.

Clifford nie wspominał ani o tym, że Ameryka wprowadza pociski wielogłowicowe, ani o tym, że część sowieckich pocisków ma daleko potężniejsze głowice wodorowe, ani też o tym, że wyrzeża amerykańskie mogą być (w przeciwieństwie do sowieckich) także taktycznymi raketami z okrętów podwodnych bombardowane i obejmują daleko więcej arcyważnych i czułych celów. Nie wspominał też o tym, że ostatnio Ameryka kontentowała się posiadaną, choć zmniejszającą się przewagą swego odstraszaka, do czego przyczyniła się walenie bardzo kosztowna wojna w Wietnamie.

Z dziedziny zbrojeń nieatomowego typu warto przede wszystkim wspomnieć o tym, że, jak Clifford ujawnił, Pentagon zamierza dorobić się zupełnie „cichych“ okrętów podwodnych oraz olbrzymich helikopterów, zdolnych do zabierania 20 do 30 ton przy cieplej pogodzie, a 30 do 40 ton przy pogodzie zimnej. Słynna wytwórnia Lockheeds przygotowuje narazie prototyp o udźwigu 25 ton względnie o zasięgu 1000 mil przy ładunku o 50% zmniejszonym — 150 pasażerów. Takie olbrzymy mają wejść na uzbrojenie w 1975 roku, by później je uzupełniły kolosy o udźwigu 50 ton, które tym samym przewozić by mogły nawet ciężkie czołgi lub działa. Dodać tu trzeba, że w tej dziedzinie Sowiety narazie przodują, bo już od dłuższego czasu mają helikoptery o udźwigu 17 ton.

Wspomniane powyżej „ciche“ okręty podwodne o napędzie atomowym, których od dawna domaga się słynny admirał Rickover, będą, oczywiście, bardzo kosztowne (ok. 150 milionów dolarów za sztukę), tzn. trzykrotnie droższe niż obecnie używane.

FRANCJA. Nowy preliminarz budżetowy resortu obrony został wprawdzie zwiększony o 1.370 milionów franków (do 26.362 milionów), przewiduje jednak na „force de frappe“ o 619 milionów franków mniej. Zaskakujący ten fakt, który opóźni wykonanie ambitnych planów gen. de Gaulle'a zrobienia z Francji „mocarstwa atomowego“, tłumaczy się nie tylko pewnymi zatorami w produkcji głowic, wyrzutni i okrętów podwodnych, ale i bodaj przede wszystkim ogromnym wzrostem wydatków węgietacyjnych i absolutnie niedostatecznym stanem sił konwencjonalnych, który po usadowieniu się sił sowieckich w Czechosłowacji stał się szczególnie niebezpieczny.

BELGIA I HOLANDIA. Ku wielkiemu rozczarowaniu Londynu i Paryża rządy obu tych państw zdecydowały się ostatecznie na uzbrojenie swych wojsk pancernych w niemieckie czołgi „Leopard“, a nie w brytyjskie „Chieftain“ czy francuskie „AMX“. Czołgi te będą częściowo produkowane na podstawie licencji na miejscu. Holandia ma otrzymać 400 Leopardów, a Belgia 334. Planowane wycofanie jednej brygady belgijskiej z Niemiec, w których stacjonuje 32.000 żołnierzy i lotników belgijskich, zostało wobec okupacji Czechosłowacji przez Sowiety zarzucone.

POLSKA LUDOWA. Dwudziestopięcioletnia rocznicy bitwy pod Lenino, zbiegająca się ze świętem żołnierza, została szczególnie uroczysto uczczona. Poza niezliczonymi akademiami, apelami, spotkaniami, dekoracjami, awansa-

mi, nagrodami itd. „uwieczniono“ ją wybudowaniem i otwarciem pod Lenino arcynowoczesnego muzeum-pomnika. Na uroczystość do Warszawy przyleciała imponująca delegacja czerwonej armii z marszałkami Greczko, Werniszynem i Jakubowskim, admirałem Kasetanowem oraz naczelnym politrukiem gen. Jepiszewem na czele. Podejmował ją już jako generał broni minister obrony Jaruzelski, awansowany do tego stopnia razem z gen. Korezyńskim, wiceministrem i dowódcą obrony terytorialnej. Na generalicję LWP spadł obfity deszcz różnorakich odznaczeń. Sztandarem Pracy, najwyższego stopnia odznaczono 9 generałów dywizji i wiceadmirała Studzińskiego, zaś odesłano do Rosji gen. Bordziłowskiemu nadano krzyż wielki orderu Odrodzenia Polski. Najoryginalniej uhonorowano sowieckiego ministra obrony, marszałka Greczko, bo popiersiem Dzierżyńskiego, tego, jak głosi dowcip warszawski, najbardziej zasłużonego Polaka, bo „najwięcej Rusków zgladził“.

Niezależnie od tego nowy minister obrony nadał aż 52 nagrody i 44 wyróżnienia pisarzom, historykom, naukowcom, plastynom, filmowcom, kompozytorom itd., zajmującym się „problematyką wojska i obronności“.

W Katowicach uczczono przed pomnikiem Powstańców Śląskich pamięć uczestników rewolucji z 1905 i 1917 roku, powstańców śląskich oraz żołnierzy polskich i radzieckich, poległych na frontach II. wojny światowej, ale oczywiście „zapomniano“ o poległych podczas wojny polsko-bolszewickiej 1919/1920.

Od 12. października istnieje w LWP osobny korpus chorążych, podzielony na 5 stopni, przy czym najwyższy („starszy chorąży sztabowy“) ma aż cztery gwiazdki na naramiennikach. Równocześnie podzielono korpus podoficerski na siedem stopni.

Kage

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

M.B. GRABOWSKI

GRABOWSKI EXPORT — IMPORT LTD.

175, DRAYCOT AVENUE, LONDON, S.W. 3.

Tel.: 589 0750 i 589 9656

W LONDYŃSKICH teatrach wystawiają teraz równocześnie trzy sztuki Johna Osborne'a, uważanego za twórcę tzw. „Nowego Ruchu“ w angielskiej dramaturgii. Sztuki te to: „Patrz wstecz z gniewem“, powtórzenie z roku 1965, „Czas Teraźniejszy“ i „Hotel w Amsterdamie“, z roku 1968.

Po premierze „Patrz wstecz z gniewem“, która odbyła się dnia 8 maja 1956 r. w teatrze Royal Court, krytyki były mieszane, od ostrożnie zachęcających do całkiem negatywnych. Dopiero po tygodniu Kenneth Tynan w „Observerze“ doszedł do wniosku, że sztuka jest „najlepszą młodą sztuką dekady“ i reprezentuje poglądy wszystkich bez wyjątku młodych ludzi. Nazajutrz John Osborne, nieznany młody aktor z prowincji, stał się sławą i zapoczątkował tzw. „Nowy Ruch“, albo jak to inni nazywają — odrodzenie angielskiego teatru. Powodzenie jego zachęciło i natchnęło dziesiątki innych nieznanych autorów, oczywiście młodych, którzy pisali w tym samym duchu, ale do tej pory nie mieli nadziei, że znajdą posłuch a nawet uznanie w konserwatywnych angielskich oczach.

Dzięki swemu intelektualnemu impaktowi sztuka Osborna stanowiła powiew świeżego wiatru w duchocie młodych naówczas salonowych melodramatów i eskapistycznych komedii, jakimi karmiły publiczność teatry West Endu. Popularność jej należy przypisać także temu, że w anglosaskich wyścigach dramatycznych wysunął się na czoło Anglik, bijąc o głowę dominujące wówczas sztuki amerykańskie. Narodowa duma Anglików i szowinizm krytyków dostały zastrzyk podniecający, chociaż Osborne nie szczędził krytyki pod adresem swoich ziomków. Tak czy inaczej, w r. 1956 w Anglii narodził się teatr „gniewnych młodych ludzi“, teatr protestu i buntów, wątpliwości i znaków zapytania wobec „świętych krów“, dotychczasowych pewników i standartów.

Najbardziej zaskoczony takim ujęciem jego pierwszej sztuki był sam autor. W rzeczywistości bowiem „Patrz wstecz z gniewem“ to inteligentne studium psychopatycznego stosunku małżeńskiego. coś w rodzaju „Tańca Śmierci“ — Strinberga, czy późniejszego „Kto się boi Wirginii Woolf“ — Albee. Bohater sztuki, Jimmy Porter, krytykuje co, prawda, społeczeństwo, ale raczej jako rezultat swoich własnych osobistych doznań. Szczególniej w dzisiejszych warunkach, kiedy po 12 latach ogląda się sztukę poraż całkowicie wyraźna staje się dysproporcja między jej międzynarodowym nieomal impaktem intelektualnym, a jej realną wartością.

MINA TOMKIEWICZ

OSBORNE

Protest Jimmy Portera to raczej mechanizm obronny wobec żony, od której wymaga absolutnego i niemożliwego oddania, i wobec słabości własnego charakteru. Krytycy i komentatorzy Osborne'a uznali w roku 1956, że Jimmy to symbol „straconego pokolenia“ powojennego, zarzucającego staremu pokoleniu zdradę i zrujnowanie ich młodości. Chaos, do którego doprowadziło świat stare pokolenie, spowodował, że Jimmy wycofuje się z obiegu, zarabiając na utrzymanie sprzedawaniem słodyczy na ulicy, chociaż jest absolwentem uniwersytetu. Ale czy istotnie podbudki kierujące Jimmy są takie a nie inne?

Myślę, że protest Jimmy'ego, a więc Osborna, nie posiada dojrzałości intelektualnej, jakiej mamy prawo domagać się od jakiegokolwiek poważnego antykonformisty. Jego problem to przecież w gruncie rzeczy nie hipokryzja i niesprawiedliwość dzisiejszego ustroju, ale chorobliwa zaborczość, stosunek miłości-nienawiści do żony, Alison, a oliwy do ognia dodaje fakt, że Alison pochodzi z arystokratycznego środowiska, które Jimmy, jako dobry socjalista, powinien potępiać. Więc potępia, ale jednocześnie dręczy go zazdrość i kompleks małowartości, uważa bowiem że ludzie ze środowiska jego żony patrzą na niego z góry. Nie wiedząc sam czego właściwie chce, Jimmy np. nie może darować Alison, że zachowała do ślubu dziewictwo, ale gdyby było inaczej, też miałby jej to za złe.

Jak bohaterzy Dostojewskiego, którzy torturując innych najbardziej torturują siebie samych, Jimmy tonie w żalach nad sobą, jest życiowym impotentem. Gromy, które ciska na wszystkie strony, to raczej nieszkodliwe fajerwerki, bo Jimmy z natury nie jest ani buntownikiem, ani bojownikiem, jest po prostu słabym młodym człowiekiem, który za dużo wymaga od innych, a nic — od siebie.

Tak czy inaczej, odpowiednie w danym czasie warunki i konieczności, „stworzyły“ Osborna jako przedsta-

wiciela zbuntowanej młodzieży, autor musiał więc dotrzymać kroku swojej nowozdobyczej famie. Po dwóch nieudanych sztukach — „Epitafium Georga Dillona“ i „Aktor Kabaretowy“ (The Entertainer“) — Osborne napisał w r. 1959 „Świat Pawła Slickey“, musical w stylu Brechta, w którym w tak bezpośredni i ostry sposób napiętnował tak wielu i tak wiele, że sztuka, chociaż artystycznie jedna z jego najlepszych, zrobiła zupełną klapę; widzowie lubią bowiem krytykę na scenie, ale tylko wtedy kiedy im się zdaje, że tyczy i n n y c h . To niezasłużone niepowodzenie było jednak nauczką dla Osborna, który w następnych sztukach, „The Subject of Scandal and Concern“ (1960) i „Luther“ (1962), społeczny protest ujął w bardziej „dyplomatyczne“ ramy, bo starsowieckie. Tematem pierwszej jest proces Kauba Holycake, oskarżonego w r. 1842 o „zbrodnię“ bluźnierstwa. Narratorem w niej jest *współczesny* adwokat, który broni klienta oskarżonego o publiczne proklamowanie ateizmu na eksponowanym stanowisku. Jasne i nie boli widza. W „Lutrze“ — o religijnym buntowniku, który w XVI wieku wystąpił przeciwko korupcji kleru i porządkowi społecznemu — Osborne kontynuuje swoją walkę z *establishment* i niesprawiedliwością. W sztuce tej widać lwi pazur autora w kilku doskonałych scenach, które można żywcem przeszczepić do naszych czasów, ale występują w niej także i jego notoryczne wady, jak gadulstwo, brak poetyczności, nie zawsze zręczny symbolizm, za dużo drętwiej mowy.

„Krew Bambergów“ i „Pod Pokrywą“ (1963), które Royal Court Theater wystawił w jednym programie, były tak złe, jakby pisał je amator. Pierwsza to melodramatyczna bzdura, której natchnieniem było małżeństwo księżniczki Małgorzaty z fotografem, a druga to niesmaczna pornografia i tania sensacja, na temat perwersyjnej miłości brata i siostry.

Wygodną technikę transponowania spraw aktualnych w przeszłość zastoso-

!!! Najpraktyczniejszy podarek świąteczny !!!

to KALENDARZYK KOMBATANTA

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie. — Cena 7 sh.

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7.

TAKI i SIAKI

sował Osborne także w bardzo kontrowersyjnej, zakazanej przez cenzurę sztuce „A Patriot for Me“, w której eksponuje hipokryzję i zgniliznę ustroju — tym razem rzecz dzieje się w Cesarstwie Austriackim — w związku z nielegalnością homoseksualizmu. Od tego czasu homoseksualizm został zalegalizowany, cenzurę zniesiono, warto było, żeby sztukę wystawiono. Ustroju nie zburzy, ale daje wgląd w psychikę i zwyczaje homoseksualistów, co prawda czasem w niezwykle drastyczny sposób.

Od kilku lat „gniewny młody człowiek“ zamienił się w znudzonego sybarytę w średnim wieku. Nie przestaje zrzedzić, w swoich sztukach i poza nimi, ale wrócił do własnego środowiska. Był buntownik, na którego niektórych sztukach ludzie czuli się, jakby im z krzesel wyrastały kolce, kieruje obecnie swoje żądło przeciwko protestującej czy zbuntowanej młodzieży, przeciwko awangardzie, hippies, happenings, nowoczesnemu malarstwu, artystycznym eksperymentatorom, nawet zwolennikom równości człowieka, Gniewny młodzieniec z roku 1956 zamienił się w roku 1968 w Torysa, wczorajszy ikonoklasta w znudzonego czocięła ustalonych wartości. Jego środowisko to już dzisiaj nie prowincjonalny *bed-sitter* z „Patrz wstecz z niewem“, czy sublokatorski pokój nad morzem w „Aktorze Kabaretowym“, ale elegancki gabinet adwokata z tapczanem „na wszelki wypadek“, luksusowe mieszkanie w Chelsea czy apartament w zagranicznym hotelu.

Wystawione przed 3 lata „Niedopuszczalne Świadczenie“ — koszmarny senne znanego adwokata o niebardzo czystym sumieniu i za dużej słabości do kobiet — cieszyło się dużym powodzeniem, specjalnie dzięki wspaniałej kreacji Williamsona w roli neurotycznego adwokata, Billa Maitlanda.

„Hotel w Amsterdamie“, grany przy pełnych salach od kilku miesięcy, to utrzymana w powolnym tempie etiuda na temat przyjaźni, nudy i eskapizmu od presji zawodowego życia; nieomal pozbawiona dramatycznego konfliktu, sztuka mogłaby być skrócona o połowę. Ale wtedy nie starczyłoby czasu dla głównego nie-bohatera, pisarza Laurie, który w długich monologach obnaża swoją twórczą duszę. Laurie to Jim Porter w starszym wieku, któremu powiodło się w życiu; to znów Osborne,

arogancki, potępiający krytyków teatralnych, krytyczny wobec wszystkich prócz siebie samego. Jak Bill Maitland i jak Pamela w „Czasie Teraźniejszym“, Laurie wyłamuje się z ram sztuki, w niekontrolowany sposób przekraczając swoją użyteczność, jako instrument społecznej krytyki. Ale tak jak Bill i Pamela, Laurie to wspaniały sceniczny *charakter*, ze swoimi przesadami, brakiem zaufania do świata, cynizmem, i strachem przed starością i twórczą impotencją. Litujący się nad sobą, na ogół leniwy starszy pan, który swoje wapory i nudę topi w dużych ilościach whisky. A jaka to doskonała scena, kiedy Laurie, naraz bardzo wstydlivy i bardzo smutny, wyznaje swoją ukrytą miłość jednej z towarzyszek podróży!

W świetnej interpretacji Paula Scofielda Laurie ratuje sztukę, odcinając się jaskrawie od reszty partnerów, którzy milczą, kręcą się między salonikiem a swoimi pokojami, albo piją whisky. Sześć postaci scenicznych istniejących w Laurie, w jego oczach i umyśle; sześć próżnych muszli, z których pozory życia wyciągnął zarówno Laurie jak i tajemniczy boss, od którego uciekli, ale od którego hipnotycznego wpływu nie mogą się uwolnić.

Nie podam skomplikowanej i melodramatycznej treści wciąż jeszcze granego „Czasu Teraźniejszego“, trudno bowiem w niej znaleźć nawet ślad dawnego Osborne'a. Chociaż nie! Ślad można znaleźć w centralnym temacie sztuki, którym jest poświadomy i stłamszony lesbijski stosunek między aktorką Pamelą i Konstancją, zamożną lewicową intelektualistką. Niestety, ten fascynujący temat jest ledwo muśnięty, tak jakby ongiś niczego i nikogo nie

bojący się autor całkiem stchórzył. Jill Bennett, żona Osborne'a, w roli Pamelii, daje taki koncert gry aktorskiej, że nieomal udaje jej się podciągnąć sztukę na wyżyny prawdziwej wielkości.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road, LONDON, S.W. 11.

Tel. 01-228 0879

OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM“
CZYTAJĄ POLACY
W 25 KRAJACH ŚWIATA

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

Dyrekcja

ROBIŃSKI & CO. LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

37, HYTHE ROAD. LONDON, N.W. 10.

Tel.: 969 0511

Z RÓŻNYCH DZIEDZIN

WSZYSTKIE wypowiedzi Watykanu budzą zainteresowanie całego świata, i prestiż moralny kościoła katolickiego wzrósł ogromnie od chwili, kiedy na Stolicy Piotrowej zasiadł Jan XXIII. Wprawdzie Stalin w czasie swych rozmów z ówczesnymi swymi sojusznikami, zapytał kpiąco: „A ileż dywizji ma papież?“ to jednak świat traktuje z rewerencją deklaracje Watykanu. Przyczynia się do tego jeszcze i ten fakt, że Watykan wielokrotnie w czasach ostatnich interweniował w krytycznych momentach polityki światowej.

Drugim motywem zaciekawienia posunięciami Watykanu jest napewno szansa pogodzenia się kościołów chrześcijańskich. Ruch ekumeniczny przyniósł wiele owoców, a wolny świat przyjąłby z westchnieniem ulgi zbliżenie się wszystkich kościołów chrześcijańskich.

Pozostaje trzeci motyw, a mianowicie — społeczna rola kościoła. Chodzi najbardziej o regulację urodzin, o którą głośno wołają socjologowie świata. Uważają oni, że ludność naszego globu rośnie zbyt szybko i że możemy stanąć przed widmem masowego głodu w takich krajach jak Indie, czy kraje Czarnej Afryki. Jest rzeczą interesującą, że pomoc amerykańska dla Indii jest częściowo uwarunkowana realizacją przez Indie — zadania regulacji urodzin. Ponieważ Paweł VI zjawił się w Indiach i widział na własne oczy nędzę, wynikłą z przeludnienia tego kraju, żywiono nadzieję że ten papież-wędrowiec opowie się za tzw. planowaniem rodziny. Debatę nad tą sprawą trwa w świecie już od kilku lat a Watykan stworzył swecjalną komisję dla zbadania tzw. „The pill“.

Obecnie jednak papież wypowiedział się przeciwko wszelkim środkom antykoncepcyjnym, z wyjątkiem tzw. naturalnego rytmu. Z głosów prasy katolickiej i z komentarzy prasy innych wyznań wynika jasno, że wierni zarówno w krajach katolickich jak i w krajach o przewadze protestanckiej, przyjmują z najwyższym rozczarowaniem słowa papieża i że w szeregach katolickich przejawia się coś na kształt buntu.

Jest to widowisko tragiczne, które możemy śledzić na łamach wydawnictw angielskich i amerykańskich. Na ogół przeważa teza, że papież powziął swoją decyzję wbrew zaleceniom komisji, w oderwaniu od rzeczywistości dnia dzisiejszego. Tygodnik katolicki w W. Brytanii „The Tablet“, zamieścił artykuł swego naczelnego redaktora F. T. Burnsa, w którym to komentarzu znajdziemy znamienne słowa, że encyklika papieska jest „głosem wołającego na puszczy“.

Czy dojdzie do jakiejś rewolty w szeregach wiernych? Trudno dać na to pytanie odpowiedź, ale już teraz można stwierdzić, że wypowiedź Ojca świętego wywołała reakcję niekorzystną. Nie zominajmy o tym, że już w czasie soboru watykańskiego katolicy angielscy i holenderscy nawoływali głośno do krytycznego przemyślenia orzeczeń Watykanu. Ruch ekumeniczny niewątpliwie ucierpi od ostatniej encykliki, albowiem tezy o ograniczeniu urodzin są wcale powszechne w kościele protestanckim i kościoły te od dawna już przyjmują ograniczenie urodzin jako realny fakt naszej cywilizacji.

WALKA Z KOLOSEM PRASOWYM

Niemcy nie od dzisiaj miały tendencję tworzenia olbrzymich koncernów i to zarówno w dziedzinie przemysłu — jak I. G. Farben, jak też i w domenie prasy, by przypomnieć przed-hitlerowskie imperium prasowe Ullsteina, Scherla i Hugenbergera. Po skonfiskowaniu tych firm na tle rasowym, hitlerowcy stworzyli monopolistyczną prasę, którą kierował Franz Eher Verlag. Legenda Hugo Stinnesa, który skupił w swoich rękach nieprawdopodobną ilość przedsiębiorstw, żyje dalej w Niemczech, czego dowodem jest imperium prasowe Axela Springera.

Jest to istotnie imperium, które góruje nad całym rynkiem prasowym Niemiec. Przypuszczalnie Springer Verlag jest największym koncernem prasowym nie tylko Niemiec Zachodnich, ale i całego świata. Obecnie pojawiła się praca Hansa Dieter Müllera o tym koncernie, przypomina ona przygody wydawnicze Springera, które zaczęły się bardzo skromnie. Springer wystartował z minimalnym kapitałem, na-przód w Hamburgu, który był i jest wielką centralą prasową Niemiec.

Dzisiaj Springer jest potęgą i należy do niego 40 procent prasy i wydawnictw w NRF. Koncern ten jest między innymi, właścicielem tygodnika „Die Welt“, który ma nakład przeszło 300 tysięcy. „Die Welt“ zostało wykupione przez Springera od alianckich

władz okupacyjnych, które wydawały je od roku 1946 do 1953. Dzisiaj „Die Welt“ znajduje się wśród czołowych wydawnictw świata.

Niemiecki socjolog Müller strawił kilka dobrych lat nad zbieraniem materiału o tym świetnym organizatorze, jakim kazał się Springer. Dziennie łączny nakład jego koncernu wynosi blisko 9 milionów egzemplarzy.

Studenci w Berlinie Zachodnim, jak pamiętamy, występowali przeciwko temu kolosowi prasowemu, który podobno dławi wszelką niezależną myśl polityczną. Złośliwie można powiedzieć, że jest gdzie demonstrować przeciwko Springerowi, albowiem gmach, w którym znajduje się obecnie redakcja i ekspedycja wydawnictw, jest bodaj największym w Berlinie i sięga 30 pięter. Nie to jednak jest osobliwością koncernu, ile — jego położenie. Został on bowiem zbudowany dssłownie na granicy między Berlinem Wschodnim a Zachodnim, dokładnie na linii zasięków z drutu kolczastego, rozgraniczających miasto na dwie połowy. Z tarasu gmachu Springera mamy istotnie wgląd w smutne pustkowie Wschodniego Berlina.

Po demonstracjach studenckich, Springer dał do zrozumienia, iż byłby skłonny odsprzedać połowę gazet i czasopism, wydawanych obecnie przez siebie i skoncentrować się na pozostałych dwudziestu pozycjach. Dotychczas nie wypowiedział on tego ofiacyjnie, ale być może, że odsprzeda on za ogromne sumy część swoich publikacji. Dodajmy, że w NRF, podobnie jak w Anglii, istnieje specjalna komisja, która śledzi czy nie dochodzi przypadkiem w tym czy innym dziale przemysłu do nadmiernej koncentracji, która mogłaby się zamienić w monopol. Springer czuje, że ta komisja może się dobrać do niego i dlatego pragnął uprzedzić jej werdykt, gotów jest rzucić na pastwę konkurentów 20 procent swoich wydawnictw.

W W. Brytanii istnieje również straszak w postaci potęgi prasowej koncernu, który zakupił niedawno najśłynniejsze pismo świata, to znaczy londyńskiego „Timesa“. Już wówczas podniosły się głosy że koncentracja w jednych rękach zarówno pism jak i piór może okazać się złowroga i szkodliwa dla interesów państwa. W Anglii mamy do czynienia z ustawicznym procesem fuzji gazet o tzw. krajowym zasięgu — a zatem pism najpopularniejszych i obejmujących cały obszar kraju. Niedawno zniknął z powierzchni

W KSIĘGARNI SPK
KUPISZ KAŻDĄ
KSIĄŻKĘ!

popularny dziennik o nastawieniu laburzystowskim — „Daily Herald“, a przed tym upadła „News Chronicle“. Za każdym razem poddawano tę fuzję rozważdze specjalnej komisji, która może nie dopuścić do łączenia nadmiernej ilości potęgi prasowej w jedną całość.

TRAGICZNY KAFKA

Można śmiało powiedzieć, że pisarz czeski, piszący po niemiecku — Franz Kafka zrobił najlepszą pośmiertną karierę ze wszystkich nowożytnych autorów w Europie. Odkrycia talentu Kafki dokonał jego przyjaciel Max Brod, który dostrzegł w kartkach zapisywanych przez Kafkę prawdziwy skarb dla literatury. On to zabrał się do wydawania rękopisów, co do których sam autor miał duże zastrzeżenia, a nawet mówił, że byłby rad gdyby ta jego spuścizna przepadła. Tak się nie stało i dzisiaj istnieje już ogromna literatura biograficzna związana z tym przedwcześnie zmarłym autorem. Wydano już chyba wszystkie pisma i szkice Kafki. Stosunkowo niedawno pojawiły się listy, pisane do narzeczonej, Mileny, które pod wielu względami uznano za najszczęśliwszą spowiedź tego pisarza. Nie tylko sam Kafka pokazuje nam w tych listach swoją pełną kompleksów psyche, ale i Milena, która zginęła w obozie koncentracyjnym podczas ostatniej wojny, nabiera w tych listach tragicznych rozmiarów. Zanim wyszły owe listy, przypuszczano, że Franz Kafka przyjaźnił się głównie z kobietami jemu uległymi i wpatrzonymi w jego wielkość. Po wydaniu listów do Mileny, dorozumiewamy się, jak trudne było pożycie z człowiekiem, który ścigany był przez całe swoje krótkie życie przez Erynie.

Obecnie wydano w Niemczech nakładem znanej spółki Fischera listy pisane przez Kafkę do jego innej narzeczonej — Felice Bauer. Nie zachował się żaden z listów Felice i przypuszczalnie listy jej zostały spalone. Z lektury tych listów wylania się umęczona postać Kafki.

Kafka poznał Felice Bauer w Berlinie w roku 1912. Potem rozwinęła się między nimi korespondencja, przy czym Kafka pisywał do niej nieraz po dwa listy dziennie. W roku 1913 przyjechał do Berlina, gdzie odbyły się jego oficjalne zaręczyny z Felice. Niedługo potem Franz Kafka w otoczeniu przyjaciół zjawił się w jednym z hoteli Berlina i oficjalnie zerwał to narzeczeństwo. Ta niezwykła para spotkała się ponownie w roku 1915 w Berlinie oraz w Karlsbadzie. W roku 1917 dochodzi do ponownych zaręczyn. Drugie zaręczyny zostały zerwane pod koniec woj-

PROF. WITOLD CHWALEWIK z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, miał na zebraniu wydziału humanistycznego Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie ciekawy odczyt w gronie zaproszonych osób. Tematem referatu był „Szekspir i początki angielsko-polskiej wymiany kulturalnej“. Przewodniczył prof. Jerzy Gawenda, z P.U.N.O. Na tle prądów kulturalnych wczesnego Odrodzenia prelegent zatrzymał się dłużej nad źródłami głównych motywów w „Hamlecie“. Wskazał on przy tym na rolę jaką odegrały przekłady kilku polskich ksiąg, jak III Rozdział Kroniki Marcina Kromera, zawierający tzw. historię Popielową i Wawrzyńca Goślickiego „De optimo Senatore“ w kompozycji „Hamleta“. Od tych czasów datuje się polsko-angielska wymiana kultrualna.

PROF. ALFRED LASKIEWICZ wziął udział w październiku w odbywającym się co dwa lata zjeździe austriackich otolaryngologów w Linzu. Wykład profesora polskiego na zjeździe dotyczył medycyny ucha. Poza tym brał on również udział w tegorocznym Collegium Otolaryngologicznym w Oslo wraz z 130

ny, a Felice wyszła zamąż i wyjechała do Stanów Zjednoczonych. W roku 1955 — Felice wręczyła jednemu z wydawców niemieckich wszystkie listy Kafki, wymienione na przestrzeni pięciu lat.

Obecnie wydane listy obejmują 800 stron druku i stanowią fascynującą lekturę, jeżeli chodzi o poznanie charakteru autora „Zamku“. W listach jego do Felice oglądamy jak w zwierciadle wahania, niepewność i emocjonalne załamania się piszącego. Uwydatniają one chorobliwe skłonności Kafki do samoanalizy. Kafka dostał krwotoku płucnego w czasie tej korespondencji. Ten to przypadek uprzytomnił mu powagę jego choroby. Okres jego narzeczeństwa z Felice jest pasmem czasami historycznych wynurzeń. I tak na przykład w marcu 1913 młodzieńki Kafka pisze: „A teraz, najdroższa moja, przytul mnie do siebie, ale nie zapominaj, nie zapominaj, aby odrzucić mnie we właściwym momencie“. Niebawem potem Kafka apeluje do Felice: „Zachowaj swoją miłość dla mnie, ale nie przestań nienawidzić mnie“. Psychoanaliza ma tu wdzięczne pole do popisu!

PANTA REI

członkami z całego świata, gdzie wygłosił odczyt fachowy z dziedziny audiologii.

REKTOR P.U.N.O. PROF. TADEUSZ SULIMIRSKI podczas swego 3 miesięcznego pobytu w Ameryce wygłosił kilka serii wykładów na zaproszenie uniwersytetów amerykańskich z zakresu prehistorii wschodniej Europy. M.in. wykładać będzie na Uniwersytecie w Nowym Jorku, w Filadelfii, Harvard i Detroit, a prawdopodobnie również na Uniwersytecie w Chicago, gdzie wykłada już kilku profesorów polskich.

„TU EST PETRUS“ pod tym wezwaniem odbyło się kolejne Zebranie Veritasowe w Instytucie Polskim pod przewodnictwem Z. Mycielskiej. Prelegentem był o. dr J. Mirewicz, T.J., który, po niedawnym powrocie z Rzymu, mówił o stosunku jaki istnieje między Papieżem i wierzącym katolikiem, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia nieomylności papieskiej.

INŻ. ZYGMUNT LENKIEWICZ, rzeczoznawca w zakresie konstrukcji silników spalinowych, miał interesującą prelekcję o tegorocznym londyńskim salonie samochodowym. Odczyt zorganizowała Sekcja Mechaniczna Stowarzyszenia Techników Polskich.

SPOŁECZNOŚĆ AKADEMICKA USB. urządziła swą symboliczną inaugurację w sali „Ogniska Polskiego“. Prezes Rady B. Podski w zagajeniu zapowiedział obchód 50-lecia Społeczności w przyszłym roku. Zbiegnie się ona z wydaniem dzieła śp. prof. Stanisława Kościakowskiego o Antonim Tyzenhauzie w 2 tomach, na które rozpisana została przedpłata. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. J. Bujnowski o nieznanym zupełnie dziejach awangardy wileńskiej. Prof. M. Szyszko-Bohusz wręczył dyplomy 2 absolwentom Studium Malarstwa Sztalugowego pp. Zbigniewowi W. Lubieńskiemu i Wawrzyńcowi Żupnikowi. Trzeci absolwent p. O. Karczewska, przebywająca we Francji, była nieobecna.

NOWE NAGRODY LITERACKIE: Leopold Tyrman, autor „Złego“, otrzymał tegoroczną nagrodę „Wiadomości“ za powieść pt. „Życie towarzyskie i uczuciowe“ ufundowaną za najlepszą książkę br. przez firmę „Tazab“ w wysokości £100. Adam Pragier otrzymał nagrodę ufundowaną przez Jana Bade-

(Dokończenie na str. 30)

WYSTAWA DOKUMENTÓW I ZNACZKÓW 2 KORPUSU

W ramach bogatego programu obchodu 25-tej rocznicy bitwy o Monte Cassino, którą obchodzić będziemy dnia 15 sierpnia 1969 roku, prezydium Komitetu Wykonawczego pod przewodnictwem gen. B. Duchy postanowiło powołać do życia nową sekcję: Sekcję Trwałych Pamiątek, której przewodniczącym został płk. J. Z. E. Berek.

Jednym z pierwszych zadań tej sekcji będzie urządzenie wielkiej wystawy dokumentów i znaczków związanych z historią 2 Korpusu. Wystawę tę urządza Związek Filatelistów Polskich w W. Brytanii przy współudziale Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w dniach od 15 do 18 maja 1969 roku. Protektorat nad wystawą objął gen. Władysław Anders.

Na wystawie zaprezentowane będą liczne dokumenty, rozkazy bojowe, oryginalne meldunki, odznaki oddziałowe, legitymacje i wiele innych pamiątek.

Komitet Wystawy zwraca się z apelem do wszystkich żołnierzy 2 Korpusu i ich rodzin o ofiarowanie lub wypożyczenie na czas wystawy wszelkich pamiątek związanych z bitwą o Monte Cassino. Mogą to być listy żołnierzy, pisane do rodzin w czasie bitwy a zwłaszcza listy — lub inne pamiątki — poległych żołnierzach w bitwie o Monte Cassino.

niego w wysokości 50 gwinei za najlepszy cykl utworów ogłoszonych w „Wiadomościach“ w ub. roku. Jak wiadomo, prof. A. Pragier jest autorem rubryki pn. „Puszka Pandory“.

ZBIOROWA WYSTAWA ZRZESZENIA Polskich Plastyków urządzona została w Drian Galleries. Złożyło się na nią 40 eksponatów 26 artystów.

ADAM KOSSOWSKI, artysta-plastyk jest twórcą kompozycji ceramicznej, utrzymanej w ciepłych tonach, zdobionej kaplicę z Tabernaculum w londyńskim kościele św. Alojzego w Sommers Town. Jest to jego czwarta większa praca w Londynie. Prace Kossowskiego posiada 25 kościołów w W. Brytanii, Irlandii i Stanach Zjednoczonych.

DANUTA KOZŁOWSKA-GLUCHOWSKA, młoda malarka urządziła wystawę swoich prac w sali zebrań Domu Parafialnego na Ealingu. Na pokaz, poza widokami miejskimi pędzla ojca malarki, złożyła się kolekcja 30 abstraktów.

J. Ostr.

Z ŻYCIA POLSKIEGO

Komitet prosi o wyraźne podkreślenie, które pamiątki są przeznaczone jako dary dla Instytutu, a które wypożyczone być mogą tylko na okres wystawy.

Zarówno dary jak i eksponaty należy przesyłać na adres: S. Zurakowski, 3 Venetia Road, LONDON, N. 4.

Nazwiska wystawców jak i ofiarodawców będą umieszczone w katalogu wystawy oraz w Księdze Pamiątkowej Muzeum.

Powołana również została do życia sekcja, która zajmie się wybięciem Medalu Pamiątkowego według projektu A. Bobrowskiego. Medal będzie w klasie złotej, srebrnej i brązowej. W skład komisji Medalu Pamiątkowego wchodzi: A. Bobrowski, J. Krasnodebski, M. Szyzko-Bohusz i Z. Szadkowski.

Wreszcie wybita będzie specjalna odznaka dla wszystkich uczestników uroczystości pod Monte Cassino. I nie tylko dla nich. Będą ją mogli nabyć zarówno byli żołnierze spod Monte Cassino jak również wszyscy, którym droga jest ta rocznica. Będzie to wyjątkowe spotkanie naszych rodaków z całego chyba świata. Już teraz napływają zgłoszenia i zapowiedzi różnych wycieczek ze wszystkich niemal krajów.

Przypominamy, że program uroczystości pod Monte Cassino uległ pewnym zmianom. Zamiast pierwotnie planowanej daty 10 sierpnia, w którym to dniu miały się odbyć główne uroczystości, wszystkie daty zostały przesunięte. W wyniku ustaleń zarówno z władzami kościelnymi jak i z polskim Komitetem Organizacyjnym we Włoszech, w Rzymie uroczystości odbędą się w następujących dniach:

dnia 13 sierpnia audyencja prywatna u Ojca św. w Castel Gandolfo dla wszystkich uczestników uroczystości,

dnia 14 sierpnia uroczystości w Rzymie: Msza św. w polskim kościele św. Stanisława, poświęcenie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele, ufundowanej przez SPK,

dnia 15 sierpnia — w dniu Święta Żołnierza — główne uroczystości pod Monte Cassino.

Do Komitetu Wykonawczego dokooptowany został ks. dziekan Fr. Kącki jako przedstawiciel ks. bisk. dr WL. Rubina.

(p. h.)

KONGRES WSPÓŁCZESNEJ NAUKI I KULTURY POLSKIEJ

Polskie organizacje naukowe i zawodowe w Anglii zawiązały Komitet, którego zadaniem będzie przygotowanie na wrzesień 1970 roku Kongresu pomyślanego jako przegląd polskiego dorobku kulturalnego i naukowego poza granicami Polski, i omówienie położenia nauki i kultury w Kraju. Prace Kongresu skupiać się będą w następujących komisjach: humanistycznej, kultury, prawnospołecznej i ekonomicznej, przyrodniczej, nauk ścisłych i technologicznej.

Prezydium Komitetu Organizacyjnego stanowią: prof. inż. R. Wajda — przew., inż. Ścibor-Rylski i mgr. J. Zieliński — wiceprzew., inż. A. Rynkiewicz — sekretarz i dr Lidia Ciołkoszowa.

Osoby pragnące wziąć udział w Kongresie lub też zgłosić referat zechcą przesłać Komitetowi swe adresy w celu przesłania im komunikatów informacyjnych z dalszymi szczegółami.

Adres dla korespondencji: Komitet Organizacyjny Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie, 9, Princes Gardens, LONDON, S.W.7.

ODEZWA NACZ. KOMITETU WOLNYCH POLAKÓW W BELGII

W 50-tą rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę w r. 1918, Komitet opublikował odezwę, która daje syntetyczny przegląd wysiłków szeregu pokoleń polskich zmierzających do wskrzeszenia niepodległego Kraju. Odezwa kończy się słowami:

„ dzień 11-go listopada Polacy uważają, jeżeli chodzi o Polskę, nie za fakt niespodziewany, ale jako ukoronowanie nieugiętej niczym i nie wygasłej woli do niepodległości, której naród dowiódł w nieustających walkach. Polską była do uzyskania niepodległości umysłowo i psychicznie w pełni przygotowana.

Stąd dzisiaj, gdy Polacy rozpamiętują po upływie pięćdziesięciu lat dzień 11-go listopada 1918 roku, pamiętają oni o tym, że nie był on tylko i wyłącznie dla Polski owocem zwycięstwa Sprzymierzonych, ale że był on jednocześnie owocem nie złamanej przez gwałt i ucisk woli i siły żywotnej narodu polskiego.

Ta wola wolności i siła żywotna istnieje nadal. Nie zdołano jej złamać w przeszłości i dzisiaj też jej nikt nie złamie, mimo dyktatury komunistycznej, którą nam narzuciła Moskwa“.

**Odnowienie prenumeraty na
czas to najlepsza pomoc dla
pisma!**

WYSTAWA W SZWAJCARII Z OKAZJI 50-CIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Kiermasz Książki Polskiej S.P.K. w Szwajcarii wystąpi w dniach 20 do 27 listopada wystawę artystów i plastyków polskich i twórców sztuki stosowanej, zamieszkałych w Szwajcarii oraz książki polskiej. Udział w wystawie, która odbywała się w Solurze, wzięli: Krzysztof Jelenkiewicz, Jan Nowosad, Danuta Stryjeńska, Jacek Stryjeński, Tadeusz Wojnarski, Irena Zadarnowska, Wanda Blumerowa, Jadwiga Kuchcińska, Krystyna Tornare-Bruśnicka.

24.XI. w Solurze Związek Organizacji Polskich urządził obchód dla uczczenia 50-tej rocznicy niepodległości Polski.

Zarząd Szwajcarsko-Polskiego T-wa Kościuszki (Kościuszko Gesellschaft) zrzeszający 700 członków na zebraniu pod przewodnictwem Roberta Kurta, prezydenta miasta Solury ogłosił deklarację potępiającą najazd na Czechosłowację.

W teatrach szwajcarskich ostatnio wystawiono sztuki dwu polskich autorów: Mrożka „Policja“ (Die Polizei) oraz I. Iredyńskiego „Żegnaj Judaszu“ („Leb wohl Judas“).

KS. BISKUP RUBIN W SAO PAULO

Od 14 do 18 września bawił w Sao Paulo po wizycie w Rio de Janeiro i Kurytybie Ks. Biskup dr Wł. Rubin, który wziął udział w uroczystościach religijnych, akademii, poświęcił kamień węgielny pod przyszłą świetlicę harcerską, zetknął się przy kilku okazjach ze społeczeństwem polskim m.in. wziął udział w koleżeńskim kolacji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, nawiązał kontakty z hierarchią kościelną i władzami cywilnymi miasta, odbył jako sekretarz Synodu Biskupów konferencję z biskupami.

Wizyta Ks. Biskupa Rubina była pięknym wydarzeniem w życiu Polaków osiadłych w Brazylii.

KONKURS DLA MŁODZIEŻY pt. „CO WIEM O MONTE CASSINO“

Ogłoszony w październikowym nrze czasopisma „Razem Młodzi Przyjaciele“ konkurs pod powyższym tytułem jest pomyślany jako sprawdzian znajomości u młodzieży historii 2 Polskiego Korpusu. Opracowania winny być oparte bądź na lekturze, bądź na opowiadaniu rodziców, krewnych itd.

Forma pracy jest dowolna, może być ilustrowana zdjęciami, mapkami i szkicami.

Szczegółowych informacji udziela redakcja czasopisma „Razem Młodzi Przyjaciele“, 55, Princes Gardens, London, S.W.7.

PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

KRADZIEŻE W SKLEPACH

Co roku w okresie przedświątecznego amoku (wiemy, wiemy powtórzycie za Fredą drogą czytelniczki „Orla“). Każdy kupuje prezenty, wysyła stopy kolorowych kartek, pcha się na pocztę, tarasuje wejściowe drzwi do wielkich magazynów, tamuje ruch na londyńskiej Oxford Street i liczy dni do 25 grudnia, aby z westchnieniem ulgi oraz okrzykiem „już nigdy więcej“ — zasiąść do tradycyjnego obiadu z indykiem i wewnętrznym przeświadczeniem, że na następne Boże Narodzenie wszystko powtórzy się dokładnie tak samo.

I oto przysłowiowym kubłem zimnej wody, wylanym na głowy przedświątecznego tłumu było sprawozdanie pewnego zespołu socjologów brytyjskich, które ukazało się jakiś czas temu pod nagłówkiem: „Jesteśmy narodem złodziei sklepowych“.

Oto szereg udokumentowanych faktów na ten niezbyt przyjemny temat.

Kradzieże w sklepach osiągają największe nasilenie co roku w grudniu, ale i bez tych świątecznych pokus jest to zagadnienie trudne do rozwiązania z punktu widzenia psychologicznego i etycznego zdrowia społeczeństwa. A przestępcami, niestety, są w ogromnej większości kobiety.

Kradzieże ze sklepów obliczane są w W. Brytanii na zawrotną sumę niemal miliona funtów szterlingów rocznie, a ludzi skazanych za to przestępstwo było w ostatnim dziesięcioleciu aż ponad 70 tysięcy. Nie można przy tym zapominać, że na każdego złodzieja skle-

powego, którego schwytano na gorącym uczynku, przypada trzech, którym kradzież uszła bezkarnie. Oczywiście, ogromne bogactwo towarów w sklepach, łatwość wzięcia ich w rękę, obejrzenia, wypróbowania czy przymierzenia, sprawa, że pokusy kradzieży rosną. W Anglii każdy materiał, sukienka, sweter, czy prześcieradło mogą być przez klienta sprawdzone — czy się nie gniece, w jakim jest gatunku, czy jakiego rozmiaru. Jeżeli zaś chodzi o nasze angielskie sklepy samoobsługowe, tzw. „Supermarkets“ — to tam pole do działania jest jeszcze większe: po prostu złodziej zdejmując z półki potrzebny mu artykuł i zamiast do drucianego koszyka sklepowego — wkłada go do własnej torby na zakupy. Nie więc dziwnego, że w swych kalkulacjach handlowych spożywcze „Supermarkety“ odpisują na straty z powodu kradzieży jeden procent całego obrotu.

Sprawozdanie socjologów brytyjskich miało także jeszcze i inne zadanie, niż statystyczne wykazanie ludzkiej nieuczciwości. Miało ono zapewne na celu odstraszenie potencjalnych „szopenfeldziarzy“, o których tak zabawnie pisał swego czasu w przedwojennej Warszawie nasz niezrównany Wiech — przez wykazanie, że kradzież ze sklepów staje się coraz trudniejsza i coraz mniej „popłatna“. Szereg magazynów broni się bowiem obecnie przed tymi niepożądanymi „klientami“ za pomocą wewnętrznej telewizji (jak np. słynny londyński dom towarowy „C & A“), na ekranie której można z ukrycia obserwować kupujących, nie mówiąc już o sklepowych

(Dokończenie na str. 32)



Z pobytu ks. Biskupa W. Rubina w Sao Paulo. Od lewej: proboszcz S. Paulo — ks. St. Łobaza, wiceprezes SPK — A. Strojnowski, J.E. Ks. Biskup, prezes SPK — M. J. Wieliczka, ks. Sinko z Kurytyby, wiceprezes SPK — J. Kozak.

Józef Garliński

„DRAMAT I OPATRZNOŚĆ” 18/6
„MATKI I ŻONY” 18/6
„MIĘDZY LONDYNEM
I WARSZAWĄ” 18/6

Trzy książki, które w beletrystycznej formie wprowadzają czytelnika w atmosferę walki, zaskakujących osiągnięć i wielkiego zasięgu Armii Krajowej.

„ZIEMIA” — opowieść 12/6

Skład główny:
KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W.7.

i wszystkie kioski i księgarnie
polskie

detektywach, którzy niemal, że szóstym zmysłem „wylawiają” spośród tłumu kupujących niepożądanych klientów.

Wedle sprawozdania: zapytany, kto według niego jest potencjalnym złodziejem sklepowym, dyrektor Państwowego Zrzeszenia Detektywów Brytyjskich powiedział, że kobiety w wieku między 40 a 50-tym rokiem życia stanowią gros kradnących. Zaraz po nich idzie młodzież, wśród której „królują” kilkonastoletni подростek, a dużo rzadziej dziewczyna w tym samym wieku. Większość kobiet, schwytych na akcie kradzieży i stających za to przed sądem, broni się wiekiem przejściowym i jego zaburzeniami.

Profesor Gibbons, psychiatra z uniwersytetu londyńskiego, stwierdził jednak, że na sto kobiet oskarżonych o kradzież, tylko jedna czwarta cierpiała na autentyczne zaburzenia klimateryczne, lub też inne schorzenia psychiczne. Wśród kradnącej młodzieży natomiast — połowa pochodziła z rozbitych domów rodzinnych. Niewesołym faktem statystycznym jest to, że jedna trzecia złodziejek sklepowych rekrutowała się z cudzoziemek. Większość z nich zgodnie twierdziła, iż kradły, gdyż czuły się wyobcowane w nowym emigracyjnym środowisku, że się czuły samotne, albo zazdrosne o lepiej sytuowane brytyjskie koleżanki, albo też, iż kradły dla pomżenia rodzinom pozostawionym w kraju ich pochodzenia.

Niemal wyłącznymi przedmiotami kradzieży kobiet — to artykuły żywnościowe i ubraniowe, podczas gdy dużo mniej liczni mężczyźni-złodzieje kradli w pierwszym rzędzie... książki.

Anglia bardzo surowo karze amatorów cudzej własności. Dowodem na to niedawne sprawozdanie sądowe ze sprawy pewnej wdowy w średnim wieku, schwytej po raz trzeci na przedsięwziętej kradzieży prezentów (ta niewiasta była zaiste przewidująca. Zaczęła „gromadzić” prezenty, wszystkie

kradzione — pod gwiazdkowe drzewko — już w maju!). Kobieta ta broniła się rozstrojem nerwowym i niedawnym pobytem w szpitalu dla nerwowo chorych. Sędzia, wydając wyrok, powiedział: „Może pani była chora i może nadal nie jest pani wyleczona. Ale przede wszystkim jest pani upartą i przebiegłą recydywistką”. Po czym ukarał ją skazaniem na olbrzymią sumę tysiąca funtów grzywny.

ŚW. MIKOŁAJ W SPÓDNICY

W dalszym ciągu naszego świątecznego felietonu — właśnie dowiedzieliśmy się czegoś więcej o szwedzkim Św. Mikołaju, do którego przez okrągły rok nadchodzą listy od dzieci z całego świata.

Tym szwedzkim Św. Mikołajem jest niejaka pani Holst, która rok rocznie otrzymuje ponad pięć tysięcy listów od dzieci spoza Szwecji, czyli z całego świata — i wysyła im taką samą liczbę prezentów. Pani Holst jest dobrowolną i bezpłatną — urzędniczką szwedzkiej poczty, a wszystkie listy, zaadresowane do „Św. Mikołaja, Kraina Renów, Laplandia“, kierowane są do niej na zasadzie międzynarodowej konwencji pocztowej. Prezenty, które wysyła, otrzymuje bezpłatnie od szwedzkich firm zabawkowych, lub — w wypadku dzieci chorych — od prywatnych ofiarodawców.

W ciągu dwunastu lat swej dobrowolnej pracy „urząd” pani Holst rozrósł się do takich rozmiarów, iż musiała się przenieść ze swego własnego mieszkania, gdzie początkowo odpowiadała na dziecięce listy i pakowała prezenty — do specjalnego urzędu w Sztokholmie, przy muzeum w Skansen. Obecnie stało się już zwyczajem, że każde szwedzkie dziecko w wieku szkolnym (i — dodajmy od siebie — w wieku wiary w Św. Mikołaja) — samo wytwarza przynajmniej jedną zabawkę rocznie podczas klasowych zajęć praktycznych, aby wysłać ją do pani Holst.

Z drugiej strony, każde szwedzkie dziecko, piszące na laplandzki adres do dobrego biskupa (Św. Mikołaj *był* biskupem) — otrzymuje książkę wraz ze świąteczną kartką.

Ponieważ do każdej wyprodukowanej w szwedzkiej szkole, czy przedszkolu, zabawki jest dołączony adres dziecka, które ją wykonało, — często nawiązują się przyjaźnie listowne między dziećmi wszystkich krajów świata. Pani Holst, „Św. Mikołaj w spodnicy“, uważa, że w ten prosty sposób przyczynia się do większego porozumienia między narodami, gdyż — jak mówi — dzisiejsze dzieci, piszące do „Św. Mikołaja, Kraina Renów, Laplandia“, są jutrzejszymi mężami stanu, politykami i uczonymi. K. E.

WÓDKI I LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

J. A. BACZEWSKI

Lwów

1782

Wiedeń

Wiśniówka — Krupnik — Starka — Wiśniak
Jarzębiak — Malinowa — Tea Rum — St. Bernhard

Importowane przez:

PODOLIA COMPANY LIMITED

Zamówienia kierować do:

PODOLIA CO. LTD. — 159, Waterloo Street,
Oldham, Lanc's. Tel.: 061 MAI 4626

lub do:

J. A. BRUCE & CO. — 9, Lenthal Place,
London, S.W.7. Tel.: 373 5808

Żądać wszędzie

Ceny przystępne

JÓZEFA MĘKARSKA

**WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJ**

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu,
Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

**NIE POŻYCZAJ... NUMERU „ORŁA“, RACZEJ
PRZYŚLIJ ADRES ZNAJOMEGO (a my mu dostarczymy każdy numer)**

NOWY PIENIĄDZ MIĘDZYNARODOWY

Pieniądz jest miernikiem wartości i środkiem wymiany. Jako taki nie posiada wartości sam w sobie, lecz reprezentuje wartość przedmiotów, które chcemy nabyć. Pieniądz zwalnia z zobowiązań zarówno gdy chodzi o sprzedaż i kupno towarów, jak też i odpłatę usług. Jest więc dobrem pośrednim, które na mocy ustaw władz państwowych zaspakaja nasze potrzeby, zwalnia z zobowiązań i stanowi środek płatności we wszelkiego rodzaju transakcjach między jednostkami i grupami ludzkimi.

W epoce człowieka pierwotnego pieniądz był nieznanym. Wymieniano w razie potrzeby towary za towary, lub też używano niektórych przedmiotów, jak np. skór zwierzęcych, soli lub rzadkich kamieni jako zapłaty, z myślą by je następnie wymienić na potrzebne produkty. Ten sposób wymiany możliwy był tylko w obrotach na małą skalę, w handlu między plemionami i najbliższymi sąsiadami.

EWOLUCJA PIENIĄDZA

Z biegiem czasu towar-pieniądz został porzucony, a miejsce jego zajął pieniądz metalowy. Złoto i srebro były od dawna poszukiwane i cenione przez ludzi, a to dzięki ich specyficznym jakościami. Metale szlachetne nie ulegają zepsuciu, nadają się doskonale do zdobnictwa i wyrobów biżuterii, przy tym łatwo je przenosić i magazynować. Złoto ma stałą jakość, to znaczy ani czas ani podział na drobne cząsteczki nie powodują zmian właściwości chemicznych, a tym samym i wartości. Aby określić wartość grudki złota wystarczy je zważyć. Metale szlachetne są łatwo podzielne nie tylko w znaczeniu materialnym, ale też i ekonomicznym. Gdy np. potniemy 1 kg. czystego złota na 10 sztabek, ich sumaryczna wartość będzie taka sama jak przed podziałem. Nie można tego powiedzieć o brylancie, który pocięty na drobne cząsteczki traci bardzo dużo na swej wartości.

Pierwszy pieniądz złoty przedstawiał sobą wartość metalu, który zawierał. Z biegiem lat dla ułatwienia

wymiany towarów, niektórzy władcy (i zakony) poczęli wybijać monety z napisem wagi i nazwy pieniądza. Poddani przyjmowali te monety bez sprawdzania każdorazowo ciężaru pieniądza, jedynie na podstawie zaufania do króla lub klasztoru, który je wypuszczał. W ten sposób pieniądz przeobrażał się stopniowo z jednostki ciężarowej na rachunkową, to znaczy monet już nie ważono, lecz liczone. Dalsza ewolucja przyniosła zmiany kształtu monet i państwowy patronat nad ich fabrykowaniem. Stąd już tylko krok do dematerializacji pieniądza: od złota i srebra poprzez pieniądz papierowy do depozytów bankowych i czeku.

Gdy liczba ludności na kuli ziemskiej powiększała się, poczęto odczuwać brak złota i srebra na bicie monet, tym bardziej, że coraz większe ilości tych metali szły na wytwarzanie biżuterii, ozdób, naczyń a nawet mebli. Złoto stało się też pieniądzem międzynarodowym, umożliwiającym handel między poszczególnymi państwami. Narodowe banki emisyjne poczęły wypuszczać banknoty na rynek wewnętrzny. Początkowo przedstawiały one wartość złota zdeponowanego w banku. Okazicielem mógł w każdej chwili zmienić swój papierek na złoto. W ten sposób kwit bankowy stał się powoli pieniądzem. Państwa, które znalazły się w trudnościach finansowych na skutek wojen lub klęsk żywiołowych zerwały z zasadą wymienności banknotów na metal i wprowadziły przymusowy kurs pieniądza papierowego. Nastąpiło zerwanie dotychczasowego związku między banknotem i jego zapleczem w metalach szlachetnych. Banki emisyjne uzależniły ilość banknotów w obiegu nie od posiadanych zapasów złota, lecz od potrzeb chwili i konieczności ekonomicznych. Po ostatniej wojnie upowszechnił się nowy rodzaj pieniądza: kredyt i depozyt bankowy. Różnica między pieniądzem papierowym a depozytem jest właściwie minimalna. Banknot — to papierek z napisem wartości i gwarancją banku emisyjnego, wędrujący z rąk dorąk w czasie transakcji handlowych. Depozyt natomiast prze-

chodzi z konta na konto przy pomocy czeku. Przelewy czekowe zajmują obecnie coraz pokaźniejsze miejsce w obrotach między ludźmi i firmami handlowymi.

Tak w skrócie i uproszczeniu przedstawia się historia pieniędzy narodowych poszczególnych państw.

OBROTY MIĘDZYNARODOWE

Złoto, jak wspomniałem wyżej, stanowiło od najdawniejszych czasów środek płatniczy w transakcjach międzynarodowych, a zapasy jego stanowiły o zamożności poszczególnych państw. Po drugiej wojnie światowej międzynarodowy system monetarny oparł się znowu na złocie oraz dwu walutach rezerwowych: dolarze i funcie. Międzynarodowy Fundusz Monetarny powołany do życia w roku 1944 w Bretton Woods stał się forum dyskusji spraw finansowych świata i instytucją wzajemnej pomocy dla tych członków, którzy z takich czy innych powodów znaleźli się w trudnościach ekonomicznych, szczególnie spowodowanych ujemnym bilansem handlowym.

Stany Zjednoczone dzięki olbrzymim zapasom złota, które nabywały po cenie 35 dol. za uncję, ustaloną jeszcze w 1934 roku, miały decydujący głos w sprawach finansowych świata. Dolar stał wysoko na giełdzie międzynarodowej i chętnie przyjmowany był przez prywatnych ciułaczy.

Pod koniec 1950 roku poczęły pojawiać się pewne skazy na dotychczasowej budowie systemu monetarnego. Obroty handlowe między państwami wzrosły niepomiernie do lat przedwojennych, na skutek uprzedumysłowania szeregu krajów nowych i powstania licznych państw niepodległych. Produkcja złota nie nadążała za potrzebami rynku. Do tego doszła tezauryzacja, rosnąca przeróbka na biżuterię i zastosowanie w przemyśle. Ceny złota poszły w górę, a zaufanie do dolara i funta uległo zachwianiu. W dużym stopniu sytuację pogorszył ujemny bilans handlo-

(Dokończenie na str. 34)

wy Ameryki i W. Brytanii. Kryzys w Anglii stał się chroniczny i przedsięwzięte kroki nie przynosiły zasadniczej poprawy. Inwestycje USA poza granicami kraju, pomoc narodom zafocanym i innym państwom, a przede wszystkim kosztowna wojna w Wietnamie, pogłębiały trudności Ameryki. Posiadacze dolarów i funtów postanowili w tej sytuacji wymieniać swe zapasy na złoto. Rozpoczęła się gorączkowa ucieczka od tych walut i tzw. „rush“ na złoto, które doszły do zenitu w końcu ubiegłego i początkach bieżącego roku. Ani dewaluacja funta, ani kroki podjęte przez Stany Zjednoczone, zmierzające do przywrócenia equilibrium bilansu płatniczego nie dały pożądanego rezultatu. Po krytycznym dniu 16 marca br., kiedy to Gold Pool w Londynie nie był w stanie zaspokoić popytu na złoto, zawieszono transakcje londyńskiej giełdy i stworzono dwupoziomowy system cen tego kruszcza: jedna cena oficjalna, utrzymana na dotychczasowym poziomie, dla banków i druga-wolnorynkowa, oparta na prawach popytu i podaży. Zgodnie z postanowieniami tego systemu Międzynarodowy Fundusz Monetarny będzie kupować od Poł. Afryki po dotychczasowym kursie 35\$ za uncję, nawet i wtedy, gdyby cena spadła poniżej tego poziomu. O ile ceny na wolnym rynku będą wyższe od oficjalnych, Afryka Poł. może sprzedawać swe zapasy gdzie zechce. Powodzenie dwupoziomowego systemu zależy w dużym stopniu od rozpiętości cen na tych dwu rynkach. Gdyby doszło do zbyt wielkiej różnicy między ceną ficjalną a wolnorynkową, całemu systemowi grozi zawalenie. Dlatego też Afryka Płd. jest zachęcana do sprzedaży jak największej ilości nowowydobyczego złota na wolnym rynku. W ten sposób usiłuje się oddzielić system monetarny od głęboko zakorzonego w psychice ludzkiej mitu złota.

„PAPIEROWE ZŁOTO“

Tymczasem Fundusz Monetarny rozpoczął starania o stworzenie nowej jednostki płatniczej dla rozliczeń międzynarodowych. W czasie spotkania ministrów skarbu i dyrektorów banków emisyjnych Grupy DZIESIĘCIU, to jest Belgii, Francji, Holandii, Japonii, Kanady, Niemiec Zachodnich, Stanów Zjednoczonych,

Szwecji, W. Brytanii i Włoch w Sztokholmie, w marcu br. postanowiono stworzyć nową jednostkę płatniczą i rezerwową. W tym celu ustanowiono specjalny rachunek w Międzynarodowym Funduszu Monetarnym. Kredyt w wysokości około 2 miliardów dol. rocznie, służyć będzie jako uzupełnienie rezerw narodowych oraz jako środek rozliczeń z tytułu międzynarodowych zobowiązań. Z kredytu tego, który ma osiągnąć kwotę 10 miliardów dolarów, państwa członkowskie będą mogły dokonywać wypłat w nowej walucie międzynarodowej, w zależności od posiadanych udziałów. Chodzi tu przede wszystkim o rozliczenia z tytułu bilansu handlowego. Wartość nowej jednostki płatniczej wynosi 0.888671 grama czystego złota, to jest tyle co dolara. Narazie nie ustalono jeszcze oficjalnej nazwy tego papierowego złota. Całą operację wypłat określono mianem SDR, Special Drawing Rights. Jest to, jak widzimy, nowa forma pieniądza międzynarodowego, nowa waluta rezerwowa, ustanowiona przez międzynarodową, a właściwie ponadnarodową instytucję i kontrolowana przez największe banki emisyjne. Będzie ona używana w rozliczeniach „clearingowych“ między centralnymi bankami poszczególnych państw. Ani firmy prywatne ani też indywidualni przedsiębiorcy nie będą mogli posługiwać się nową monetą. W ten sposób uniknie się nacisków spekulacyjnych i wahań wartości pieniądza. W handlu międzynarodowym, w rozrachunkach międzyfirmowych, w rachunkach eksportowo-importowych używane będą w dalszym ciągu waluty narodowe.

Stworzenie nowego pieniądza jest pierwszym krokiem do wyrugowania złota z pozycji waluty międzynarodowej. Twórcom SDR chodzi głównie o takie quantum, którego wartość nie zależałaby ani od sezonowych cen złota, ani od ilości wydobytego z ziemi tego kruszcza, lecz wyłącznie od wymogów handlu światowego, quantum zdolnego do regulowania zarówno nadmiernej ekspansji jak też i inflacji poszczególnych państw. Rolę taką ma właśnie spełnić nowy pieniądz.

Za wcześniej jeszcze mówić o jego znaczeniu. Plan jest narazie w stadium realizacji. Wymaga zatwierdzenia przez państwa członkowskie.

Francja już zgłosiła swoje zastrzeżenia i postanowiła powstrzymać się od udziału w tym nowym przedsięwzięciu. Być może, że po majowych wydarzeniach i trudnościach finansowych zmieni zdanie. Wszystko wskazuje na to, że dojdzie do stworzenia nowego systemu płatniczego w rozrachunkach międzynarodowych, a nowa jednostka monetarna ujrzy światło dzienne pod koniec przyszłego roku. Walka z mitem złota będzie jednak ciężka i truno dzi przewidzieć, która strona zwycięży: szlachetny metal czy papierowa SDR.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

JERZY ANDRZEJEWSKI

APELACJA

Powieść

Cena: 15 sh, 2.25 dol. 9.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

ROZMYŚLANIA

ANDRZEJ SACHAROW

o postępie, pokojowym współistnieniu
i wolności intelektualnej

Cena: 7 sh, 1.00 dol., 4.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

INSTYTUT LITERACKI
SERIA „DOKUMENTY“

LEON MITKIEWICZ

Z GEN. SIKOKRSKIM NA OBCZYŻNIE

(FRAGMENTY WSPOMNIENI)

Str. 398

Cena. 39 sh.; F. 23.00; dol. 5.00

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

„RODZINA“ NA „DERBACH“

OZDOBNIENIE wydany program reklamowy do sztuki autora krajowego Jarosława Abramowa „Derby w Pałacu“ zawiera zabawny epigram S.J. Lecca: „Dramat czy farsa naszego życia buduje zbyt trwałe dekoracje, by można było zmieniać repertuar“. W myśl tej zasady kierownik artystyczny „Teatru Polskiego ZASP“ w Londynie L. Kielanowski po „Rodzinie“ A. Słonimskiego wystawił sztukę, która jest poniekąd odbitką i kontynuacją poprzedniej. Tę metodę dobierania repertuaru zastosował już przed dwudziestu laty. Wówczas też chodziło o sztuki o podłożu społeczno-politycznym, a mianowicie o Jerzego Pietrkiewicza „Sami swoi“ do której Edward Chudzyński dorobił replikę pt. „Trzy wiosny“, które stały się jego debiutem dramatopisarskim.

Przy wszystkich trudnościach, jakie ma do zwalczania teatr emigracyjny, aby utrzymać się przy życiu, tandemy tego rodzaju podkreślają jego ciągłość i jednocześnie stwarzają złudę cykli panoramicznych w teatrze. To trzeba zapisać na korzyść tej metody. Ale czym jest sama w sobie sztuka syna Igora Neverlego, autora kontrowersyjnej „Pamiętki z Celulozy“? Zabawnym, dość zręcznym, choć przeciążonym dłuższymi monologami opisowych, trylerem o podbudowie satyrycznej takiej, jaka była dopuszczalna w atmosferze flirtów z rewizjonizmem. Okres ten przeminął wraz z powrotem okresu „błędów i wypaczeń“.

Wydaje się, że uniknie się strywializowania sztuki mówiąc, że budzi ona z początku zainteresowanie akcentami krytyki krajowej rzeczywistości, a stworzone napięcia rozładowuje potem najpierw nadrealistycznymi scenami snu, aby wreszcie bez gracji ostatniego sztychu zadanego przez terrera, wpakować trochę otumanionemu widzowi do głowy morał końcowy, taki jakiego tylko wolno było oczekiwać: że „rzeczywista rzeczywistość“ partyjna zwycięży ostatecznie, bez względu na to co się poprzednio powiedziało, czy zrobiło.

Wiadomo, że bez takiego morału sztuka nie dostałaby się na scenę. Dziś wiadomo też, że i z tym morałem już na nią wrócić nie może. Swego błyskotliwego żywota dokonać więc musi na emigracji. Abramow ma za sobą kilka ostatnich utworów scenicznych i wątpić należy, aby przegrana na „Derbach...“ zachęciła go do pisania do emigracyjnej szuflady.

A jak te „Derby w Pałacu“ zostały wystawione na scenie „Ogniska Polskiego“? Dostała ona przede wszystkim bogatą oprawę dekoracyjną, dzieło Tadeusza Orłowicza, podkreślona efektami świetlnymi Feliksa Stawińskiego. Reżyser L. Kielanowski starał się jej nadać swoiste oblicze, ale jego interpretacja zwłaszcza głównej postaci nie może zadowolić krytycznego widza, gdyż nazbyt odbiega od założeń konstrukcyjnych sztuki. Ten moment wystąpi wyraźniej przy rozpatrywaniu obsady emigracyjnej. Zostały więc reżyserowi i jego kierownikowi sceny Janowi Smosarskiemu zadania inspicjenckie. Poza normalnymi na premierach przemówieniami się wykonawców, spektakl biegł na ogół dość gładko, choć nie raz w zbyt powolnym tempie.

O charakterze obsad naszego półamatorskiego teatru była już mowa przy okoliczności innych widowisk, więc nie ma powodu tym razem tego powtarzać. Wystarczy więc ograniczyć się do kilku ogólnych uwag dotyczących poszczególnych odtwórców ról. Zatem niebardzo wdzięczna rola murarza-ubowca była tylko okazją do zupełnego opamowania swej gry i stanowi pod tym względem wyraźny postęp. Edward Chudzyński jest tu jak i od dawna bardzo pożytecznym aktorem charakterystycznym. W tym empli wyżywa on swe niezaprzecone i wielokrotnie udokumentowane zamiłowanie do teatru. Powstaje jednak pytanie, czy nie dzieje się to z uszczerbkiem dla jego warsztatu pisarskiego. Wzamięnianie bowiem za łatwiejsze sukcesy zaniedbał pisanie sztuk, nadających się do wystawienia. Robert Oleksowicz dał czysto i prosto postawioną postać sekretarza partyjnego w dwu wersjach: na jawie i we śnie, podczas „rodzinnej“ rozgrywki między konkurującymi ze sobą komunistami.

Pani Ewa Suzin wygrała w pełni swą urodę, jako duch księżniczki, i dała kontrastujące ze sobą popisy aktorskie w scenkach wahających się od sentymentu do groteski. Do pełnej transfiguracji aktorskiej we wcielane postacie sceniczne jeszcze tym razem nie doszło. Służbiwą sylwetkę kawalerzysty dał i zagrał Stanisław Zienkiewicz. Przesadnie zarchaizowanym przez autora dwulicowym lokajem — „filozofem“ był Roman Ratschka. Ale największy kłopot jest z rolą bohatera sztuki, dyrektora P.G.R. w ofiarnym wykonaniu Witolda Schejbala. Ten rzetelny w podejściu do podjętego przez siebie zadania aktorskiego

wykonawca głównej roli był najwidoczniej niewłaściwie ustawiony w tej sztuce, wbrew wyraźnym założeniom autora ujawnionym w inscenizacji warszawskiej. I przez to grzeszył co najmniej przeciwko prawdzie artystycznej. Oddany swej pracy, b. ambitny syn hrabiowskiego stangreta nie pokazał pazura awansowanego społecznika — nie bez gwałtów — pariasa. Przedstawił się więc, jako sentymentalnie naiwny inteligent stający do walki z pozbawionym skrupułów towarzyszem sekretarzem, łapczywym na zajęcie wygranego przez rywala miejsca dyrektorskiego. Zatarło to całą brutalność partyjnego biegu do żłobu, za którego pokazanie po przejściowych sukcesach sztuką Abramowa przeszła do zaszczytnej kategorii sztuk zakazanych w Kraju i podzieliła los „Dziadów“ A. Mickiewicza. Podkreślenie romantycznych cech społecznego dobrokiewicza, wzmocniło pozycję realistycznego sekretarza, przynajmniej w oczach młodego pokolenia na emigracji, co niewątpliwie nie było zamiarem reżyserii.

Rolę Hrabiego, handlującego z reżymem, ale gotowego zapłacić słońną cenę za 2 m. kw. ziemi na wieczny spoczynek w parku swej dawnej posiadłości, zagrał wyrobiony aktor Bogdan Urbanowicz bez wielkiego entuzjazmu. Dał rodzaj kontynuacji dziedzica Lekcia. Ale tutaj życie sprawiło dodatkowy kalambur szadząc przed hr. Dembolskim prawdziwego właściciela Rogalina, o którym to majątku wspomina się kilkakrotnie w tej sztuce. Tak czy inaczej sztuka ta nabiera znaczenia „Ostatniego Zajazdu“ w Polsce nie bez życzliwości wspominającego o splendorach przeszłości. Bo po tej rozprawie z przeszłością, która najwyraźniej wciąż żywo tkwi w sercach Polaków w Kraju, skoro ją wnoszą na scenę, cenzura tak prędko nie pozwoli na wznowienie sztuki.

Dla całości obrazu należy wspomnieć, że drobne epizody przypadły jeszcze Feliksowi Stawińskiemu, jako naczelnikowi powiatowemu i Barbarze Galićównie, jako kupującej najlepsze konie z miejscowej stadniny Hiszpance Luście Albornos. Pochwały należały się wreszcie Oldze Lisiewiczowej za organizację jak zawsze dotychczas bez zarzutu. Toteż każdy rzetelny miłośnik sceny polskiej winien przyjść jej z pomocą i poprzeć jej wsiłki, nie pomijając żadnej sztuki wystawionej na emigracji, bez względu na to co o niej powiedzą lub przemilczą krytycy.

ZMARNOWANA OKAZJA

DWUDZIESTEGO czwartego grudnia grupa „Lotnika“ otrzymała od „Majora“ rozkaz przybycia na umówione miejsce, zdarzyła się bowiem okazja uzupełnienia zapasów broni.

Ruszyli gdy tylko zapadł zmrok. Ubrani w białe kombinezony brodzili po miękkim, wilgotnym śniegu, który tłumiąc wszelkie odgłosy, sprzyjał wyprawie. Przeskoczyli wiejską drogę, ominęli kilka chałup i weszli w las.

Wacek szedł pierwszy. Znał te okoliczności z czasów szkolnych. Spędzał tu wielokrotnie wakacje u rodziców Ambroża, a za czasów studenckich bywał także częstym gościem w tych stronach. I choć świeży śnieg przysypał ścieżki i ślady, po których mieli dotrzeć do miejsca — szedł śmiało, bez obawy zbłądzenia. Czasami Ambroż stękał dźwigając zdobyczynę, francuski pistolet maszynowy, czasami ktoś syknął potknąwszy się na korzeniu sosny, czasem poderwał się spłoszony ptak.

Po dobrej godzinie minęli kapliczkę. Wacek usunął się z drogi zostawiając prowadzenie Ambrożowi, a sam przyłączył się do Zbyszka, którego żartobliwie przezywano „Pędrakiem“. Był z nim nawet jakoś spokrewniony i kiedy spotkał go przypadkowo we wsi, gdzie „stacjonowała“ grupa Lotnika — zajął się chłopcem, tym bardziej, że — jak się później dowiedział — Zbyszek jeden z całej rodziny został przy życiu.

— Nie chcesz wracać — zapytał cicho, choć wiedział, że gdyby nawet ten miał chotę, za żadne skarby nie zdradziłby takiego dzieciennego pragnienia.

— Nie, odpowiedział krótko.

Ledwo uprosił, by go zabrali ze sobą, a teraz miałby wracać — przenigdy. Miał trochę żalu do Wacka za takie pytanie i potrząsał uparcie głową, a dwa granaty zatknięte za paskiem, choć ugniatały biodra, to przecież dawały mu poczucie ważności i przydatności.

— Zaraz będziemy na miejscu — zapewnił go Wacek, przedzierając się znów na czoło drużyny.

Wchodzili w gęściejszy las po lekkiej pochyłości gruntu. Niebo rozjaśniło się gwiazdami, brał mróz i śnieg lepił się już tak bardzo do butów. Ale potykali się na nierównej ziemi i zapadali w doły dopóki nie znaleźli się nad głęboką rozpadliną. Posuwali się teraz ostrożnie brzegiem jaru, aż Wacek stanął, sprawdził godzinę i odsunąwszy kłapy futrzanej czapki — zaczął nasłuchiwać. Prawie natychmiast usłyszał przeciągły gwizd. Odpowiedział umownym świstem i cze-

kał. Po chwili spod rozłożystego świerka wysunęła się ciemna sylwetka gajowego, z którym ruszyli w dalszą drogę. Schodzili stromym zboczem, prowadzeni przez przybysza, ledwo przetartą ścieżką, ślizgając się i przewracając. Wkrótce — schylając głowy wtoczyli się do obszernej, dobrze ukrytej lepianki.

Kilku mężczyzn siedziało przy stole. Zбитым z jakiejś skrzyni, kilku młodych stało rozcierając zziębnięte ręce. Pozdrowili się wzajemnie, „Major“ bezzwłocznie zaprowadził Wacka do rozłożonej mapki i zaczął omawiać z nim wypad.

Niemiecka służba leśna, w położonej o niecały kilometr leśniczówce, miała spory magazyn broni. Załogę stanowiło kilkunastu żołnierzy, a z doniesienia gajowego wiedział, że przywieźli sobie pokazną skrzynię alkoholu na święta i że pić już zaczęli od południa.

— Powinno udać się bez pudła. Zaczekamy godzinę aż Niemcy się rozbawią — wtedy zaskoczemy, rozbroimy, zabierzemy ile się da i odmarsz.

Po uzgodnieniu szczegółów przekradali się grupkami na kraj polany, skąd widać było leśniczówkę — i zalegli w oczekiwaniu. Od czasu do czasu przedostawał się na zewnątrz śmiech i pijane wrzaski Niemców. Czasami któryś wyjrzał na ganek, ale postawszy chwilę — wracał do pijatyki. Widoczne było, że nie przejmowali się zbytnio. Pewno doszły i tu demoralizujące wiadomości o porażkach na wschodnim froncie, o tyśiącach rannych i rekonwalescentów, ciągnących na zachód. A może liczyli i na to, że podczas świąt nikt ich nękać nie będzie.

Mróz wzmagał się i żaden Niemiec nie ukazywał się już na ganku. Przycupnięty pod choinką Wacek czuł, jak ostre szpilki łaskoczą mu policzek. Ostry zapach igliwia przypominał dom, wigilię, całą rodzinę... A potem — wiadomo skąd — zjawiła się przed nim rozjarzona choinka, którą widział w majakach, kiedy osunął się ze zmęczenia na śnieg i nie mógł wstać, szarpany przez psy sowieckiego patrolu. Nieziemsko piękna była ta choinka. Zdawało mu się wtedy, że wystarczy sięgnąć ręką, dotknąć jej a rozgorzała-by ... tylko brakło już sił ... Dziwnymi drogami chodzi przeznaczenie... Jakież to niezwykle koleje losu przeniosły go znowu do Polski, „do domu“....

Trzask otwieranego okna wstrząsnął Wackiem. — Cryste Panie, jak mogłem się tak zapamiętać! Oglądnął się przerażony. Ale obok siedział Ambroż i

klął przez zaciśnięte zęby, a zaraz dalej ludzie „Majora“ rozcierali drętwiejące z zimna ręce. Spojrzał na błyszczące wskazówki zegarka. Jeszcze kwadrans. Odkorkował ukrytą w kieszeni kombinezoonu butelkę bimbrową i przeskakując od grupy do grupy częstował. Piekielnie w przelyku, ten samogon, ale zato gorącą strugą wlewał się do żołądka i rozgrzewał zziębnięte kończyny.

Przyłgnął obok Zbyszka. — Masz, tyknij. Chłopak zacisnął usta i udawał, że ciągnie. Uśmiechnęli się do siebie.

— Uważaj. Trzymaj się Janka. Podaś granat kiedy wyciągniesz rękę. W razie potrzeby wiesz co robić?

— Odkręcić zakrętkę, wyrwać sznurerek i natychmiast rzucać — wyszeptał Zbyszek.

— Zapomniałeś jeszcze coś: padać zaraz na ziemię, płasko, na brzuch.

— Pamiętam, pamiętam — odpowiedział i właściwie życzył sobie, żeby Wacek przestał ciągle o wszystkim mu przypominać i żeby jak najszybciej oszedł. Nie chciał by tamten widział jak drży z emocji i zęby latają mu z nerwów. Pokaże Niemcom Wigilię... Trząśnięcie się całe jak w febrze... Za tamtą noc, za tamtą noc — powtarzał w kółko.

Tymczasem Niemcy bawili się na całego. Raz po raz otwierały się okna a kłęby dymu i pary buchały na zewnątrz. Wśród krzyków i wrzasków słychać było śpiew. Chociaż słowa nie dochodziły do przyczajonych — melodia docierała wyraźnie. Niemcy śpiewali „Stille Nacht, heilige Nacht...“.

Ambroż ścisnął pistolet i zaszczał „... wasza mać, zaraz wam damy Cichą noc“. Mamrotał przekleństwa, wpatrując się w okno, gdzie Niemcy zapalali choinkę.

Wacek sprawdził godzinę i cały czas myślał o Zbyszku... Jeśli widzi tę choinkę, gotów zrobić jakieś głupstwo. Rok temu Niemcy wywlekli mu ojca i rozstrzelali na rynku pod choinką, którą tam kazali ustawić. Matkę i siostrę zabrało Gestapo i wywiozło w nieznanym kierunku.

Jednym susem był przy chłopcu. — Już zaraz. Wydaje się, że obejdzie się bez strzelaniny. Niemcy spici jak bele i sami nam ułatwią zadanie. —

Do budynku podeszli bez przeszkód. Pijani Niemcy wrzeszczeli i obejmując się wymachiwali szklankami i wciąż śpiewali. Na zaśmieconym stole leżało mnóstwo opróżnionych butelek. Byli tak zamroczeni, że kiedy „Major“, Wacek

WYSPIAŃSKI W KRĘGU CODZIENNOŚCI

URODZONY przedwcześnie przyszedł malarz i dramaturg już samym wyglądem zdawał się zapowiadać krótkotrwałość swego istnienia. Syn Franciszka i Marii z Rogowskich, odziedziczył po ojcu rzeźbiarzu artystyczne zdolności, po matce zaś drobny wzrost i słabe zdrowie.

Od lat najmłodszych mały Staś lubił przebywać w pracowni ojca, która mieściła się na parterze tej samej kamienicy, przy ul. Krupniczej, gdzie rodzice jego zajmowali dwa skromne pokoje na drugim piętrze. Odwieczne mury rodzinnego Krakowa przemawiały do chłopca wspomnieniami bohaterkiej przeszłości Polski, zanim jeszcze zapoznał się z książkową mądrością.

W domu panował często niedostatek. P. Franciszek zarabiał wprawdzie wca-

i Ambroź weszli do środka, a reszta rozstawiła się w oknach — podnieśli ręce i dali się rozbroić bez trudności.

Poprzywiązywali ich do stołów i krzesel, wierzgających ogłuszili, wrzeszczącym zakneblowali usta. Zabrali sporo dobrej broni i wycofali się do lasu. Wyład udął się, a konsekwencji nie obawiali się przypuszczając, że Niemcy w strachu o własną skórę, najprawdopodobniej zatają całą sprawę przed swymi władzami.

Szybko przedzierali się z powrotem radzi, bądź co bądź, że obeszło się bez masakry — bo to przecież Wigilia, a właściwie dzień Bożego Narodzenia. Ale gdyby zaszła potrzeba — no — co innego, ale tak... Śpieszyli do wsi, gdzie czekał ich śledź, barszcz a może i kawałek wieprzowiny. Uśmiechali się na myśl jakiegoś smakowitego kaska, bo i głód dokuczał serdecznie.

Wacek dźwigając zdobyczne karabiny szedł obok Zbyszka, ale chłopak milczał. Przechyliwszy się bliżej zauważył, że ten płacze.

— Co z tobą, Zbyszek — a nie spodziewałem się...

— Ta choinka, ta choinka... Już miałem rzucić granat do środka, ale Janek przeszkodził. Nie mogę opanować żalu i złości — pociągał nosem jak dzieciak.

— Po pierwsze — powiedział Wacek — żołnierz musi, rozumiesz musi — słuchać rozkazów. Po drugie — chciał mówić o Wigili, o świętach... i nagle urwał. Otoczył Zbyszka ramieniem. — Jeszcze powetujesz sobie tę „zmarnowaną okazję“ napewno. A teraz marsz i nie zostawać w tyle.

le nieźle, ale zamiłowanie do alkoholu było silniejsze niż lzy żony. Kłopoty materialne i troska o przyszłość syna, skróciły życie p. Marii. Umarła, kiedy Staś miał zaledwie lat siedem. Przez czas jakiś płał się przy ojcu, zgubiony i bezradny w sierocym opuszczeniu. Dopiero kiedy siostra jego matki Joanna, poślubiła już niezbyt młodego urzędnika, Kazimierza Stankiewicza, Staś znalazł w ich domu opiekę i ciepło rodzinne.

Zapisany w 1880 r. do gimnazjum św. Anny, przyszedł autor „Wyzwolenia“ kolegował tam i złączył się dogonną przyjaźnią z Henrykiem Opieńskim, Stanisławem Estreicherem i Józefem Mehoffferem, których nazwiska miały obok Wyspiańskiego, zająć czołowe miejsca w historii polskiej nauki sztuki.

Pierwsze artystyczne dążenia Wyspiańskiego poszły w kierunku malarzkim. Jako uczeń Szkoły Sztuk Pięknych dostał się pod autorytatywne rządy Jana Matejki, którego obrazy podziwiał od wczesnej młodości. Sam jednak nie poszedł w ślady swego mistrza. Kwiaty, portrety a czasem krajobrazy, wyrastały spod szybkich pociągnięć jego ręki.

Wczytując się w niedawno wydane listy Wyspiańskiego do przyjaciół, znajdujemy w nich wiele artystycznych projektów, mało zaś osobistych przeżyć. Bardziej rewelacyjne są jego autoportrety. Spośród wielu rozsianych po muzeach i prywatnych zbiorach, cztery portrety przemawiają najsilniej do wrażliwości widza. Pierwszy z nich pochodzi z 1893 r. Tu młody malarz, patrząc dumnie przed siebie, śmiało wkracza w dziedzinę dramatycznej twórczości. W drugim, nieco późniejszym pastel, twarz autora „Legendy“ nie ma już tej młodzieńczej jasności. Jest skupiona, poważna, w oczach wyraźny cień smutku. Po upływie ośmiu lat, co za straszliwa przemiana! Podpis wskazuje rok 1904. Znany i uznany malarz i autor wielu sztuk dramatycznych, przy boku swej żony — chłopki, patrzy przed siebie wzrokiem ponurym i jakby zagasłym. W jej oczach czai się złość, gotowa w każdej chwili wybuchnąć potokiem zjadliwych słów... I jeszcze ostatni, krótko przed śmiercią nakreślony autoportretowy szkic, ogolony z ziemskich złudzeń i nadziei. Zżarta chorobą twarz, rzadkie włosy zlepione cierpieniem bezsensnych nocy...

A jednak przed wyjazdem do Paryża, Wyspiański nie był tym zgorzkniałym,

stale ironizującym samotnikiem, jakiego wspomina Grzymała Siedlecki czy też Przybyszewski, Alina Świdorska, w jednym z opowiadań umieszczonym w „Kopcu Wspomnień“ pisze, jak często spotykała młodego malarza w gościnnym domu p. Pietraszkiewiczowej. Potrafił wówczas prawić pannom komplekty, tańczyć z nimi ochoczo do białego rana i brać udział w przedstawieniach amatorskich, w których wykazywał niemały talent aktorski. Również i Antoni Waśkowski, kuzyn Wyspiańskiego, przypomina sobie autora „Sędziów“ w bardziej różowych nastrojach. „W owym czasie“ — notuje on w swoich Wspomnieniach — „młode serce Stasia płonęło różną miłością“. W dalszym ciągu czytamy, że jedną z wybranek była siostra Wańkowskiego, Maria, z którą „Staś chciał się nawet żenić“. Liczne portrety pastelowe, wykonane przez Wyspiańskiego, utrwaliły pamięć jego niedoszłej żony.

Kiedy po trzykrotnym pobycie na studiach malarskich w Paryżu, Wyspiański wrócił na stałe do Krakowa, był jakby innym człowiekiem. Rozwiczrzony wzrost i długie wąsy, koloru pszenicy, podkreślały chorobliwą błądź jego wychudłej twarzy. Do kobiet odnosił się pogardliwie, jakby je uważał za istoty niższego gatunku. Nie zmienił się tylko w stosunku do p. Sewerowej, żony popularnego pisarza, do której jak dawniej przychodził na długie pogawędki. U innych znajomych bywał rzadko i niechętnie. Gwałtowny i niecierpliwy, nie mógł znieść już teraz troskliwej opieki ciotki Stankiewiczowej. Zaledwie w 1897 roku otrzymał zaliczkę na wykonanie polichromii w kościele Franciszkańskim, wynajął sobie pracownię przy placu Mariackim i tam też zamieszkał.

Kiedy w 1898 roku Przybyszewski objął redakcję „Życia“, zaprosił do współpracy Wyspiańskiego. Ale chociaż przychodził on do sławnego „Paonu“ wraz z całą gromadą „przybyszewczyków“, nie brał jednak udziału w ich światoburczych dyskusjach. Oddzielony zasłoną swoich twórczych wizji od reszty zebranych, kreślił na leżących obok kartkach papierów jakieś fantastyczne plany teatralnych dekoracji, historycznych kostiumów lub też urywki scenicznych dialogów. Był to bowiem okres, kiedy Wyspiański — malarz przerażony się coraz widoczniej w autora dramatycznego. Po sukcesach „Warszawianki“, został wystawiony „Leleweł“, na-

(Dokończenie na str. 38)

stępnie zaś w krótkich czasach niespełna rocznych odstępach czasu, poszło „Wesele, Wyzwolenie, Protesillas i Laodamia, Bolesław Śmiały, Legenda“, aż do wykończonego ostatnim wysiłkiem „Cyda“.

Z bogactwa anegdotycznych szczegółów o Wyspiańskim, na pierwszy plan wysuwa się jego pasja do przeinaczenia wszystkiego co zobaczył, bez względu na to czy oglądał park należący do czy też rozmieszczenie obrazów Matejki w krakowskim Muzeum Narodowym. Jeden z jego przyjaciół utrzymywał, że gdyby Wyspiański był obecny przy powstaniu świata, niewątpliwie zwróciłby uwagę Stwórcy, że wszystko należałoby rozmieścić inaczej. Píše też Grzymała Siedlecki w swoich wspomnieniach, że kiedy autor „Nocy Listopadowej“ został wybrany do Rady Miejskiej, pierwszym jego pomysłem, było zaprojektowanie nowych i bardzo niezwykłych mundurów dla służby magistrackiej. Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, zrezygnował z mandatu.

Kiedy w 1899 roku rozeszła się wiadomość, że wielki poeta ożenił się z byłą służącą swej ciotki, niejaką Teofilą Spyttek, wrażenie było piorunujące. Nawet dobra i wyrozumiała p. Sewerowa, która w dwa lata później taką serdeczną przyjaźnią miała otaczać również z chłopów pochodzącą Jagusię Rydlową, nigdy nie potrafiła zdobyć się choćby na pozory życzliwości dla tej prostackiej i dziwnie tępej żony „kochanego pana Stasia“. Zresztą sama Teofila zdawała się świadomie wywoływać antagonizm najbardziej oddanych Wyspiańskiemu przyjaciół. Wprowadzona do salonu doktorowej Pareńskiej, której mąż zawdzięczał wiele pomocy, siedziała tam zachmurzona i milcząca mierzając otaczające ją towarzystwo wyzywającym spojrzaniem.

Wyspiański, zasłuchany w głosy wskrzeszonych przez siebie zjaw przeszłości, zdawał się nie spostrzegać tych życiowych zgrzytów.

Uradowany, że ma trzypokojowe mieszkanie, w którym gospodarzyła jego własna żona, rzadko tylko opuszczał tę swoją „niebieską pracownię“ przy ul. Krowoderskiej, jakby miał nadzieję, że ta unormalizowana codzienność będzie ochroną przed ścigającą go już od dłuższego czasu śmiercią.

Wśród wielu główek dziecięcych, jakie malował autor „Wesela“ najczęściej powtarza się okrągła twarzązka Helenki, którą najbardziej kochał ze wszystkich swoich dzieci. Ona też uwielbiała „tatusia“ i nieraz tuliła się do niego w niemal rozpaczliwym porywie czułości, jakby przeczuwając, że wkrótce go utraci na zawsze. Może tęsknota za właśnie takim ciepłem miłości własnego dzie-

cka, skłoniła go do tego dziwnego małżeństwa...

Chociaż twórczość Wyspiańskiego płonęła wciąż nieprzyćmionym blaskiem, choroba robiła coraz bardziej zastraszające postępy. Nie pomogły wyjazdy do Bad Hall ani inne kąpiele kuracyjne.

Paraliż, zwiastun bliskiego końca, powalił poetę jesienią 1905 roku podczas premiery „Skarbu“ Staffa. Prawdopodobnie w tym okresie powstał ów pełen gorczy i bólu wiersz o „łzach sobaczych i spóźnionym żalu“. Niestuszenie jednak zarzucał rodakom obojętność. Przyjaciół miał wielu, odwiedzali go nawet wówczas, kiedy ulegając woli żony, pozwolił w lipcu 1907 roku przewieźć się do Węgrzec, gdzie posiadał mały domek. Odległość kilku kilometrów oraz zły dojazd do Krakowa utrudniały kulturalne kontakty i piekę lekarską. Jeśli byli jeszcze nieliczni, którzy łudzili się, że Teofila będzie przynajmniej dbała o codzienne wygody swego genialnego męża, to i ci zrozumieli, jak bezgraniczny był jej egoizm.

Nawet tak pobłażliwy w sądach Grzymała Siedlecki, pisze w swych wspomnieniach, że „ona zawsze siebie stawiała na pierwszym miejscu“.

Mimo cierpienia, mimo męki bezsennych nocy, Wyspiański tworzył wciąż nowe arcydzieła. Ołówek przymocowany do poldtrzymującej chorą rękę deszczułki, z trudem tylko może nadążyć za gorączką natchnienia.

I tak wykańcza „Sędziów“, potem „Skalkę“ a wreszcie tłumaczy Cornéille'owskiego „Cyda“. Naglony przez Wyspiańskiego, który chce jeszcze omówić szczegóły z aktorami i dekoratorem, a może też pożegnać się z teatrem, Ferdynand Feldman najwierniejszy przyjaciel i opiekun ostatnich dni życia poety, przywozi go z trudem pod wejście do gmachu, skąd maszyniści usadowionego na wygodnym fotelu, wnoszą go do ga-

**Z B R O D N I A
K A T Y Ń S K A**
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
z przedmową
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

**THE CRIME
OF KATYN**
FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIĘGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

binetu dyrektora. Ten tragiczny pochod spotkała na schodach Irena Solska, która miała grać rolę Infantki. Kiedy po trzydziestu latach wielka aktorka opowiadała mi o tym zdarzeniu, nie mogła wstrzymać się od łez.

Premiera „Cyda“ odbyła się 26 października 1907 roku. Wyspiański znajdował się już wówczas w krakowskiej lecznicy dra Rutkowskiego, gdzie przyjaciele odwiedzali go codziennie.

Tam też zakończył życie 28 listopada, oplakiwany przez wielu łzami prawdziwego żalu.

Opiekę nad dziećmi objęło miasto. Śmierć ojca najboleśniej odczuła siedmioletnia Helenka. Żeby ją oderwać od smutnych myśli, wysłano ją na pensję do Szwajcarii. Swój ból i tęsknotę za zmarłym, wypowiadała biedna sierotka w długich listach, które kładła na noc pod poduszkę, pewna, że „tatus“ je przeczyta i znajdzie na wszystko radę. I w tym przekonaniu zasypiała uspokojona..

Może istotnie duch ojca czuwał nad ukochanym dzieckiem, aby je w 1920 r. doprowadzić do szczęśliwego małżeństwa.

Zbigniewa Grabowskiego

OJCZYZNA EUROPA

Niezwykle interesująca książka o 14 krajach kontynentu europejskiego. Wizerunek Europy powojennej, skreślony przez wrażliwego obserwatora, podróżnika, doskonałego znawcę jej historii i kultury.

Cena: £ 2.10.0

Str. 484

S k ł a d g ł ó w n y :

GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Do nabycia w księgarniach polskich.

SPOŚÓB NA MAO

— Nie zapomnij zadzwonić do Astrachańskich — przypomniała mi żona.

— Dlaczego? Co się stało? — zapytałem, wyrwany nagle z poobiedniego czytania gazety.

— Mają jakieś kłopoty z Mietkiem — wyjaśniła. — Jak zadzwonisz, to się sam dowiesz.

Ponieważ stosunki domowe ciągle jeszcze przypominały stosunki bloku wschodniego z zachodnim, to znaczy wahały się na pograniczu zimnej wojny, nie pytałem o więcej. Zresztą sam byłem ciekaw, o co Astrachańskim chodzi. Ich syn, Mietek, był na drugim roku studiów na jednym z nowych uniwersytetów brytyjskich na prowincji. Nigdy nie był orłem, ale zawsze można było na niego liczyć, że zrobi to, co do niego należy. Spokojny, solidny typ. Zadzwoniłem do Astrachańskich bez zwłoki. Telefon przyjęła ona.

— Ach, to ty, Franek? — ucieszyła się. — To świetnie! My tu już od zmysłów odchodzimy, co robić. W tobie jedyna nadzieja.

— No, dobrze, ale o co chodzi?

— Mietek został anarchista!

— Anarchista? — zapytałem z niedowierzaniem. — Takim z brodą, co rzuca bomby?

— Owszem, brodę zapuścił — wyjaśniła Astrachańska. — Ale bomb nie rzuca. W każdym razie jeszcze dotąd nie — dodała pośpiesznie.

— Ale co ja na to mogę pomóc? — zdziwiłem się. — Od czasu, jak przeczytałem jedną broszurkę Kropotkina — a to było bardzo dawno temu — nie mam nic do czynienia z anarchistami.

— To ty nie nie wiesz? — z kolei zdziwiła się Astrachańska. — Gazet nie czytujesz? Anarchiści teraz nie czytają Kropotkina, tylko taką małą czerwoną książeczkę...

— Myśli Mao Tse Tunga — podpowiedziałem.

— Właśnie! — ucieszyła się Astrachańska. — I nie rzucają wcale bomb, tylko chodzą w pochodach i krzyczą „Niech żyje Cze!”

— Ależ Cze Guevara już nie żyje — zaprotestowałem.

— Ale jego myśl żyje — tak przynajmniej twierdzi Mietek — jęknęła Astrachańska. — W każdym razie koniecznie musisz przyjść i pogadać z Mietkiem. Miałeś na niego zawsze taki dobry wpływ — dodała prosząco.

Zgodziłem się przyjść i pogadać, chociaż Astrachańska, o ile sobie przypo-

minam, przedtem zawsze twierdziła, że tylko odrywam chłopca od nauki, bo zabierałem go czasem na mecze sportowe. No, ale i to chyba lepsze, niż anarchizm.

Zaledwie zadzwoniłem do drzwi Astrachańskich, gospodarz otworzył mi, kładąc palec na ustach.

— O co chodzi? — wyszeptalem.

— Mietek jest w jadalni — odszepnął.

— To świetnie, mam przecież z nim rozmawiać — ucieszyłem się.

Ale Astrachański, nie dając mi nawet zdjąć płaszcza, wciągnął mnie do małżeńskiej sypialni, zamykając za sobą starannie drzwi.

— Sprawa jest bardzo poważna — powiedział konspiracyjnym szeptem. — Mietek w ogóle powiedział, że nie chce wracać na studia, dopóki studenci nie przejmą władzy w uniwersytecie. A kiedy zacząłem mu udowadniać, że długo na to będzie czekał, odpowiedział: że Wschodni Wiatr zwycięża obecnie Wiatr Zachodni.

— Przemówienie na moskiewskim zjeździe w roku 1957 — kiwnąłem głową.

— Co za przemówienie?

— Mao, naturalnie.

Astrachański popatrzył na mnie podejrzliwie.

— Ty to czytałeś?

— Chcecie przecież, żebym z chłopcem rozmawiał — wyjaśniłem. — Muszę wiedzieć, o co mu chodzi.

Uspokojony, złapał mnie za guzik marynarki.

— Błagam cię, zrób coś! Niech zostanie zawodowym piłkarzem, niech śpiewa *big beata*, niech nawet pójdzie do szkoły dramatycznej, tylko nie to!

— To z nim aż tak niedobrze? — zaniepokoiłem się.

— Jak go zobaczysz, to będziesz wiedział — westchnął Astrachański. — Lepiej już idź. Niech się to prędzej załatwi.

Mietek istotnie był w jadalni i jadł chleb z kiebasą, popijając mlekiem prosto z butelki. Miał na sobie sztruktrowe spodnie, brudną koszulę w kolorowe pasy bez krawata, i sandały na boskich nogach. Czupryna spadała mu na ramiona, a na brodzie sterczały rzadkie włosy, długie na trzy palce.

— Jak się masz, Mietek? — powiedziałem obojętnie, siadając na przeciwko. — Do twarzy ci z tą brodą.

— Tak pan uważa? — zdziwił się jakby trochę. — Bo ojciec mówi, że wyglądam, jak młody Rasputin. I że

skończę tak samo, jak on, jeżeli się nie zacznę strzyć i golić.

— Młodzi ludzie są jak słońce o godzinie ósmej lub dziesiątej rano — cytowałem w odpowiedzi.

Spojrzał na mnie z uznaniem.

— Pan to czytał? — zapytał. — Ba, żeby to tak mój ojciec zechciał to zrobić. Ale to taki typowy przedstawiciel drobnej burżuazji.

— Naszymi najbliższymi przyjaciółmi jest cały pół-proletariat i drobna burżuazja — powiedziałem z powagą.

Pokiwał z uznaniem głową, sięgając po następny kawałek chleba.

— Ale pan to ma głowę do cytów — pochwalił mnie. — Mnie tak łatwo nie idzie. Próbowalem, ale nawet jak się czego nauczę, to zmieniam sens. Nie idzie.

— Wiedza rozpoczyna się od praktyki, i wiedza teoretyczna, która nabyta jest poprzez praktykę, musi do niej powrócić — ciągnąłem niestrudzenie.

— Pan zrobiłby u nas karierę, jak pragnę zdrowia — Mietek po prostu pił moje słowa. — U nas to nikt tak nie potrafi. Owszem, każdy mówi, że studiuje te „mysli“, ale żeby tak z pa-mięci, ho, ho!

— Wiele rozważań przynosi mądrość — sypałem cytatami, jak z rękawa.

Łypnął na mnie podejrzliwie okiem.

— Pan to chyba wymyśla tak na poczekaniu — zaopiniował.

— To z „Naszego Studium i Bieżącej Sytuacji“ Mao — wyjaśniłem.

Pokręcił głowę i po krótkim namyśle wyjął z lodówki jeszcze jedną butelkę mleka.

— Wie pan, ojciec grozi, że mnie wypędzi z domu — zaczął na inny temat.

— Nie walcz nieprzygotowany. Nie przyjmuj bitwy, jeśli nie jesteś pewny zwycięstwa — wyrecytowałem.

— Dobrze tak panu mówić — oburzył się. — Ojciec ma wszystkie atuty w rękę.

— To nie ja, to Mao — wytłuma-czyłem — „Obecna Sytuacja i Nasze Zadania“.

— No, dobrze, ale co pan o tym myśli? — zapytał. — Bo, wie pan, książki książkami, a życie życiem.

— Ja? — zdziwiłem się. — Jeżeli jesteś przekonany o słuszności swojego zdania, walcz.

— To także Mao? — zapytał po-

(Dokończenie na str. 40)

dejrliwie, z westchnieniem otwierając puszkę moreli.

— Nie, to ja sam — stwierdziłem stanowczo. — Powinieneś robić to, co uważasz za słuszne.

— Ojciec jest innego zdania, niż pan — wyjaśnił. — Z panem to byśmy się dogadali.

— Może — powiedziałem dyplomatycznie. — Bądź zdecydowany, nie lękaj się poświęceń i przezwycięż każdą przeszkodę dla osiągnięcia zwycięstwa.

— Tak pan uważa? — w głosie jego wyczułem lekki sarkazm. — To łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

— To nie ja, to Mao.

Mietek zirytował się. Odłożył na bok niedojedzone morele i z goryczą oświadczył:

— Z panem to naprawdę nie można. Człowiek się pyta po ludzku, a pan nie, tylko te cytaty. Dla mnie to ważna decyzja — dodał z naciskiem.

— Dla twojego ojca także. W każdym razie, mój drogi, na cokolwiek się zdecydujesz, czeka cię dużo pracy.

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Jeżeli wrócisz do studiów musisz je skończyć, a potem zacząć pracować na utrzymanie. Jeżeli nie wrócisz, będziesz musiał zaraz zacząć pracować na utrzymanie, ale będziesz o wiele mniej zarabiał.

Popatrzył na mnie ze smutkiem.

— Z tego by wynikało, że wszystko jedno, co zrobisz, jeśli chodzi o robotę? — zapytał.

— Absolutnie wszystko jedno — stwierdziłem z głębokim przekonaniem.

— To ja się jeszcze namyślę — powiedział wyznawca Mao, wracając do moreli.

Postanowiłem użyć broni, że się tak wyrażę, nuklearnej.

— Krysia przyjeżdża do nas na trzy tygodnie na Boże Narodzenie — zauważyłem niewinnie. (Krysia, to moja siostrzenica z Polski. Była już raz u nas poprzednio i dużo razem chodzili z Mietkiem).

Mietek wyraźnie ożywił się.

— Co pan mówi? Na trzy tygodnie?

— Tak. Myślałem nawet, że będziesz mógł z nią pochodzić po Londynie, no, ale jeżeli rzucasz uniwersytet, to naturalnie nie będziesz miał czasu — mówiłem z pozornym żalem.

— No, to jeszcze nie pewnego, proszę pana. Wiele rzeczy się może zmienić — z nieoczekiwaną energią zaprotestował Mietek.

— Poza tym ona ma takie głupie małowieszczańskie przesady — tłumaczyłem. — Lubi, żeby młodzi ludzie byli ostrzyżeni i konwencjonalnie ubrani. No, a przy twoich zasadach...

Mietek nie pozwolił mi skończyć.

— Zasady nie mają nic wspólnego z ubraniem — oburzył się. — To właśnie małowieszczański przesąd.

— No i co? I co? — pytali zaniepokojeni Astrachańscy, kiedy wyszedłem z jadalni.

— Mam wrażenie, że wszystko będzie w porządku — machnąłem ręką.

— Jakiś ty to zrobił? — zdumiał się Astrachański. — A ja się tyle z nim nadyskutowałem. On ma przecież zupełnie inny światopogląd.

— Światopogląd? „Niebo jest nie większe od otworu studziennego“ — mówi żaba w studni — zacytowałem.

— Co ty nam tu będziesz głowę zawracał bajkami La Fontaine'a! — oburzył się Astrachański.

— To nie La Fontaine, to przewodniczący Mao — powiedziałem.

Astrachańscy popatrzyli na mnie, jak na szaleńca.

THE POLISH REVIEW, Summer 1968, Vol. XIII, No. 3. Publ. by the Polish Institute of Arts and Sciences in America, Inc. Contents: Prolegomena to Three Logic — Rose Rand; The Problem of the Existence of the Future — T. Kotarbiński; Is Truth Eternal or Is It Eternal and Since Eternity? — S. Leśniewski; On Three-valued Logic — J. Łukasiewicz; Kołakowski and the Jester — Priest Metaphor — E.J. Czerwiński; The Polish Astronomer Marti-

Książki nadesłane

nus Bylica de Ilkusz in Hungary — L.S. Domonkos.

DOCUMENTS OF POLISH-SOVIET RELATIONS 1939-1945, Vol. II, 1943-1945. Edited by General Sikorski Historical Institute. Published by HEINEMANN, London, 1967, pages 866.

Jerzy Andrzejewski: APELACJA, powieść. Instytut Literacki, Paryż, 1968.

Andrzej Sacharow: członek rzeczywisty Akademii Nauk Związku Sowieckiego. ROZMYŚLANIA o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej. Przełożył z rosyjskiego Józef Łobodowski. Instytut Literacki, Paryż, 1968.

Stefan Męcarski: DYKTATURA KOMUNISTÓW W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM, odbitka z broszury „Szkolnictwo Wyższe i Nauka Polska na Obczyźnie“, Londyn, 1968.

Tadeusz Dzieduszycki: GEOPSYCHOLOGIA, Prolegomena, światopogląd nowy, oparty o geografie. Zasiłkiem Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1968.

PRZEMIANY. Przegląd myśli katolickiej, listopad-grudzień 1968, nr. 6. Treść nru: ks. J. Grochot — Władza, autorytet i wolność w Kościele; ks. F. Bogdan — Problem odnowy prawa kościelnego; ks. S. Burzawa — Język liturgii; W. Wasutyński — Kryzys moralności chrześcijańskiej; M. Czerkań — O sztuce niefiguratywnej; Biskup W. Rubin — Kronika wizytacji australijskiej; B. Przyłuski — Legenda z Monterchi; J.M. Święcicki — Utopia o sangiocondanńskiej wspólnoty; o. Stanisław — Pokolenie bez alternatywy; J. Braun — Paweł VI i reforma moralna polityki.

DUSZPASTERZ POLSKI ZAGRANI-CĄ, listopad-grudzień 1968, przynosi w treści artykuły poświęcone: Stolicy Apostolskiej, Kościołowi w Polsce, Kapłaństwu — duszpasterstwu, Sprawozdania i Komunikaty.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, Editions ELKA S.A.R.L. c/c p. No. 5507-30 Centre Paris, oraz na pld. Francje — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Llnen, apt. 67, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

ODBRĄZOWIONA GEORGE SAND

Szanowny Panie Redaktorze,

Szkic Fryderyka Goldschlaga „Oskarżam“, drukowany w „Orle“, nr 1199 (swoją drogą ładny numer) jest po prostu świetny. Goldschlag pisze zawsze interesująco — bo odważnie — ale ta charakterystyka zakłamaney czarownicy, jaką była George Sand, stawia Goldschlaga w rzędzie takich publicystów i pisarzy jak Boy-Żeleński. Może ktoś powie że przesadzam. No to niech przejrzy uważnie dotychczasową twórczość londyńską Goldschlaga. Jasna myśl, świetny język, odkrywczosc i ta właśnie odwaga — czy to nie jest boyowskie?

Jeśli idzie konkretnie o George Sand, to w jej pisaninie perfidia, kręctwo i efekciarstwo tak biją w oczy, że zdumiewa naiwnosc współczesnych, którzy tego nie widzieli w jej — jak słusznie mówi Goldschlag — „powieściadach“. Za spalenie listów Szopena powinna sama być spalona na stosie, bardziej jej to się należało niż wielu innym czarownicom, które były spalone — zupełnie niepotrzebnie — za tak niewinne grzechy, jak np. latanie na miotle. Dojrzewająca w kręgu jej stylu życiowego najbliższa rodzina tej zimnej egoistki, spragnionej wyłącznie sławy i władzy — bo nawet zdaje się, że nie była taka lasa na pieczęoty, raczej udawała, a wiele przemawia za tym, że miała skłonności lesbijskie — jest nie lepsza od niej, zgodnie z zasadą o jabłku i jabłoni.

Chopin nie mógł trafić bardziej nie-szczęśliwie. Swoją drogą nasi wielcy mają na ogół dużego pecha, że los łączy ich z takimi wiedziami jak ta George Sand, Maryla, Sniadecka czy im podobne a-nie-lice.

Goldschlaga, który ma umysł naukowca — jak Boy właśnie — a fantazję i talenty artysty, należałoby prosić, by nie ustawał w tego rodzaju twórczości, która ukazuje prawdę o życiu i człowieku. Najserdeczniej gratuluje.

Janusz Kowalewski

Londyn.

A P E L

W roku Tysiąclecia zwróciliśmy się z apelem nawiązania kontaktu z Załogą amerykańskiej łodzi podwodnej „Casimir Pulaski“, przez wysyłanie w okresie Świąt Bożego Narodzenia życzeń świątecznych i symbolicznych upominków.

Apelowaliśmy za pośrednictwem wolnej prasy polskiej do wszystkich Rodaków, organizacji kombatanckich, społecznych i młodzieżowych — dziś, po raz ostatni ponawiamy nasz apel, pragnąc by wszedł on w zwyczaj i był kontynuowany rok rocznie. Przez utrzymanie kontaktu z Załogą, damy najlepszy dowód naszej pamięci o Polaku, który w walce o wolność Stanów Zjednoczonych oddał swe życie.

Jak w latach ubiegłych tak i w tym roku do naszych życzeń dołączamy książki w języku angielskim, „While Six Million Died“, — Arthur D. Morse, „Sun Without

W roku 1968 następujący autorzy zamieścili swoje prace w „Orle Białym“:

J. Adamski, W. Anders, H. Barański, S. Benedykt, J. Biernacka, S. Błaszczak, L. Bojczuk, P. Borkowski, J. Brejnał, K. Brzozowska, M. Chmielewski, Cz. Chowaniec, F. Chrzanowski, M. Chwalibóg, W. Cichy, Cz. Dobek, J. Drobniak, W. Drylski, K. Evans, K. Glabisz, F. Goldschlag, Z. Grabowski, W. Günther, P. Hęciak, K. Iranek-Osmecki, H. Janowska, Z. Junosza, M. Kałuski, S. Kleczkowski, L. Koczy, S. Kossowska, J. Kowalewski, M. Kukiel, S. Legeżyński, J. Lewandowska, J. Łobodowski, S. Lubodziński, K. Majewski, W. Netter, T.

Norwid, W. Opolski, J. Orłowska, J. Ostrowski, K. Ostrowski, J. Pększyce, T. Podgórski, A. Pomian-Pożerska, J. Poniatowski, ks. M. Poradowski, A. Prągier, M. Radło, T. Radwański, Rawicz, M. Reszczyńska-Stypińska, K. Sabbat, T. Saryusz-Bielski, A. Stambrowski, W. Stefański, B. Strenk, W. Strzałkowski, J. Surnowa-Wyczółkowska, Z. Szadkowski, M. Tomkiewicz, K. Trębicki, K. Vincenz, C. Wędrowicki, K. Wierzyński, M. Wilczewska, J. Wieniewski, Wiślan, S. Wóycicki, Z. Wolmuntowa, R. Zakrzewski, Z. L. Zaleski, P. Zaremba.

K R Z Y Ż Ó W K A N R 610/68

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) pupilek; 3) i 16) bolesne odbicie?; 8) pokonana zwyciężyła Rzym; 10) temat arii Don Basilia z Sewilli; 11) żona Augusta; 12) zawsze — ale w uroczystej obietnicy (trzy słowa); 15) i 18) z daleka od niej z ogniem; 20) ojcowskie nakrycie?; 21) zdyscyplinowany; 22) wyrażenie matematyczne do naśladowania? (wspak); 25) człowiek o zasadach tolerancyjnych (wspak); 26) modlitwa; 27) tytuł akademicki.

Pionowe: 1) stamtąd „bajkowy złodziej“; 2) i 6) niepoń; 4) dział wojskowości (wspak); 7) zbiorowisko kwadratów; 9) świadectwo nieobecności; 10) nabożeństwo; 13) strumyk; rackie zgliszcza?; 16) Mickiewicz, Zan, Czeczot, Pie-14) imię żeńskie; 15) literaszewicz i Domejko (wspak); 17) gramatyczna część broni (wspak); 19) w powieści Huxley'a ma tylko głowę i język; 23) jakby (wspak); 24) miara twoich możliwości.

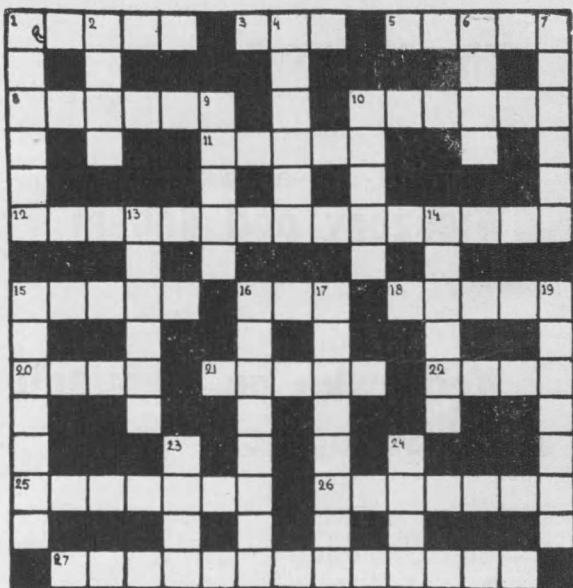
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 609/68

Poziome: 1) i 5) Andromacha, 3) i 16) prorok, 8) tiepak, 10) pionek, 11) rewia (wspak), 12) prostoliniowość, 15) i 18) Selim Girej, 20) leże, 21) zmrok, 22)

Warmth“ — Joseph S. Wnukowski, oraz ryngraf Tysiąclecia.

Wierzmy, że drodzy Rodacy pójda za naszym przykładem i, że biblioteka okrętowa stanie się w krótkim czasie skarbnicą wiedzy o Polsce i sprawach polskich, a upominki zapoczątkują przyszłe muzeum okrętowe.

Korespondencję prosimy adresować: USS „Casimir Pulaski“ (SSBN 633) Care of Fleet Post Office, New York 09501, U.S.A.



nasz, 25) kieszeń, 26) drzemka, 27) Lacedemoneńczyk.

Pionowe: 1) partia (wspak), 2) duet, 4) dydwan, 6) cena, 7) ćwikła (wspak), 9) Katon, 10) sierp (wspak), 13) spiszek, 14) naiwny, 15) solanka, 16) rumieńce, 17) kropidło, 19) Józefat, 23) i 24) dziedzić.

Przepraszamy Czytelników za błąd w poprzedniej krzyżówce. — 12) poziomo — prostoliniowość, 4) pionowo — rydwan. Na miejsce n w rydwanie wypadło i.

ERRATA

W artykule K. Glabisza „Na 50-lecie Wskreszenia Wojska Polskiego“, drukowanym w nrze 52/1199 „Orla Białego“ zdanie: „Prócz trwającej od 1926 roku wywrotności rządów“ ma być: „do 1926 roku...“

Czytaj książkę polską



NA ŚWIĘTA

najmilszym i najwdzięczniej przyjętym podarkiem będzie
książka polska z

KSIĘGARNI SPK – 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Polecamy następujące tytuły:

Władysław Anders

Bez ostatniego rozdziału

35 sh.

Zbrodnia katyńska

35 sh.

The Katyn Crime

37/6

Zygmunt Nowakowski

Wieczory pod dębem

42 sh.

Józefa Mękarska

Wędrownica po Ziemiach Wschodnich

16/6

Mina Tomkiewicz

Bomby i myszy

35 sh.

Lidia i Adam Ciołkoszowie

Zarys dziejów socjalizmu polskiego

Tom I. 63 sh.

Zbigniew Grabowski

Ojczyzna Europa

50 sh.

Kazimierz Sosnkowski

Materiały historyczne

63 sh.

A. J. Narbut-Łuczyński

U kresu wędrówki

52/6

Mariusz Kułakowski

Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień

60 sh.

Herminia Naglerowa

Tu jest Polska

15 sh.

Sienkiewicz żywy

30 sh.

Henryk Piekarski

Znad Niemna przez Syberię do Kanady

30 sh.

Michał Sokolnicki

Dziennik ankarcki

52/6

Dzieje 15 Pułku Ułanów Poznańskich

60 sh.

Stefan Korboński

W imieniu Rzeczypospolitej

63 sh.

Jan Rudnicki

Słowa i czyny

65 sh.